

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



JADWIGA COURTHS-MAHLER

Cierniowy szlak

Wydawnictwo „Tower Press”

Gdańsk 2001

Zapadał cichy, wiosenny zmierzch. Przed dużą, starą, narożną kamienicą, należącą do radcy Schrötera, przystanęła nieśmiało szczupła, wysoka dziewczyna. Miała na sobie skromną żalobną sukienkę, a na głowie czarny filcowy kapelusz. Błądą, mizerną twarzyczkę rozświetlały ogromne, ciemne oczy, w których malował się wyraz wielkiego smutku i jakby niepewność. Spoglądała trwożnie i pytająco na wrota szarego, wysokiego domu.

Wąską, dziecienną niemal ręką przyglądała gęste, kasztanowe włosy, wymykające się spod kapelusza. Potem weszła z wahaniem na szerokie schody z piaskowca, prowadzące do drzwi wejściowych.

Pod dzwonkiem w drzwiach błyszczał mosiężny szyld z napisem:

„Radca Schröter.”

Dziewczyna zatrzymała się, zaczerpnęła tchu, postawiła na stopniu małą, szarą walizkę podróżną i pociągnęła za dzwonek. Na młodej twarzy pojawił się wyraz stanowczości, który uczynił ją bardziej dojrzałą. Dziewczyna stała, czekając, aż ktoś otworzy drzwi.

Wreszcie usłyszała kroki, potem zgrzyt klucza w zamku. Na progu zjawiła się niska, pulchna staruszka o miłej, dobrotliwej twarzy. Ze zdumieniem popatrzyła przez okulary na młodą dziewczynę.

- Czego panienka sobie życzy?
- Czy mogłabym zobaczyć się z panem radcą?
- Pan radca nie przyjmuje nikogo o tak późnej porze.
- Przychodzę w pilnej sprawie, pani Ernestyno.

Staruszka spojrzała na nią zaskoczona.

– Panienka mnie zna?

– Tylko z opowiadań mojej matki. Powiedziała mi: „Pozdrów Bońcię!”

Na dźwięk tego imienia staruszka drgnęła. Drżącymi rękami uściśnęła szczupłą rączkę

dziewczęcia. Następnie pochwyciła walizkę, pociągnęła za sobą przybyłą i zamknęła drzwi. Dziewczyna wraz z walizką zostały szybko wepchnięte do małego pokoiku na korytarzu.

Staruszka czyniła wszystko prędko i w milczeniu. Później weszła do pokoju. W chwili, gdy zamykała drzwi, rozległ się z góry, zapewne z pierwszego piętra, ostry, nieprzyjemny głos kobiety:

– Kto tam przyszedł, Ernestyno?

– Jakiś włóczęga, panienko.

Zamknęła drzwi, lecz jeszcze przez chwilę nadśluchiwała. Na górze ktoś zamknął drzwi. Wokoło zapanowała niezmacona cisza.

Po chwili staruszka zasunęła rygiel i zapaliła lampę. Łagodny blask światła rozlał się po skromnym, lecz schludnym pokoiku.

– Panienska nazwała mnie imieniem, którym dotąd nazywała mnie tylko jedna osoba. Niestety, zginęła bez wieści. Kim panienska jest?

– Właśnie jej córką.

– Córką Klarci! A gdzie jest matka panienski?

– Nie żyje!

– Nasza Klarcia umarła?

Staruszka usiadła oszołomiona w fotelu. W oczach jej zakręciły się łzy. Później spojrzęła ze smutkiem na młodą dziewczynę.

– Kiedyż umarła?

– Przed dziesięcioma dniami.

– I panienska sama tu przyjechała?

Dziewczyna uśmiechnęła się smętnie.

– A któż miał przyjechać ze mną?

– Ojciec panienski.

– Umarł już przed dwoma laty.

– Biedne dziecko! Skąd panienska przybywa?

– Z Berlina.

– Czy panienska mieszkała tam z matką?

– Tak!

– A co się teraz z panienką stanie?

– Nie wiem... Przyrzekłam mojej matce na łożu śmierci, że pojedę do dziadka i poproszę go o opiekę.

– Ach, mój Boże! Ciotka na pewno nie wpuści panienki do naszego pana! W ciągu ostatnich kilku lat przytępił mu się słuch. Słyszcy źle i nie przyjmie nikogo, jeżeli nie ma przy tym naszej panny Ludwika.

– Postaram się jednak dotrzeć do niego.

Staruszka zamyśliła się.

– Gdybym wiedziała, jak to urządzić... Gdyby panienka mogła sama pomówić z panem radcą, wszystko byłoby już dobrze...

– Czy Brońcia myśli, że nie wypędziłby mnie?

– Co znowu, dziecinko, nie zrobiłby tego. To potrafiłaby raczej nasza panna Ludwika! Dlatego też dziś wieczorem nie powinna panienka pokazywać się na górze. Ja sobie już ułożę jakiś plan i namyślę się, jak to zrobić, żeby panienka mogła pomówić z panem radcą, gdy będzie sam.

– Ależ ja muszę pomówić z nim dziś jeszcze! Nie mam dachu nad głową, nie mam też ani grosza! Resztę pieniędzy pochłonęła ta podróż do dziadka...

– Jeżeli panienka chce, to może panienka przespać się u nas przez tę jedną noc... A co będzie jutro? Ano, zobaczymy.

Oczy dziewczyny zwilgotniały. Pochwyciła rękę staruszki i uścisnęła ją serdecznie.

– Och, dziękuję, dziękuję... Jaka Bońcia jest dobra! Mateczka powiedziała do mnie przed śmiercią: „Zwróć się do Bońci, ona ci pomoże, gdy nie znajdziesz żadnego wyjścia!”

Staruszka pogładziła szczupłą rączkę swego gościa.

– Tak powiedziała nasza Klarcia? O, dziecinko, uczynię chętnie wszystko, co będzie w mojej mocy. Więc Klarcia nie żyje... Taka śliczna, taka młoda, wesoła... Mój Ty Boże! Jakbym ją w tej chwili widziała przed sobą! Panienka jest bardzo podobna do mamy: te same oczy, te same włosy... Tylko że panienka wygląda blado i mizernie. Mamusia panienczki wyglądała zupełnie inaczej, gdy była w tym wieku... Silna, pełna, zdrowa... Miała takie roześmiane oczy i rumiane policzki, aż się dusza radowała w człowieku.

Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko.

– Moja matka miała inną młodość niż ja. Ja wzrastałam w złych warunkach, wśród ciągłych zmartwień i trosk. Staruszka spojrzała na nią ze współczuciem.

– Panienska musi mi później wszystko opowiedzieć. Teraz przyniosę coś do zjedzenia. Panienczka pewno jest głodna. Niech sobie panienczka usiądzie wygodnie w fotelu mego starego. Niechże panienska zdejmie kapelusz! Jak się panienska właściwie nazywa? Przecież muszę paniencie mówić po imieniu.

– Regina Volkmar.

– Regina, jak nieboszczka starsza pani! To się bardzo spodoba naszemu panu radcy! No, ale teraz przyniosę Regince coś do zjedzenia.

Pani Ernestyna podreptała na korytarz i powróciła wkrótce, niosąc na tacy chleb z masłem i szklankę mleka.

– No, niech Reginka je na zdrowie. Więcej nie mam. Panna Ludwika zamyka u siebie mięso, wędlinę i konfitury. Jest oszczędna i boi się zawsze, że się komu coś wyda z domu. Nie można nawet powiedzieć, żeby żałowała biedakom jałmużny. Nie! Tylko wszystko musi przejść przez kontrolę pana Kirchnera. To nasz skarbnik miejski! Ciocia Reginki pomaga tylko tym ludziom, których on uważa za godnych wsparcia.

Regina uścisnęła jej rękę.

– Od Bońci wszystko chętnie przyjmę! Dziękuję ci, droga, kochana Bońciu!

– E, co tam, Reginko! Dla córeczki naszej Klarci zrobimy wszystko, wszyściuteńko! A teraz niech mi Reginka opowie o mamusi! Jakże się jej powodziło? Później, kiedy mój stary powróci z ogrodu, naradzimy się jak wprowadzić Reginkę do pana radcy.

Regina jadła i piła z apetytem. Pani Ernestyna gładziła pieszczotliwie jej rękę, co napępniało serce dziewczyny poczuciem błęgiego spokoju i bezpieczeństwa. Po chwili zaczęła opowiadać:

– Przecież Bońcia wie, że moja matka potajemnie uciekła z rodzicielskiego domu, aby poślubić mego ojca. Ojciec był ubogim aktorem, toteż dziadek sprzeciwiał się temu małżeństwu. Mama jednak tak bardzo kochała tatusia, że poświęciła dla niego wszystko.

Dziadek z całą stanowczością odmówił swego zezwolenia na ten związek. Nie pomogły prośby i błagania mamy. Wtedy po kryjomu opuściła dom rodzinny. Spotkała się z tatusiem w Naumburgu i tam pobrali się. Mamusia była już pełnoletnia i miała przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty.

Oboje byli bardzo ubodzy. Wędrowali z jednej miejscowości do drugiej i zatrzymywali się tylko tam, gdzie ojciec otrzymywał engagement. Gdy ja przyszedłam na świat, mamusia musiała pozostać sama w jakimś małym miasteczku i dopiero później, gdy odzyskała zdrowie, pojechała

za ojcem. Wreszcie ojciec został zaangażowany na kilka lat w jednym z małych teatrzyków w Berlinie. Nie zarabiał wprawdzie zbyt wiele, ponieważ grywał małe role, lecz wystarczało nam na chleb powszedni. Dochody ojca chroniły nas przed biedą.

Mimo to moi rodzice byli niezmiernie szczęśliwi. Kochali się bardzo, a jeżeli się sprzeciali to tylko z dwóch powodów. Po pierwsze ojciec pragnął, abym się kształciła na aktorkę, marzył o tym, że uczyni ze mnie wielką artystkę. Mamusia stanowczo sprzeciwiała się temu. Poznała dostatecznie nędzę aktorskiego żywota i chciała mnie uchronić przed takim losem.

Ja sama nie miałam ani talentu, ani chęci do tego zawodu. Toteż ojciec z wielkim żalem musiał się pogodzić z losem. Po wtóre ojciec nie życzył sobie, by mama pisywała do domu. A to dlatego, że gdy napisała po raz pierwszy, otrzymała odpowiedź nie od dziadka, lecz od cioci Ludwiki. Ciotka oświadczyła mojej mamie, że umarła dla ojca i siostry, że oboje nie chcą jej znać.

Nie zważając na to, mamusia potajemnie napisała znowu do swego ojca, prosząc go o przebaczenie. Nie otrzymała jednak wcale odpowiedzi, co ją bardzo zmartwiło. Wreszcie zaczęła zapadać na zdrowiu.

Stało się to dla nas powodem wielu trosk. Mieliśmy skromne dochody, a na lekarza i lekarstwa potrzeba było dużo pieniędzy. Do tej pory mama wykonywała piękne hafty dla pewnego magazynu w Berlinie. Potem jednak nie mogła już pracować. Przyszła bieda. Miało się jednak zmienić jeszcze na gorsze...

Skończyłam wtedy właśnie piętnaście lat... Pewnego wieczoru przyniesiono do domu ojca. Nie żył już. Jechał do teatru tramwajem i wysiadł tak nieszczęśliwie, że dostał się pod wóz ciężarowy. Konie spłoszyły się, jeden z nich uderzył ojca w głowę kopytem... Ojciec umarł w drodze do szpitala.

Mamusia omal nie postradała zmysłów. Nie można jej było oderwać od zwłok. Później straciła przytomność i ciężko zachorowała.

Och, Bońciu, jakież to były okropne czasy! Byłam młodym, niedoświadczonym dzieckiem i gdyby nie nasi poczciwi gospodarze, którzy zajęli się nami, nie dałabym sobie sama rady.

Gdy się trochę uspokoiliłam, napisałam w tajemnicy przed mamą długi list do dziadka. Opisałam mu naszą niedolę i prosiłam o pomoc. Otrzymałam odpowiedź od ciotki Ludwiki. Napisała, czy się nie wstydzę prosić o jałmużnę jak moja matka, która zresztą jest sama sobie winna. Nawarzyła piwa, niechże je teraz wypije.

Nie wspominałam o tym mamusi, ani wtedy, ani też później, gdy w stanie jej nastąpiła pewna poprawa. Nigdy nie odzyskała już całkowicie zdrowia. Brakło nam najniezbędniejszych rzeczy, nie miałam pieniędzy na pożywne potrawy i stare wina, które by ją pokrzepiły.

Potem mamusia sama napisała jeszcze raz do dziadka, pytając, czy pozwoli jej przyjechać do domu. Ten list powrócił nie rozpieczętowany.

Mamusi było coraz gorzej, z dnia na dzień ubywało jej sił. Oskarżała samą siebie, żałowała, że była nieposłuszną córką. Trawiła ją tęsknota za domem, za ojcem. Ach, pragnęła tak bardzo, żeby jej przebaczył!

Mama chorowała tak przez dwa lata, a właściwie powoli gasła. Zaczęłam wtedy zarabiać haftem, żyłyśmy tylko z tego, a było to bardzo mało. Wyprzedawałam powoli wszystkie nasze ruchomości, aby mieć na chleb...

Teraz mamusia nie żyje. Dzięki pomocy naszych gospodarzy wyprawiłam jej skromny pogrzeb. Sprzedałam resztki naszego mienia na umorzenie długów. Zabrałam tylko trochę bielizny i zostawiłam sobie pieniądze na podróż. Przywiozłam dziadkowi list od mamusi, list, który mama napisała do niego przed śmiercią. Przyrzekłam mamusi, że doręczę go sama dziadkowi.

– Udaj się do Bońci, ona ci pomoże – powtarzała ciągle mamusia i dlatego też zwróciłam się do ciebie, Bońciu. Nie mam nikogo na świecie, jestem biedna sierota i lękam się tak bardzo o przyszłość...

Stara kobieta wstała i otarła oczy z łez. Potem położyła rękę na głowie dziewczęcia.

– Proszę się nie martwić, dziecinko. Gdyby Reginki nie przyjęto tam, na górze, to starzy Birknerowie zajmą się córką Klarci. Dopóki mamy dach nad głową, nie opuścimy Reginki. Mam jednak nadzieję, że pan radca z wielką radością przyjmie Reginkę.

W tej chwili ktoś nacisnął klamkę. Birknerowa wepchnęła Reginę do przyległej sypialni, a później otworzyła drzwi. Do pokoju wszedł stary Birkner i zapytał zdziwiony:

– Czemu tak zamykasz drzwi na klucz? Co to za nowa moda?

Birkner miał na sobie wełniany sweter i duży niebieski fartuch. Niósł kilka pustych doniczek i garść cebulek kwiatowych, które ostrożnie ułożył na stole. Żona pomogła mu, po czym znowu zamknęła drzwi na klucz.

– Co też ci się przyśniło? – spytał zdziwiony. – Czy teraz na stare lata boisz się, że cię ktoś ukradnie?

Ernestyna otworzyła drzwi sypialni, wołając:

– Proszę tu wejść, drogie dziecko!

Wzięła Reginę za rękę i podprowadziła ją do męża.

– No, stary, kto to taki?

– A bo ja wiem? Nigdy w życiu nie widziałem tej panienki.

– Zgadnij!

– Lepiej powiedz mi, kim jest ta panienczka.

– Córka naszej Klarczi!

– Patrzcie państwo! Kto by to pomyślał!

– Tak, tak! Wyobraź sobie, że nasza Klarcia nie żyje.

Opowiedziała prędko mężowi wszystko, czego dowiedziała się od Reginy. Staruszek zapalił sobie fajkę. Gdy żona umilkła, odezwał się gniewnie:

– Dałbym sobie rękę uciąć za to, że to robota panny Ludwiki!

– Ależ, stary!

– No co! Paniencie nie zawadzi, jeśli dowie się od razu, z kim będzie miała do czynienia. Pan radca nie dostał ani jednego listu od Panny Klarczi – chciałem powiedzieć od matki panienki. Przecież wiem doskonale! Nieraz w mojej obecności głośno wzdychał i mówił do siebie: „Kto wie, co się tam stało z moim biednym dzieckiem?” Pan radca źle słyszy i często wypowiada bezwiednie na głos swoje myśli. No, nie powiem już ani słówka! Panienka musi sama pogadać z panem radcą! Nawet już wiem, jak się to zrobi i kiedy. Jutro jest niedziela i panna Ludwika pójdzie do kościoła. Bo trzeba paniencie wiedzieć, że ciotka panienki jest bardzo pobożna i w każdą niedzielę bywa na nabożeństwie. Pan radca pozostaje w domu, a ja urządzę to jakoś, by panienka mogła wejść do pokoju pana. Tylko panienka musi głośno mówić, bo pan jest przygłuchy i niecierpliwi się, gdy nie od razu rozumie o co chodzi.

– Ale Birkner może z tego powodu mieć nieprzyjemności. Staruszek roześmiał się.

– No, ciocia na pewno zmyje nam głowę, ale my sobie z tego nic nie robimy. Znieśliśmy już niejedną burzę! Prawda, stara?

Birknerowa potakująco skinęła głową.

Regina uścisnęła ręce obojga.

– Jacy wy oboje dobrzy, kochani! Jakaż jestem wam wdzięczna...

– E, niechże panienka przestanie już mówić o wdzięczności. Szkoda słów! Gdyby to jeszcze

było coś wielkiego, ale tak...

– Słuchaj, stary – rzekła Birknerowa – dzisiejszej nocy będziesz spał na kanapie. Panna Regina przenocuje u nas.

– Ma się rozumieć! Będę spał tam równie dobrze, jak na moim łóżku. Czy mogę palić fajeczkę, panienko? A może panienkę razi dym?

– O, bynajmniej!

– No, to wszystko w porządku. Jak tam wygląda z wieczerzą, stara?

– Podam zaraz kolację, a ty dotrzytuj tymczasem towarzystwa naszej Regince. Muszę najpierw przygotować posiłek dla państwa. Zamknij za mną drzwi na klucz. Panna Ludwika gotowa jeszcze wścibić tu nos, a wtedy przepadłby cały nasz plan.

I Birknerowa wyszła z pokoju. Przez chwilę nadsluchiwała na korytarzu, sprawdzając czy mąż zamknął od wewnątrz drzwi. Potem udała się do kuchni, znajdującej się również na parterze, lecz od strony podwórza.

Kamienica stała na zbiegu dwóch ulic. Po jednej stronie miała duży dziedziniec, po drugiej przylegała do wysokiej góry. Z pierwszego piętra można było dostać się wprost do ogrodu, założonego na górze i rozpościerającego się na jej zboczach szerokimi tarasami. Z podwórza również prowadziły schody do ogrodu.

Na pierwszym piętrze były cztery dwuokienne pokoje z widokiem na ogród. W każdym z pokoi jedno z okien zostało przedłużone i przebudowane na drzwi. W ten sposób można było z każdego pokoju wejść wprost do ogrodu. Mieściły się tu sypialnie, należące do członków rodziny.

Radca Schröter po śmierci żony urządził sobie w jej dawnej sypialni gabinet do pracy. Przylegał on do jego sypialnego pokoju. W następnym mieszkała jego córka Ludwika, a ostatni zajmowała niegdyś Klarcia, matka Reginy.

Na pierwszym piętrze, po drugiej stronie korytarza, ciągnęły się salony, biblioteka i jadalnia. W bibliotece mieścił się wspaniały i bogaty zbiór książek.

Na drugim piętrze znajdowały się pokoje gościnne, spiżarnia i komora, w której przechowywano bieliznę. Na parterze była kuchnia, mała spiżarka podręczna, pralnia oraz mieszkanie dozorczy Birknera.

Birkner służył swemu panu od trzydziestu lat i był jednocześnie dozorcą, ogrodnikiem i kamerdynerem. Żona jego dawniej pełniła w domu obowiązki kucharki i pozostała na tym

stanowisku, gdy wyszła za mąż. Prócz tego Schröterowie trzymali pokojówkę i praczkę, która przychodziła z rana, a wieczorem powracała do domu.

Birknerowie nie mieli dzieci, tylko przybranego syna. Pochodzenie tego chłopca było tajemnicą. Wychowywali go aż do dwunastego roku życia. Potem ojciec jego, którego nie znał nikt, oprócz Birknerów, umieścił go w pewnym zakładzie naukowym.

Wychowanek ten był dumą i radością obojga staruszków. Został on budowniczym i w najbliższym czasie miał przyjechać do Weissenberga, aby wybudować tu nowy kościół.

* * *

Gdy Birknerowa weszła do kuchni, ujrzała na progu Ludwikę Schröter, ciotkę Reginy.

Była to kobieta niska, trochę ułomna, o grubych kościach i dużych rękach i stopach. Twarz miała bladą, jakby zmiętą i czarne, niesamowicie błyszczące oczy. Czarne włosy, przetykane już siwymi nićmi, przylegały mocno do dużej, kanciastej głowy. Najbardziej szpeciły ją duże, żółte, wystające zęby i wywinięte grube wargi. Ludwika Schröter była, w całym tego słowa znaczeniu, szpetna i odrażająca.

Miała na sobie jasnoszarą suknię z drogiego materiału, doskonale skrojoną według najnowszej mody, lecz nawet i ten ubiór nie zdołał ukryć defektów jej postaci.

Ujrawszy Birknerowa Ludwika zwróciła ku niej swoją brzydką twarz i powiedziała gderliwie:

– Nareszcie, Ernestyno! Jest już po siódmej!

– Przepraszam, panno Ludwiko, niech pani się nie gniewa! Spóźniłam się trochę, za to się teraz pośpieszę.

– A my potem dostaniemy surowe befsztyki.

– Pan radca lubi befsztyk po angielsku.

– Ale mój żeby był dobrze wysmażony!

– Dobrze, panno Ludwiko!

Birknerowa zakasała szybko rękawy, rozpałała ogień pod kuchnią i żwawo zabrała się do roboty.

– Oto jajko do zupy – mówiła Ludwika – a resztki z obiadu proszę odgrzać dla siebie i dla Miny.

– Słucham panią.

– Majerowa dostanie chleb z kiełbasą, położyłam już wszystko na stole. Niech Birknerowa

zawoła Minę i powie jej, żeby nakryła do stołu.

Staruszka spełniła wszystkie rozkazy. Potem przyszła Mina, ustawiła talerze na tacy i zaniosiła je do jadalni.

Ludwika Schröter z kwaśną miną wyglądała przez okno kuchenne. Później zamknęła na klucz spiżarkę i wyszła z kuchni.

Birknerowa krzątała się szybko po kuchni. Ustawiła na tacy potrawy dla państwa, wydzieliła kolację służącej i pracze. Resztę zabrała dla siebie i dla męża.

Powróciła do swego mieszkania, nakryła stół obrusem i ustawiła odgrzaną zupę i jarzyny. Potem przywołała męża i Reginę.

Starzy patrzyli zadowoleni, jak młoda dziewczyna zajada ze smakiem kolację. Udawali, że są zupełnie syci pragnąc, aby się porządnie najadła.

Po posiłku Ernestyna przygotowała posłanie dla Reginy. Gdy dziewczyna wyciągnęła się wygodnie, opierając głowę na miękkiej poduszce, ogarnęło ją poczucie słodkiego spokoju. Zrzuciła ręce na szyję starej kobiety:

- Och, Bońciu, tak mi dobrze! Dawno już nie było mi tak dobrze! Dziękuję ci stokrotnie!
- Nie ma za co! Śpij dobrze, dziecinko, dobranoc!
- Dobranoc, droga Bońciu!

* * *

Nazajutrz rano Birkner wszedł do sypialni radcy Schrötera, który leżał jeszcze w łóżku. Przyniósł mu oczyszczone obuwie i ubranie. Radca spojrzął na zegarek, leżący na nocnym stoliku.

- Birkner przyszedł o pięć minut za wcześnie!
- Możliwe, panie radco. Widocznie mój zegarek się śpieszy.
- Trzeba go zaraz dobrze nastawić. Punktualność to najważniejsza rzecz w życiu.
- Dobrze, panie radco.

Birkner zaczął coś kręcić przy swoim zegarku, udając tylko, że go poprawia, ponieważ chodził zupełnie prawidłowo. Przyszedł wcześniej, by zyskać na czasie i przyprowadzić w porę swoją protegowaną. Zdążył już bowiem poprzednio stwierdzić, że Ludwika ubiera się, aby wyjść do kościoła.

Niecierpliwiał się też bardzo, lecz Schröter nie zwrócił na to uwagi. Ubierał się powoli, starannie, jak każdego ranka.

Radca był wysoki i szczupły. Trzymał się bardzo prosto, tylko przy mówieniu pochylał nieco głowę. Na piersi spadała mu długa, siwa broda. Siwe, gęste włosy okalały twarz o ostrych rysach. Był pięknym, wzbudzającym szacunek starcem.

Dbał ogromnie o swoją powierzchowność. Ubiór jego składał się z czarnego sukiennego ubrania, śnieżnobiałej koszuli i białego krawatu. Nie znosił na sobie najmniejszego pyłku, przykładał niezmierną wagę do porządku i czystości.

Gdy radca skończył się ubierać, Birkner przyniósł mu na tacy śniadanie. Następnie położył na stole cygara, zapalki i gazetę.

Schröter zasiadł wygodnie w głębokim fotelu i wyciągnął rękę po gazety.

Zazwyczaj był to dla Birknera znak, że może już odejść. Tym razem jednak stary sługa przyniósł z biurka specjalną słuchawkę, którą jego pan posługiwał się w rozmowie z obcymi. Położył aparat przed radcą, który spojrzał ze zdziwieniem na starego sługę.

– Co to znaczy?

– Ktoś chciałby pomówić z panem radcą.

– Teraz? Tak wcześnie? Przecież Birkner wie, że moja córka poszła do kościoła i że podczas jej nieobecności nie przyjmuję nikogo.

Mówił bardzo powoli i głośno, jak ludzie, którzy źle słyszą. Birkner spojrzał błagalnie na swego pana.

– Może pan radca tym razem uczyni wyjątek? Ta panienka będzie mówiła głośno i wyraźnie, a gdyby pan radca nie rozumiał, to przecież ja mogę pomóc.

– Panienka? Czy Birkner oszalał? Przecież teraz przy śniadaniu nie mogę przyjmować żadnych pańienek.

– Ta panienka przynosi ważną wiadomość, to bardzo pilna sprawa. Ach, panie radco, niech pan wpuści tę panienkę!

Schröter stropił się.

– Ważną wiadomość? No, niech się Birkner przyzna, że wie o co chodzi. Prędko, prędko, proszę mi powiedzieć wszystko!

– Nie chciałbym denerwować pana radcy...

Blade policzki starca pokryły się lekkim rumieńcem. Zmierzył Birknera badawczym, niespokojnym spojrzeniem.

– Wiadomość? Może od Klary?

Birkner potakująco skinął głową. Radca zakrył oczy ręką.

– Nareszcie znak życia! – szepnął do siebie – Niech Birkner wpuści tę młodą osobę...

W kilka chwil później Regina stanęła przed dziadkiem. W czarnej sukience wydawała się jeszcze szczuplejsza. Była bardzo zdenerwowana i blada.

Radca podniósł się z fotela i z lękiem niemal patrzył na tę bladą twarzyczkę dziewczęcą, która przypomniała mu tak bardzo zaginioną córkę. Potem przeniósł wzrok na Birknera.

– Dziecko Klary? – spytał bezdźwięcznie.

Birkner w milczeniu skinął głową. Starzec oszołomiony osunął się na fotel.

– W żałobie...? Po matce? – zapytał wreszcie.

– Tak – szepnęła dziewczyna.

Spostrzegła z niezmiernym wzruszeniem, że po zbrudzonej twarzy starca płyną łzy. Wtedy zebrała się na odwagę i drżącymi rękami podała dziadkowi złożony na czworo arkusz papieru – ostatni list matki. Podniosła przy tym na radcę swoje piękne oczy z wyrazem gorącej prośby.

Radca Schröter starał się zapanować nad wzruszeniem. Rozwinął papier i zaczął czytać:

Mój ukochany Ojcze!

Za życia sprawiłam Ci wielkie zmartwienie, przyczyniłam Ci dużo trosk i dlatego zamknęłam przede mną swe serce. Umarłej nie odmówisz jednak przebaczenia! Ojcze, nie mogłam postąpić inaczej! Tłumaczyłam Ci to w moich listach, lecz Ty nie odpowiedziałeś mi ani razu. Błagałam o przebaczenie – Ty nie chciałeś mi przebaczyć!

Uważałeś to za karę za moje nieposłuszeństwo; miałeś prawo postąpić w ten sposób, toteż z pokorą znosiłam tę pokutę.

Obecnie dni moje są policzone. Pozostawiam jedyne dziecko w nędzy i bez opieki. Gdy będziesz czytał ten list, stanie ono przed Tobą. Samotna, uboga i bezbronna sierota...

Ojcze, błagam Cię, zajmij się losem mego dziecka. Moja córka jest dobra i niewinna, nie ma nikogo na świecie. Nie każ jej pokutować za winy rodziców! Znajdź dla niej kącik w swoim sercu i w swoim domu! Błagam Cię tak żarliwie, tak gorąco, jak tylko matka potrafi prosić dla dziecka...

Poproś Ludwikę, by mi także przebaczyła. Niechaj i ona nie czyni mojej córki odpowiedzialną za grzechy matki.

Żegnaj Cię, najdroższy ojcze, pozdrawiam Cię po raz ostatni! Przebacz Twojej nieszczęśliwej

córce

Klarze

Starzec przez długą chwilę wpatrywał się wilgotnymi oczami w pismo córki. Kochał ją ponad wszystko i długo opłakiwał jej, stratę. Nigdy nie otrzymał od niej znaku życia. Teraz dziecko Klary przyniosło mu wieść o jej śmierci. Przyciągnął ku sobie Reginę i ucałował jej blade czoło.

– Jak się nazywasz?

– Regina!

– Pozostaniesz u mnie, moje biedne dziecko! A więc matka nazwała cię Regina? Tak się nazywała twoja babka. Gdyby nie umarła tak wcześnie, wszystko ułożyłoby się inaczej... Gdy twoja ciotka powróci z kościoła, każę dla ciebie uprzątnąć dawny pokój twojej matki. Dość długo stał pusty... A teraz siadaj obok mnie. Birkner! Czy panienka ma bagaże?

– Tylko małą walizeczkę, panie radco. Stoi jeszcze w naszym mieszkaniu.

– Kiedy przyjechałaś, Reniu, i skąd przybywasz?

– Z Berlina, dziaduniu. Przyjechałam wczoraj wieczorem.

– A czemu dziś dopiero przyszedłaś do mnie?

Regina i Birkner spojrzeli na siebie zmieszani.

– No? Birkner, macie taką minę, jakbyście nie chcieli szczerze powiedzieć w czym sęk... Dlaczego moja wnuczka od razu nie zgłosiła się do mnie?

Birkner zebrał się na odwagę.

– Myśleliśmy, że lepiej będzie, jeżeli panna Regina pomówi najpierw sama z panem radcą!

Starzec obrzucił długim, przenikliwym spojrzeniem uczciwą twarz swego służącego. Pojął nagle, że Birknerowie nie ufają jego córce.

W duchu musiał przyznać, że nie czynią tego bez powodu. Orientowali się lepiej, niż on sam.

Radca podał rękę Birknerowi.

– Zrobiliście dobrze, dziękuję wam. Wy oboje kochaliście moją biedną Klarcię, przenieście teraz tę miłość na moją wnuczkę. Będzie jej tego bardzo potrzeba.

Oczy Birknera zwilgotniały. Nie odpowiedział, lecz mocno uścisnął rękę swego pana.

– A teraz niech nam Birkner przyniesie świeżej kawy, bo ta już ostygła. Zjesz ze mną śniadanie Reniu, a potem opowiesz mi o twojej matce.

Regina pocałowała dziadka w rękę. Radca przyciągnął ją do siebie i długo wpatrywał się w jej

bladą, dziecięcą twarzyczkę. Wokół ust dziewczyny malował się wyraz goryczy, który świadczył o wielu smutnych doświadczeniach. Za to w oczach odzwierciedlała się czysta, niewinna dusza.

– Źle powodziło ci się w twoim młodym życiu, moje biedne dziecko! To się musi zmienić. Mam nadzieję, że rozkwitniesz jak świeży kwiatek i staniesz się podobna do matki. Będziemy cię pielęgnowali, na tych bladych policzkach pojawią się zdrowe rumieńce.

Regina czule przytuliła się do dziadka.

– O, dziaduniu, dziękuję ci za twoją dobroć!

Usiadła obok niego i w krótkich zarysach opowiedziała mu o swoim życiu.

Birkner tymczasem pobiegł z imbrykiem do kuchni, gdzie czekała już jego żona.

– Wiwat! – zawołał – Wszystko poszło dobrze! Prędko, stara, zaparz świeżej kawy, bo ta już ostygła. Dziecko zostanie na śniadaniu u dziadka.

– Chwała Bogu! Udało nam się, stary! Ciekawam tylko, co teraz powie Ludwika!

– Będzie się pieniała ze złości, to rzecz jasna! Nagada nam porządnie, ale ja się tam tego nie boję.

–Ja także. Cieszę się, że udało nam się pomóc temu biednemu dziecku. Ta miła ciocia byłaby ją wypędziła sprzed progu domu.

Tak, stary, oto kawa! Weź jeszcze kilka bułeczek, Reginka wcale dziś jeszcze nie jadła.

Birkner odszedł bardzo uradowany. Stawiając na stole tacę z kawą, rzekł po cichu do Reginy:

– Zapewne wkrótce nadejdzie ciocia panienki. Niech panienka nic się nie boi, chociażby z początku się gniewała!

Regina ukradkiem uścisnęła jego dłoń. Postanowiła nie tracić odwagi, aczkolwiek lękała się bardzo Ludwiki.

Ludwika była o kilka lat starsza od swej siostry Klary. Dziewczęta wczesnie straciły matkę. Klara była prześliczną dziewczyną, miała też zawsze wielu adoratorów. Wszyscy lubili ją, wszyscy ubiegali się o jej towarzystwo, podczas gdy na Ludwikę nikt nie zwracał uwagi.

W mieście wiedziano, że radca Schröter posiada ogromny majątek. Mimo to nikogo nie nęciło małżeństwo z Ludwiką. Uważano, że jest brzydka i niesympatyczna. Cała młodzież garnęła się do pięknej siostry.

Ludwika cierpiała z tego powodu. W duszy jej zbudziła się szalona nienawiść dla Klary. Swoją niezaspokojoną potrzebę miłości ukrywała pod maską gorzkiej ironii. Drwiła ze wszystkich i ze wszystkiego; znajomi unikali jej, jak mogli.

Czuła sama, że postępuje źle, wiedziała, że jej charakter paczy się coraz bardziej; mimo to nie starała się wcale walczyć ze sobą lub stać się inną. Łaknęła odrobiny tkliwości, marzyła o mężczyźnie, który pokochałby ją, nie zwracając uwagi na jej powierzchowność. Gdyby się taki był znalazł, zostałaby nie tylko dobrą żoną, lecz oddaną niewolnicą męża. Niestety, nikt nie chciał poślubić brzydkiej Ludwiki Schröter. Postarzała się, stając się coraz szpetniejszą i bardziej odpychającą.

Klara niejednemu konkurentowi dała już kosza, a o rękę Ludwiki nikt się nie starał. Nienawiść dla siostry rosła, przepelniała jej serce; niekiedy nachodziły ją okropne myśli, pragnęła zabić Klarę.

Tymczasem piękna Klarcia zakochała się w młodym, nieznanym aktorze i uciekła z domu rodzicielskiego. Złośliwa radość ogarnęła Ludwikę. Potępiała głośno postępek siostry, lżyła ją i oczerniała.

Ludwice zdawało się, że wraz z ucieczką siostry rozpocznie się dla niej nowe życie. Omyliła się jednak; mijały lata, a Ludwika nie wychodziła za męża. Wmawiała sobie, że byłaby od dawna zameżna, gdyby w młodości Klara nie zaćmiewała jej swoją osobą.

Z żywym zadowoleniem czytała błagalne listy siostry, które ukrywała przed ojcem bez najłżejszych wyrzutów sumienia. Cieszyła się, że Klary nie ma w domu, lękała się, że ojciec gotów jej przebaczyć; postanowiła nie dopuścić do powrotu siostry.

Ludwika nie wiedziała, że ojciec od dawna już pogrzebał swój żal i przebaczył młodszej córce. Mimo to codziennie przeglądała pierwsza całą pocztę, aby ojciec nie otrzymał żadnego listu od Klary. Radca cierpiał bardzo że Klara nie daje znaku życia. Nie domyślał się, że kilkakrotnie zwracała się do niego.

Mijał rok za rokiem Ludwikę wciąż trawiła szalona tęsknota za jakimś kochającym sercem. Na próżno! Każdy rok przynosił nowy zawód!

W ostatnich czasach jednak zdawało się, że w życiu Ludwiki nastąpi pożądana zmiana. Poznała kogoś, kto zbliżył się do niej, okazując jej sympatię i szacunek.

Ludwika, pragnąc jakoś zapełnić swoje samotne życie, popadła w bigoterię. Wiele czasu spędzała w kościele i należała do licznych stowarzyszeń dobroczynnych. Tu właśnie poznała się z nowym skarbnikiem, niejakim Kirchnerem, który popierał te wszystkie instytucje.

Kirchner pochodził z ubogiej rodziny. Rozpoczął swoją karierę jako pomocnik pisarza, dzięki jednak zdolnościom i wytrwałości, szybko awansował. Był pracowitym, dzielnym urzędnikiem,

toteż po kilku latach otrzymał posadę skarbnika miejskiego w Weissenbergu.

Tutaj poznał Ludwikę. Sprytny i spostrzegawczy człowiek pojął od razu, co się dzieje w duszy zgorzkniałej starej panny. Dowiedział się, że radca Schröter ma wielki majątek. Kirchner w młodości poznał biedę i niedostatek, toteż szczytem jego marzeń było zdobycie bogactwa. Zrażała go trochę brzydota Ludwiki, która na domiar złego była także o kilka lat starsza od Kirchnera. Wolałby, rzecz Jasna, ożenić się z młodszą i ładniejszą, nie mógł jednak jakoś znaleźć odpowiedniej partii.

Wreszcie zaczął więc asystować Ludwice. Przedstawił się jej ojcu, złożył mu wizytę, a ostatnio zaczął coraz częściej bywać w domu radcy. Miał ogromny wpływ na Ludwikę; nie uczyniła kroku, nie zasięgnąwszy poprzednio rady Kirchnera. Stara panna pokochała do szaleństwa młodego, przystojnego chłopca i niecierpliwie oczekiwała oświadczyn.

Kirchner dał jej sprytnie do zrozumienia, że nie przywiązuje wagi do wyglądu zewnętrznego; mówił, iż pragnie się ożenić z kobietą dobrą i pobożną, gdyż te dwie zalety ceni nade wszystko.

Ludwika dała się wziąć na ten lep; starała się prowadzić takie życie, aby spodobać się Kirchnerowi. Czekwała na jego oświadczyzny jak na zbawienie. Kirchner jednak nie wyrzekł na razie decydującego słowa.

Dziś także Ludwika siedziała w kościele, rzucając raz po raz rozkochane spojrzenia na Kirchnera. A gdy wzrok jej napotykał ciemne, urzekające oczy skarbnika, rumieniła się, a serce zaczynało walić jak młotem.

Po nabożeństwie Kirchner odprowadził ją do domu. Ze skromnie spuszczonej oczami szła powoli obok niego.

* * *

Radca Schröter słuchał ze smutkiem słów Reginy, która opowiadała mu o życiu swej matki. Z oburzeniem pojął, że Ludwika oszukała go. Wiedział zawsze, iż nie lubiła młodszej siostry, będąc jednak dobrym i pobłażliwym, nie potępiał jej za to. Ludwika cierpiała z powodu swojej brzydoty, toteż należało jej niejedno przebaczyć. Nie przypuszczał jednak, że starsza córka aż tak bardzo nienawidzi siostry.

Jak to? Ona, która wydawała tak wiele pieniędzy na różne cele dobroczynne, mogła spokojnie znieść myśl, że jej nieszczęśliwa siostra żyje w nędzy? Czytała jej błagalne listy, w których opisywała swoje ciężkie położenie i umyślnie ukrywała je przed ojcem?

Gorycz przepelniała serce starca. Ludwika stanowczo stacza się w jakąś okropną przepaść –

myślał z bólem.

Pieszczotliwie pogładził ciemną główkę Reginy, która przytuliła się do niego ruchem pełnym ufności. Czy potrafi obronić to dziecko, ustrzec je przed nienawiścią Ludwika? Ach, gdybyż Kirchner nareszcie chciał się zdecydować...

Schröter domyślał się, że Ludwika kocha Kirchnera. On sam nie znosił go, tolerował jego odwiedziny jedynie przez wzgląd na córkę. Mimo to pragnął, by Kirchner oświadczył się Ludwice. Czuł, że to małżeństwo może być dla niej drogą do ocalenia.

Cichy i pogodny był ten niedzielny poranek. W ogrodzie gwizdał kos. Drzewa i krzaki puszczały pierwsze pąki. Regina wyjrzała przez okno.

– Ach, kochany dziaduniu, jak tu pięknie!

– Będzie jeszcze piękniej, gdy wszystko się zazieleni i gdy zakwitną drzewa owocowe. Zobaczysz, Reniu, jaki to cudny widok.

– Wierzę ci, dziadziu. Tutaj wszystko jest takie nowe i pełne uroku. O, gdyby jeszcze maleńka mogła być z nami... Jakaż byłabym szczęśliwa!

– Spodziewam się, że mimo to będziesz szczęśliwa! Jesteś jeszcze młoda, całe życie masz przed sobą. Ileż ty właściwie masz lat?

– Siedemnaście i pół.

– Ho, ho! Dorosła panna! – rzekł z uśmiechem. Po chwili rzucił okiem na zegarek.

– Posłuchaj, Reniu, lada chwila powróci twoja ciotka. Nie zrażaj się jej szorstkim obejściem. Cierpiała wiele, więc jest nerwowa i zgryźliwa. Bądź dobra i cierpliwa, choćby ci czasami dokuczała.

Czy możesz mi to przyrzec?

– Przyrzekam ci, dziaduniu – odparła dziewczyna. – Abyś ty był dla mnie zawsze dobry!

– Zdaje się, że chcąc nie chcąc, trzeba być dobrym dla ciebie.

Co to? Czy dzwonili w przedpokoju?

– Tak!

– To Ludwika. Pamiętaj o tym, co ci powiedziałem. Będziemy mieli trudną przeprawę.

Ludwika zdjęła w przedpokoju płaszcz i kapelusz, po czym udała się wprost do ojca, aby go przywitać. Ze zdziwieniem spojrzała na czarno ubraną dziewczynę, która spokojnie stała na środku pokoju. Rzuciła ojcu pytające spojrzenie.

Radca otoczył ramieniem Reginę, a następnie oznajmił:

– Zbliż się Ludwiko. Zawitało do nas słońce. Oto córka Klarci, Regina. Pozostanie u nas.

Błada twarz Ludwika zzieleniała. Przygryzła wargi. W jej czarnych oczach zamigotała nienawiść.

– Córka aktora w naszym uczciwym domu? Chyba żartujesz, ojcze – rzekła ostro.

Radca spojrział na nią surowo.

– Nie jestem usposobiony do żartów. Dziecko to przywiozło mi wiadomość o śmierci Klary.

– Dla nas Klara od dawna nie żyje! Nie mogę opłakiwać jej zgonu!

– Ale ja żałuję jej całym sercem! A ty możesz teraz dowieść czy twoja wielka pobożność jest szczerą. Renia nie ma już matki, postaraj się zastąpić ją sierocie.

Ludwika zaśmiała się zgrzytliwie.

– Dziękuję za ten obowiązek. Jej matka była lekkomyślną dziewczyną, ojciec komediantem. Co może w niej być dobrego? Nie będę jej strzegła, bo i tak ucieknie któregoś dnia z domu. Niech wraca do ojca.

Regina, usłyszawszy te obelżywe słowa, drgnęła, jakby ją kto uderzył. Przerazona spoglądała na ciotkę, która w swoim gniewie wyglądała jeszcze bardziej odrażająco niż zazwyczaj.

Schröter położył rękę na głowie Reginy.

– Czyżbyś nie wiedziała, że ojciec Reginy od kilku lat już nie żyje?

Ludwika spuściła oczy.

– Niech wraca, skąd przybyła. Nie pozostanę z nią pod jednym dachem.

Wtedy Schröter gniewnie uderzył pięścią w stół.

– Dobrze, poszukaj sobie zatem innego domu. Jesteś już w tym wieku, że możesz stać o własnych siłach. To młode dziecko potrzebuje pomocy i opieki. Regina jest mi równie bliska jak ty. Wybieraj więc!

– Bardzo słusznie! Chcesz mnie wypędzić z domu; zależy ci bardziej na jakiejś przybłędzie, niż na mnie.

– Nie! – zawołała Regina – Nie, dziaduniu, nie chcę tego!

– Daj spokój, Reniu! Twoja ciotka opamięta się. Nikt jej przecież stąd nie wypędza, to tylko upór z jej strony. Odejdź stąd, Ludwiko, nie mogę patrzeć, gdy szalejesz jak megiera. Idź do twego pokoju, uspokój się. Później pomówimy!

Ludwika w bezsilnym gniewie zacisnęła pięści, po czym wybiegła jak szalona z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Na korytarzu stał Birkner, czyszcząc klamki. Napadła na niego:

– Jak ta osoba dostała się do mego ojca?

– Przez drzwi, panno Ludwiko.

– Birkner jest bezczelny i odpowie mi za to! Czyż Birkner nie pamięta, że zabroniłam wpuszczać gości do mego ojca?

Stary spojrział na nią śmiało.

– Przecież panna Regina to nie gość, przecież jej należy się miejsce w tym domu!

– To nie sprawa Birknera. Birkner straci służbę, wymawiam Birknerowi...

– Panna Ludwika nie może mi wymówić! Służę u pana radcy, a pan radca na pewno nie wypędzi mnie jak psa...

– A pewnie! Liczycie na łagodność i słabość mego ojca, dlatego jesteście tacy bezczelni. Ale ja to ukróczę, poskarżę się ojcu!!!

Popędziła przez korytarz, wpadła do swego pokoju i z trzaskiem zamknęła drzwi. Birkner roześmiał się.

– Nic ci to wszystko nie pomoże! – mruknął pod nosem, po czym zaczął dalej czyścić klamki.

Tymczasem Regina, drżąc na całym ciele, przytuliła się do dziadka. W oczach jej lśniły wielkie łzy.

– Co to? Czy już straciłaś odwagę? Miałaś przecież być dzielną dziewczynką! Nie bój się, ciotka się uspokoi, dam sobie z nią radę.

– Ach, dziaduniu, będziesz miał przeze mnie przykrości.

– Nie, kochanie! To tylko krótka przemijająca burza, po niej zaświeci słońce. Ty wniesiesz światło i ciepło do mego domu! Przyda mi się to bardzo, bo wiele, wiele dni spędziłem w mroku...

* * *

Minęły dwie godziny. Ludwika nie wychodziła ze swego pokoju. Wtedy to radca udał się sam do córki i energicznie zapukał do drzwi. Otworzyła i rzuciła mu ponure spojrzenie.

– No i co? Czy namyśliłaś się już? Jeżeli nie, to poślę do Kirchnera, aby dziś nie przychodził na obiad. Nie chcę, by zobaczył cię w tym stanie, a wiem, że liczysz się z jego zdaniem. Spodziewam się, że po upływie dziesięciu minut przyjdiesz do mego pokoju na chwilę rozmowy. Jeżeli nie, poślę zaraz do Kirchnera.

I radca spokojnie powrócił do gabinetu. Wiedział, że jego słowa odniosą pożądany skutek. Nie omylił się. Wkrótce Ludwika stawiała się u ojca. Wyglądała na pozór spokojnie, tylko w oczach

płonęła tajona wściekłość.

– Co mi masz do powiedzenia, ojcze? – spytała gniewnie.

– Zostajesz, czy wyprowadzasz się?

– Uważam, że moim obowiązkiem jest zostać. Nie mogę cię opuścić w takiej chwili, inaczej wyprowadziłabym się natychmiast.

– Bardzo to chwalebne, że się rozmyśliłaś. Każ uporządkować dla Reni pokój jej matki.

– Wystarczyłby dla niej któryś z gościnnych pokoi.

– Nie, bo tamte są na drugim piętrze, a ja chcę Renie mieć bliżej siebie. Każ zaraz wyprzątnąć ten pokój.

– Ernestyna jest zajęta obiadem, a Mina ma dziś wychodne.

A jak wróci, to nie mogę żądać od niej, by sprzątała w niedzielne popołudnie.

– Birknerowa chętnie to zrobi, Renia jej pomoże.

– Ma się rozumieć. Twoi Birknerowie wszystko chętnie uczynią, byleby tylko zrobić mi na złość.

– To porządni i oddani ludzie. Nie potrafisz z nimi żyć w zgodzie, ale to twoja wina. Dla mnie poszliby w ogień.

– Bo pozwalasz im na wszystko. Birkner zachował się przedtem bezczelnie, gdyby to zależało ode mnie, to bym go wydalila.

– Chwała Bogu, że na razie zależy to jeszcze ode mnie. Zostaną w moim domu do końca życia. A co się tyczy Reni, to powinnaś z nią żyć w zgodzie. Czyż ty nie masz serca? Przecież to córka twojej jedynej siostry.

– Jakże mam kochać tych, co odbierają mi uczucie mego ojca? Klara była zawsze twoją ulubienicą, wolałeś ją ode mnie, nawet wtedy, gdy okazała się niewdzięczna i uciekła z domu. A teraz zjawia się nagle jej córka i sieje niezgodę w domu.

Ludwika rzuciła na Reginę spojrzenie pełne nienawiści. Schröter z niechęcią potrząsnął głową.

– Mówisz głupstwa, kochałem was zawsze jednakowo, ciebie i Klarę. Jeżeli bywam dla ciebie szorstki; to tylko dla twego dobra. Muszę walczyć z twymi złymi skłonnościami. Nie chcesz być dobrą Ludwiko, zasklepiasz się w goryczy. Bardzo mi ciebie żal. Chciałbym cię przekonać, że dobroć to szczęście. W każdym razie życzę sobie, abyś przyjęła Reginę jak krewną i okazywała jej wszelkie należne względy. Jest przecież moją wnuczką!

– Bóg pomoże mi znieść ten krzyż! – odparła Ludwika, wznosząc oczy w górę.

– Oby ci Bóg nie zsyłał nigdy cięższych utrapień! – rzekł radca.

– A co powiedzą, nasi wszyscy znajomi? Co powie pan skarbnik Kirchner, gdy się dowie, że w naszym domu przebywa córka aktora i zbłąkanej kobiety...?

– Nie mów tak, przecież sprawiasz tym przykrość Reginie! Nasi rozsądni znajomi powiedzą, że uczyniłem bardzo słusznie, opiekując się moją osieroconą wnuczką. Na sądzie innych ludzi nie zależy mi wcale. Kto nie zechce u mnie bywać, ten może omijać mój dom...

– To aluzja do Kirchnera! Słusznie, słusznie! Chcesz mnie rozdzielić z jedynym bliskim człowiekiem... Co by też powiedział, słysząc twoje słowa... Przekonałby się, że nie masz dla mnie serca...

– Dostyc tego, Ludwiko! A co by tak powiedział pobożny pan Kirchner, dowiedziawszy się, że w moim domu giną listy, bo je ktoś przejmuje w złym zamiarze?

Ludwika przelękła się i spuściła oczy. Radca ciągnął dalej:

– Uważam te sprawę za skończoną. Reniu, idź z ciocią, niech ci pokaże twój pokoik. Nie bój się, malutka, ja tu jestem i będę czuwać nad tobą.

Regina zbliżyła się do ciotki i nieśmiało podała jej rękę.

– Nie gniewaj się na mnie, droga ciociu. Użycz mi kącik w waszym domu, nie mam przecież nikogo na świecie. Postaram się być użyteczna i będę ci schodzić z oczu.

Wyglądała w tej chwili uroczo z lekko zaczerwienionymi policzkami i oczami, pełnymi łez. Ten widok jednak jeszcze bardziej rozgniewał Ludwikę. Nie dotykając ręki dziewczęcia, odezwała się z ironią:

– Te komedie możesz odgrywać przed kim innym, ja nie mam dla nich zrozumienia.

Ruszyła w stronę drzwi. Regina nieśmiało poszła za nią. Dziadek uśmiechnął się do niej z daleka, jakby dodając jej otuchy. Ludwika otworzyła drzwi ostatniego pokoju.

– Zwróć się do Birknerowej, ona pomoże ci doprowadzić pokój do porządku. Później wydam ci bieliznę pościelową i ręczniki. A teraz przebierz się, mamy gościa na obiedzie.

– Nie mam innej sukni, ciociu.

– To niemożliwe! Może masz inną bluzkę?

– Tylko kolorową, nie mogę jej włożyć, bo jestem w żałobie.

– A w tej sukni nie możesz się nikomu pokazać.

– Mogłabym może pozostać w moim pokoju, dopóki goście nie odejdą?

– Zapytam o to ojca.

I Ludwika powróciła do pokoju radcy.

– Ojczy, Regina nie ma ani jednej porządnej sukni. Ta, którą ma na sobie, to jej najlepsza. Nie możemy jej tak pokazać Kirchnerowi.

– Więc co zrobić?

– Może pozostać dziś w swoim pokoju. Jutro sprawię jej wszystko, co potrzeba. Będzie to kosztowało moc pieniędzy.

– Regina będzie otrzymywała taką samą miesięczną pensję, jak ty. Na jej pierwsze potrzeby musimy wydać większą sumę. Nie zazdrość jej tego, pomyśl o tym, żeś ty przez osiemnaście lat pobierała pensję na drobne wydatki, podczas gdy twoja siostra nie dostawała ani grosza. Wspominam o tym, abyś mi nie robiła wymówek, że cię krzywdzę na korzyść twojej siostry. Poza tym zdaje się, że masz rację co do Reni. Niech dziś zje obiad w swoim pokoju.

Renia była z tego bardzo zadowolona. Z apetytem zjadła doskonały obiad, który Birknerowa przyniosła jej na górę. Później razem uporządkowały pokoik. Dziewczyna rozejrzała się po swoim małym królestwie i zawołała:

– Wspaniale, Bońciu! Będę tu prowadzić rajskie życie! Gdyby tylko ciocia była trochę miłsza...

– Bardzo się złościła?

– Dosyć, jak na początek. Nie biorę jej tego jednak za złe. Jestem jej nie na rękę, a poza tym dziadunio gniewał się na nią przeze mnie. Powiedział mi, że ciocia jest bardzo nerwowa, muszę się więc z tym liczyć.

– Ale pan radca jest dobry dla Reginki?

– Ach, strasznie dobry i kochany!

– No to wszystko w porządku. A pokoiczek także już gotowy! Wyjdę tylko do ogrodu i zetnę trochę kwiatów na bukiet dla Reginki. Postawimy go na stole. Może przez noc już rozkwitł bez? Mamusia Reginki bardzo go lubiła. Tutaj przed samym progiem rośnie wielki krzak bzu. Jak otworzyć drzwi, to w całym pokoju pachnie.

Otworzyła szklane drzwi, prowadzące wprost do ogrodu. Regina wyszła za próg i z rozkoszą wdychała balsamiczne powietrze. Ogród był bardzo pięknie położony. Bzy jeszcze nie kwitły, lecz na klombach rosło mnóstwo krokusów, pierwiosnków i śnieżyczek. Staruszka ścięła trochę kwiatów i ułożyła z nich wiązanekę.

– Jaki cudny ogród! – rzekła Regina.

– O tak! A tam dalej, na wzgórzu rosną same drzewa owocowe. Gdy zaczną kwitnąć, to dopiero widok! Dusza się w człowieku raduje.

– A co się robi z taką dużą ilością owocu?

– Na owoce mamy dosyć amatorów. Panna Ludwika chciała je sprzedawać, lecz pan radca nie zgodził się na to. Posyła duże kosze swoim znajomym, smażymy też sporo konfitur, marmolady, kompotów. Trochę dostaje pan skarbnik dla ubogich chorych. Ale tylko najpobożniejsi dostają nasze konfitury. Pan skarbnik jest surowy. Kto nie bywa co niedziela w kościele, ten może zginąć w nędzy. Tak, tak! Nas pan skarbnik nie lubi, za mało się modlimy. Polega to na wzajemności, my go także nie lubimy. A oto i bukiet, wstawimy go do wody.

W tej chwili nadeszła Ludwika.

– Dlaczego Ernestyna zerwała te kwiaty? Powiedziałam, żeby nie ścinać kwiatów bez mego pozwolenia!

– Przepraszam, panno Ludwiko, chciałam tylko przystroić pokój Reginki.

– Czy dawałam takie zlecenie? Proszę się mnie słuchać! Zrozumiano?

– Obejdę się bez kwiatów, Bońciu! – odezwała się Regina.

– Bońcia! Nie powtarzaj tego głupiego przezwiska. Ta kobieta nazywa się Birknerowa!

– Wiem, ciociu, ale tak nazywała ją moja matka.

– Ach, jakaś ty sentymentalna! Spodziewam się, że to jedyna rzecz, jakiej nauczyłaś się od twojej matki!

Oczy Reginy zabłyśły.

– Ciotko! – odezwała się głośno i dobitnie – Możesz mnie lżyć i znieważać, zniosę wszystko bez szemrania! Nie pozwolę jednak kłaść pamięci mojej zmarłej matki. O, jakże ją musiałaś nienawidzić, jeżeli możesz ją jeszcze obrażać – dziś, gdy spoczywa w mogile!

– Patrzcie państwo! – syknęła Ludwika – Nareszcie zrzuciłaś maskę słodyczy i łagodności! No, no! Jak widzę mamy temperamencik nie lada!

Regina bez słowa spojrzała ciotce w oczy; Ludwika stropiła się nieco. Odwróciła się do Birknerowej, która w milczeniu, zaciskając zęby, śledziła przebieg tego zajścia.

– Jak Ernestyna ochłonie ze zdumienia, to proszę zaparzyć kawę! Już pora! A ty nie wychodź z pokoju! Ojciec wyjdzie później na przechadzkę z naszym gościem. Pan Kirchner nie powinien cię widzieć w tym stroju! Nie mogę się przez ciebie kompromitować.

Odwróciła się i wyszła do swego pokoju. Birknerowa czule pogładziła ręce dziewczyny.

– Niech się Reginka nie przejmuje. Mnie się zdaje, że ciocia jest trochę pomyłona. Później przyniosę Regince kawę i kawałek świeżej babki.

Regina powróciła do siebie. Poukładała swoje drobiazgi w szufladach, po czym usiadła przy oknie, ukryta za firanką. Mimo wszystkich przykrości, ogarnęło ją uczucie głębokiego spokoju i bezpieczeństwa. Dziękowała Bogu za to, że znalazła dom, dach nad głową, pewny przytułek. Postanowiła być dobrą dla dziadka i sprawiać mu jak najwięcej pociechy.

* * *

Skarbnik Kirchner przybył punktualnie na obiad jak każdej niedzieli. Radca Schröter bez długich wstępów opowiedział mu o nieoczekiwanym przyjeździe wnuczki.

Kirchner słyszał już kiedyś coś nie coś o tym, że radca miał jeszcze jedną córkę, której wyrzekła się rodzina od czasu jej małżeństwa z aktorem. Dotąd jednak nie obchodziła go wcale ta sprawa, nie przywiązywał do niej wagi.

Teraz zainteresowała go osoba nieznannej wnuczki radcy. Musi ona zapewne mieć te same prawa do spadku, co Ludwika. Schröter posiada ogromny majątek, toteż wystarczy go dla córki i wnuczki. Należy się jednak dokładnie dowiedzieć, ile wyniesie spadek Ludwiki i czy warto będzie zapomnieć dla posagu o jej brzydocie. W domu Schröterów są obecnie dwie bogate panny na wydaniu. Trzeba na wszelki wypadek poznać tę drugą, tę młodszą. Może uda się pozyskać jej względy? Może nie warto się wiązać ze starszą?

Kirchner pragnął ożenić się bogato i wiedział, że Ludwika z radością przyjmie jego oświadczenia, lecz mimo to wahał się wciąż, ponieważ odstręczała go jej powierzchowność. Gdy tylko pomyślał o tym, że jako kochający narzeczony będzie musiał całować te brzydkie usta, zdejmowało go uczucie wstrętu.

Spokojnie wysłuchał słów radcy Schrötera, po czym rzekł z namaszczeniem:

– Życzę, aby ta wnuczka wniosła szczęście do pańskiego domu.

Niechaj Bóg pobłogosławi jej przybycie!

Radca uprzejmie podziękował za to pobożne życzenie. Po obiedzie pan Schröter udał się do swego pokoju na krótką drzemkę. Kirchner dotrzymywał towarzystwa Ludwice. Siedząc z nią w saloniku, pocałował ją w rękę i zapytał:

– Widzę chmury na czole pani, droga przyjaciółko.

Co wpłynęło na ten smutny nastrój?

Ludwika ciężko westchnęła.

– Mam troski z powodu przyjazdu mojej siostrzenicy. Wychowała się w środowisku ludzi płochych i lekkomyślnych. Zdaje się, że jest przy tym uparta i obłudna.

Pogładził pieszczotliwie ręce Ludwika.

– A zatem winna pani wywierać na nią uszlachetniający wpływ; ma pani przed sobą piękne zadanie.

– Niestety, nie czuję się na siłach, zwłaszcza, że mój ojciec na pewno rozpieści tę dziewczynę, tak jak niegdyś jej matkę. Ach, mój drogi przyjacielu, jak łatwo miła powierzchowność zamydla ludziom oczy!

– Widocznie siostrzenica musi być ładniejsza od ciotki – pomyślał Kirchner, po czym odezwał się:

– Tylko krótkowzroczni i płytki ludzie przywiązują wagę do powierzchowności. Człowiek głęboki ceni bardziej szlachetną duszę od ładnej twarzyczki. Niech pani się tym nie martwi i nie przejmuj. Niech pani nie wyrzeka się swoich obowiązków. Jeżeli pani czuje się zbyt słabą, to chętnie pani pomogę. Czyż nie jestem pani najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem?

Wyciągnęła do niego obie ręce.

– O mój drogi, ukochany przyjacielu! Cóż bym poczęła bez pana? Jakże byłabym samotna! Nawet mój ojciec nie potrafi czytać tak dobrze w mej duszy jak pan! Pańskie miłe słowa to jedyna moja pociecha. Jakże jestem panu wdzięczna za tę przyjaźń! Chciałabym panu dowieść mej wdzięczności! Niech pan żąda wszystkiego! Niczego panu nie odmówię!

– Brr! – pomyślał Kirchner – Trzeba ją powstrzymać w tych zapalach, inaczej gotowa się pierwsza oświadczyć!

Po chwili milczenia zapytał wreszcie lżejszym tonem:

– Ojciec pani wspomniał zdaje się, że siostrzenica liczy dopiero siedemnaście lat?

– Tak – odparła bezdźwięcznie Ludwika. Kirchner zdawał się nie widzieć zmiany, jaka zaszła w jej nastroju. Spokojnie prowadził dalej rozmowę.

– A zatem jest bardzo młoda i można ją wychować. Zdajmy się na wolę Boga, On pokieruje już jej losem.

Ludwika nie odrywała płonących oczu od bladej, przystojnej twarzy Kirchnera. W sercu starej panny gorzała szalona namiętność. Gdyby mogła, rzuciłaby się Kirchnerowi do nóg z błagalną prośbą:

– Zmiłuj się nade mną! Weź mnie, przytul do serca! Daj mi poznać rozkosze miłości!

Niestety, była kobietą! Najszpetniejszy nawet mężczyzna ma prawo do oświadczeń, gdy tymczasem okrutne konwenanse zabraniają tego kobiecie. Musi ona czekać, tęsknić, dręczyć się, póki upragniony mężczyzna jednym słowem nie wyzwoli jej z męki oczekiwania!

* * *

Nazajutrz Ludwika zakupiła dla siostrzenicy kilka nowych sukienek, bieliznę, obuwie, kapelusze i mnóstwo rozmaitych drobiazgów, nieodzownych dla młodej panienki z dobrej rodziny. Podczas robienia zakupów zachowywała się obojętnie. Regina mogła wybierać, co jej się podobało. Ludwika poprzestawała na oznaczaniu ceny.

Dziewczyna cieszyła się bardzo z tych wszystkich pięknych rzeczy. Gdy wyszła na ulicę w nowym, dobrze skrojonym kostiumie, rzuciła ukradkiem spojrzenie w lustro.

Musiała jakoś dać upust swej wielkiej radości, toteż powiedziała:

– Droga ciociu, dziękuję ci serdecznie za te wszystkie śliczne rzeczy. Cieszę się z nich ogromnie.

– Mnie nie masz za co dziękować, tylko memu ojcu. Musisz mieć jednak bardzo płochę usposobienie, jeżeli w tak krótkim czasie po śmierci matki potrafisz się cieszyć z fatalaszków!

Regina zarumieniła się, oczy jej zwilgotniały.

– Och, oddałabym wszystko, wszystko, gdybym wiedziała, że mogę tym wskrzesić mamę! Wiem jednak, że ona nie wzięłaby mi za złe mojej radości! Ciociu, nie byłaś nigdy ubogą, nie wiesz jak to jest, gdy człowiek musi sobie odmawiać każdej rzeczy. Dlatego też nie rozumiesz, że się cieszę! A ja mam obecnie wrażenie, że przebywam w jakiejś krainie dobrych wróżek!

– Nie używaj takich niemądrych porównań. Podziękuj lepiej Panu Bogu, za to, że cię spotkało takie wielkie, niezasłużone szczęście.

– Chętnie to uczynię!

Wkrótce potem Regina stanęła w jednej ze swoich nowych sukienek przed dziadkiem. Obróciła się kilka razy w kółko, aby mógł lepiej zobaczyć jej ubiór. Radca uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Wyglądasz teraz o wiele doroślej, malutka. I masz z radości różowe policzki. Poczekaj, musisz się dobrze odżywiać i codziennie pić mleko. Do tego nasze doskonałe powietrze. Po pewnym czasie zaczniesz lepiej wyglądać.

– A najważniejsze, że mam takiego kochanego, dobrego dziadunia!

– Mała pochlebnico!

– Nie, dziaduniu – rzekła z powagą – nie potrafię nikomu prawić pochlebstw. Mamusia mawiała zawsze: „Bądź uczciwą, nie tylko w słowach i uczynkach, ale także w myślach i uczuciach!” Tego się też trzymam.

– Skoro to zdanie obrałaś sobie za myśl przewodnią w życiu, to nie lękam się o ciebie. A teraz idź i zajmij się czymś. Spytaj cioci, może ma dla ciebie jakieś zatrudnienie. Ja chciałbym jeszcze trochę poczytać. Dziś wieczorem odwiedzi nas pan skarbnik Kirchner, musimy cię przedstawić.

Regina dowiedziała się od pokojowej, że ciotka siedzi w swojej bawialni. Zapukała lekko do drzwi i po chwili weszła. Ludwika drgnęła.

– Czego chcesz? Przychodź do mnie tylko wtedy, gdy cię zawołam!

– Przepraszam ciocię bardzo, zapamiętam to na przyszłość. Przyszedłam się tylko zapytać, czy ciocia nie ma dla mnie jakiej roboty. Umiem dobrze haftować, może mogłabym w czymkolwiek pomóc.

Ludwika zamyśliła się. Ona sama nie miała zręcznych rąk. A tymczasem w najbliższej przyszłości miano przystąpić do budowy nowego kościoła. Wszystkie znajome panie postanowiły ofiarować do kościoła jakieś robótki. Nie chcąc stanowić wyjątku, powiedziała, że ofiaruje zasłonę na ołtarz. Miała zamiar powierzyć wykonanie tej pracy jakiejś hafciarce. Teraz wpadło jej na myśl, że mogłaby to za nią zrobić Regina.

– Czy naprawdę umiesz dobrze haftować? – zapytała.

– Tak, ciociu, wykonywałam hafty dla pewnego dużego sklepu.

– Chciałabym ofiarować do naszego nowego kościoła zasłonę na ołtarz, ale nie mam czasu na robotę. Czy mogłabyś mi pomóc?

– Bardzo chętnie. Czy ciocia ma już materiał i jedwabie? Mogę zaraz zabrać się do pracy.

– Nie, nie mam. Jeszcze się wcale nie zastanowiłam nad szczegółami. Mogłabyś mnie w tym wyręczyć.

– Mnie się zdaje, że byłoby najlepiej zwrócić się do Berlina do tej firmy, dla której pracowałam. Napisałabym o co nam chodzi, a wtedy przysłano by nam zaraz wzór i wszystkie dodatki. Trzeba tylko określić mniej więcej cenę.

– Zależy mi na tym, by ofiarować coś naprawdę pięknego i artystycznego, toteż cena w tym wypadku nie odgrywa roli. Napisz jeszcze dziś do tych ludzi, pozostawiam ci do załatwienia tę całą sprawę.

– Dobrze, ciociu, będziesz ze mnie zadowolona.

– Zobaczymy.

Regina wyszła z pokoju, aby natychmiast napisać list.

* * *

Wieczorem, gdy Regina w towarzystwie dziadka i ciotki siedziała w pięknie urządzonej bawialni, nadszedł skarbnik Kirchner. Przenikliwym, badawczym spojrzeniem obrzucił młodą dziewczynę. Jego chłodne oczy zabłyśły niesamowicie, gdy mierzył wzrokiem urocze zjawisko; Regina spostrzegła to i zadrżała. Nowo przybyły wzbudził w niej od razu wielką antypatię; pojęła instynktownie, że nigdy nie potrafi w stosunku do niego przewyciężyć tego uczucia.

Z niechęcią podała mu rękę.

– Słyszałem już, jaki miły gość zawitał do tego domu. Oby wraz z panią szczęście przekroczyło te progi. Dałby to Bóg! – powiedział Kirchner na powitanie.

Regina nie odpowiedziała. Doznawała uczucia, że ma zasznurowaną krtań. W obecności Kirchnera czuła się dziwnie nieswojo. Usiadła obok dziadka, szukając jakby u niego opieki.

Kirchner uważał jej zachowanie za dziewczęcą nieśmiałość. Od czasu do czasu rzucał jej ukradkiem ogniste spojrzenia. Regina wywarła na nim wielkie wrażenie. Bił z niej urok wiosnianej świeżości, który podniecał i niepokoił Kirchnera. Nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny.

Doznawał dziwnego uczucia, patrząc w te wielkie, ciemne, gwiazdziste oczy. Opuścił go zwykły chłód, ustępując miejsca nieznanemu dotąd niepewności. Badawczym wzrokiem mierzył smukłą postać, delikatne ręce i piękny kształt głowy. W zachwyty wprawiały go jej gęste, lśniące jak jedwab kasztanowe włosy. Podobał mu się też niezmiernie prosty a pełen wdzięku sposób uczesania.

Ta dziewczyna – to jeszcze pączek. Rozkwitnie jednak wkrótce, a wtedy wyrośnie na niepospolicie piękną kobietę. Kirchner zapomniał w tej chwili nawet o swoim wyrachowaniu. Zbudziło się w nim pragnienie zdobycia tego uroczonego kwiatu.

W myśli czynił porównania między Ludwiką a jej siostrzenicą. Uśmiechał się lekceważąco, myśląc o ciotce. Byłby szaleńcem, gdyby już teraz chciał się związać z tą brzydką starą panną. Przede wszystkim musi spróbować, czy nie uda mu się zdobyć Reginy.

Podczas gdy w głowie jego krążyły myśli tego rodzaju, rozmawiał grzecznie z Ludwiką i jej ojcem. Regina nie brała udziału w rozmowie, odpowiadała tylko, gdy ją o coś pytano.

– Kiedy rozpocznie się budowa nowego kościoła? – zapytał Schröter.

– Mniej więcej za trzy miesiące, panie radco. Na razie architekt, który ma kierować robotami, jest jeszcze zajęty inną budową. Gdy się tylko zwolni, przybędzie do Weissenberga i rozpocznie u nas swoje dzieło.

– Jakże się nazywa ten architekt?

– Rüdiger.

– Ach, może to wychowanek moich Birknerów?

– Czyż Birknerowie mają wychowanka, który jest architektem?

– Mają. Podobno bardzo dzielny człowiek. Tak, to pewnie on! Jest bardzo młody, może mieć najwyżej koło trzydziestki.

—To na pewno ten sam! Na posiedzeniu uważano, że jest trochę za młody, lecz generał von Massenburg poręczył za niego. Poza tym otrzymaliśmy doskonale referencje.

– To bardzo ciekawe! Reniu, zadzwoń na Birknera, on może jeszcze nie wie o tym sukcesie swego przybranego syna. Muszę mu oznajmić tę nowinę.

– Zdaży się dowiedzieć w porę. Okazujesz tym ludziom za wiele życzliwości – sprzeciwiła się Ludwika.

– A jednak nie pozbawię się tej przyjemności – rzekł radca – Zadzwoń prędko, Reniu.

Regina usłuchała, a po chwili zjawił się Birkner.

– Czy wiecie już kto ma budować nasz nowy kościół?

– Tak, panie radco. Nasz przybrany syn!

– I nie wspomnieliście mi o tym?

– To by przecież wyglądało, jakbym się chciał przechwalać przed panem radcą – odparł Birkner.

– Nie uważałem was nigdy za samochwałę. No, ale mniejsza o to! Winszuję wam całym sercem. Musieliście się bardzo cieszyć, co?

– O tak, panie radco. Moja stara i ja popłakaliśmy się z radości, gdy nam chłopak napisał o tym.

– Wierzę, wierzę! A zatem spóźniłem się z moją nowiną.

Birkner odszedł. Po jego odejściu Ludwika zauważyła cierpko:

– Wkrótce przejdiesz na „ty” z twoim dozorcą!

– W każdym razie nie pytałbym ciebie o pozwolenie, moja córko. Nie wiem dlaczego

traktujesz tych pocziwych ludzi z taką pogardą.

– Bo to niedowiarki!

– Zgodzę się z tym zdaniem – przyświadczył Kirchner – Rzadko kiedy widać ich w kościele.

Miejmy nadzieję, że ich wychowanek okaże się lepszym chrześcijaninem od nich.

– Najważniejsze, by wybudował piękny kościół.

– Tak, panie radco, ale właśnie na kościele winno spoczywać błogosławieństwo Pana!

– Słusznie, ale prawdziwa pobożność to rzecz względna. Ja również bywam rzadko w kościele.

– Bo pan jest chory.

– Nie ma to nic do rzeczy. Dawniej także nieczęsto bywałem. Modłę się sam, w moim cichym pokoiku. Człowiek najlepiej zasługuje się panu Bogu, kiedy żyje według Jego przykazań. Być może, iż Birknerowie są pobożniejsi ode mnie lub od pana.

– Spodziewam się, że pan nie wątpi o mojej pobożności!

– Bynajmniej, bynajmniej! Ale dość na ten temat, moja wnuczka aż oczy otworzyła ze zdumienia. Nie jest to odpowiednia rozmowa dla młodej panienki.

Kirchner, któremu poglądy radcy nie przypadły do smaku, stłumił gniew. Spuścił oczy i rzekł z udaną słodyczą:

– Mam nadzieję, że panna Regina wstąpi w ślady ciotki. Panna Ludwika to wzór prawdziwej, szczerej pobożności.

Przycisnął do ust rękę Ludwiki, obrzucając jednocześnie płomiennym wzrokiem twarz Reginy.

Schröter milczał przez chwilę. Później pogładził lśniące włosy wnuczki, mówiąc:

– Renia postąpi jak zechce, pójdzie za głosem serca. Nie mam zamiaru wywierać na nią wpływu w tym kierunku. Kirchner pożegnał się około dziesiątej.

– Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi – rzekł, pochylając się nad ręką Reginy.

Mocno uścisnął jej dłoń.

Dziewczyna gwałtownie wyrwała mu rękę. Ręka Kirchnera była zimna i wilgotna, dotknięcie jej wzbudziło w niej niewytłumaczoną odrazę. Miała wrażenie, że dotknęła węża.

* * *

Upłynęło kilka tygodni. Regina siedziała w swoim pokoiku, haftując pilnie zasłonę na ołtarz. Rozkoszowała się uczuciem spokoju i bezpieczeństwa, jakie ogarniało ją zawsze, ilekroć

przesiadwała w swoim małym królestwie.

Tutaj przecież mieszkała niegdyś najdroższa matka; tu kochała i tu zapewne cierpiała, zanim powzięła decyzję opuszczenia domu rodzicielskiego. Reginie zdawało się, że duch matki przebywa z nią w tym pokoju.

Siedziała spokojna i zadowolona ze swego losu, gdy nagle ktoś zapukał w okno. Regina ujrzała przez szybę uśmiechniętą twarz dziadka. Dawał jej znaki, by wyszła do ogrodu. Dziewczyna złożyła robótkę i podniosła się z krzesła.

– Chodź, dziecinko, pójdziemy się przejść po ogrodzie. Nie haftuj tak wiele, to ci nie wyjdzie na zdrowie.

Regina wyprostowała smukłą postać, po czym zaśmiała się:

– Zobacz, dziaduniu, jak mi ta praca idzie na zdrowie! Przytyłam, moje piękne, nowe sukienki stają się przyciasne.

– To raczej skutki naszego dobrego mleka i świeżego powietrza. Z tego ciągłego ślęczenia nad robotą nie można dobrze wyglądać ani przytyć.

– Muszę jednak coś robić, nie znoszę beczynności. Wiesz, dziadziu, mam do ciebie prośbę.

Wzięła dziadka poufałym ruchem pod rękę. Oboje wyszli do ogrodu.

– Jaka? Mów śmiało, kochanie.

Przytuliła główkę do jego ramienia i błagalnie spojrzała mu w oczy.

– Chciałabym się nauczyć gotować! Bońcia gotuje takie smaczne rzeczy, pragnę także przyrządzać te pyszności.

– Patrzcie na tego łasucha! Jeżeli masz ochotę i jeżeli Birknerowa zechce cię wziąć do terminu, to nie będę się sprzeciwiał. Bardzo proszę, ucz się. Żadnej kobiecie nie zaszkodzi, gdy się zna na kuchni. Gotuj tak jak Birknerowa, a wszyscy będą zazdrościć twemu przyszłemu mężowi.

– O ile go dostanę!

– Spodziewam się, że ci się jeszcze nie śpieszy!

– O, nie! A zatem sprawa załatwiona! Powiem później Bońci, że się zgodziłeś.

– Może jeszcze zapytasz cioci. Gotowa się gniewać, gdy zaczniesz naukę bez jej pozwolenia.

– Masz słuszość, dziaduniu, dziękuję ci, że przypomniałeś mi o tym.

Oboje stanęli teraz na szczycie pagórka. Z miejsca tego roztaczał się przepiękny widok na całe miasto, na góry i szeroką rzekę, wijącą się przez dolinę.

Wszystkie wzgórza były obsadzone drzewami owocowymi, które teraz właśnie kwitły. Za sadem zaczynał się piękny, gęsty las.

Regina zachwyconym wzrokiem objęła wspaniały krajobraz.

– Jak pięknie, jak cudnie! – szepnęła.

Schröter nie zrozumiał tych słów, lecz wyczytał ich sens z jej rozpromienionej twarzyczki.

– Tak, Reniu, pięknie jest u nas. Szklarnia to moje ulubione miejsce. Siedzę sobie wygodnie, wiatr mi nie dokucza, a przez szyby widzę ten malowniczy krajobraz. Potrafię tu przesiadywać całymi godzinami. Gdy się dobrze ociepli, będziemy częściej przychodzić na górę. Tylko ty i ja. Ciocia woli siedzieć na dole w altanie. O, moje dziecko, jak to dobrze, że przyjechałaś do nas! Sprawiasz mi tyle radości, tyle pociechy. Osładzasz swoją obecnością moje samotne życie!

Ucałowała go serdecznie.

– Och, dziaduniu! Jaka szkoda, że moja mateczka nie dożyła tej chwili!

– Często myślę o niej – rzekł radca – i dręczy mnie myśl, że moje ukochane dziecko żyło w nędzy, cierpiało niedostatek! Nie masz pojęcia, jak mnie to boli! Czuję wielki żal do Ludwika, która dopuściła do tego. Gdyby nie ona, pomógłbym przecież twojej matce. Niestety, pozostawiła mnie w zupełnej nieświadomości. Tęskniłem ogromnie za moją Klarcją, lecz zawsze pocieszałem się myślą: „Pewno jej się dobrze powodzi i dlatego nie daje znaku życia!” Sądziłem, że jest szczęśliwa i dlatego zapomniała o starym ojcu. Klarcia nie zwraca się do mnie – myślałem – to najlepszy dowód, że nie ma żadnych trosk! A tymczasem... Nie, nie mogę tego wybaczyć Ludwice, chociaż... To tak trudno wytłumaczyć, moje dziecko. Ty w każdym razie nie potępij twjej ciotki. To bardzo nieszczęśliwa istota, prawdziwie godna pożałowania... Miała smutną młodość, a i teraz... Moja Reniu, przebacz jej, proszę cię o to!

Regina uścisnęła mocno dłoń dziadka i spojrzała mu w oczy. Na twarzy jej malowała się stanowczość.

– Dziadziu, przyrzekam ci, że nie będę do niej mieć żalu. Zapamiętam sobie twoje słowa.

Uśmiechnął się smętnie i spojrzał na nią rozrzewniony.

– O moja Reniu, jakżeś ty w tej chwili podobna do matki!

* * *

Regina poprosiła ciotkę, by pozwoliła jej na naukę gotowania. Ludwika bardzo niechętnie przystała na to.

– Przecież tobie chodzi tylko o to, by siedzieć w kuchni z Birknerową, będziesz jej

przeszkadzać w robocie.

– Ależ, ciociu, przeciwnie! Sądzę, że jej raczej trochę pomogę.

– A co będzie z zasłoną na ołtarz? Czy ci się już znudziła ta robota? Widzisz ja mam niewiele czasu, nie mogę ci pomagać. Muszę wciąż bywać na zebraniach w moim stowarzyszeniu, to mnie bardzo absorbuje. Liczyłam na ciebie...

– Nie obawiaj się, ciociu. Wykończę w porę tę zasłonę. Przecież przez cały dzień nie mogę haftować, to zbyt męczące. A poza tym mam niewiele zajęcia. Proszę, pozwól mi, ciociu, pomagać w kuchni!

– No dobrze! Ale nie tracić czasu na plotki, zastrzegam to sobie!

Regina posmutniała. Na próżno starała się usposobić ciotkę lepiej dla siebie, na próżno ubiegała się o jej względy. Ludwika była nieprzejednana. Docinała siostrzenicy, dokuczała jej, wyładowywała na niej swój żal do całego świata.

Bywała chłodna i odpychająca, to znów wybuchała gniewem, raniąc obraźliwymi przytykami serce biednej dziewczyny. Regina nieraz tylko z trudem powstrzymywała się od łez.

Dochodziło do przykrych scen. Niekiedy poczciwa Birknerowa bywała świadkiem, jak źle Ludwika obchodzi się z siostrzenicą. Stara kobieta pieniała się wtedy z oburzenia i staczała ze sobą ciężkie walki, miała bowiem zawsze ochotę powiedzieć Ludwice „kilka słów prawdy”. Mimo to milczała, czuła bowiem, że tym sposobem nie tylko nie pomoże Reginie, lecz raczej zaszkodzi jej. Nie chciała drażnić Ludwiki, gdyż wiedziała, że złość starej panny skrupi się na siostrzenicy.

* * *

Birknerowa z ponurą miną układała szczapy w palenisku pod kuchnią.

Przed chwilą z kuchni wybiegła Ludwika. Między nią a Reginą doszło do gwałtownego zajścia z powodu drobnostki. Birknerowa zeszła po drzewo, a Regina nie zdjęła w porę rondelka z mlekiem, które wykypiało. Ludwika poczuła woń spalonego mleka, wpadła do kuchni i skrzyczała siostrzenicę.

Po wyjściu ciotki, Regina ukradkiem otarła łzy. Potem spojrzała na Birknerowa i spostrzegła jej gniewną minę. Uśmiechnęła się i podbiegła do staruszki.

– Czy gniewasz się na mnie, Bońciu?

Objęła czule starą kobietę, która odparła z oburzeniem:

– Gniewać się? Na Reginkę? A to za co? Czy dlatego, że nasza panna zwymyślała Reginkę jak

podoficer głupiego rekruta?

Regina roześmiała się.

– Nie, ale dlatego, że głupi rekrut pozwolił by mleko wykipiało i że ciocia gniewała się na Bońcię.

– Ech, co mi tam! Przywykłam do jej krzyków i nic sobie z tego nie robię. Niech się irytuje, ja wcale nie słucham, co gada! Nie mogę tylko znieść, kiedy krzyczy na Reginkę jak na służącą! Wtedy pękam ze złości!

– O, Bońciu, niech cię o to głowa nie boli! Przecież poza tym, to mi jest tak dobrze z wami! Żadnych trosk, żadnych kłopotów i to doskonałe jedzenie. Niech Bońcia zobaczy jak urosłam i utylam! Dzisiaj upływają właśnie trzy miesiące od chwili mego przybycia. Wszyscy są dla mnie tacy dobrzy, tacy uprzejmi, prowadzę rajskie życie. Tylko ciocia mi dokucza, ale może to lepiej, inaczej zapomniałabym zupełnie, że żyję na ziemi. Zresztą wolę już gderanie cioci, niż słodkie słówka pana skarbnika. Ach, jakże ja go nie cierpię!

Na twarzy Ernestyny pojawił się wyraz jeszcze większej zawziętości.

– Dziecinko, tego świętoszka trzeba się wystrzegać, to wstrętny człowiek.

Regina zabrała się znowu gorliwie do przerwanej pracy. Lekko, zwinnie krzątała się po obszernej, widnej kuchni. Nie mogła rozmawiać z Birknerową, ponieważ nadeszła Mina.

Nagle rozległ się dzwonek. Birknerowa otworzyła drzwi. Na progu stała młoda, elegancka panienka.

– Czy państwo w domu?

– Tak, proszę pani.

Przeprowadziła nowo przybyłą przez korytarz do dużej bawialni. Następnie pobiegła na górę, by zawiadomić Schrötera i Ludwikę o przybyciu gościa. Potem dopiero powróciła do kuchni i zawołała:

– Prędzej, Reginko, prędzej!

– Co się stało?

– Przyszła panna Małgorzata, córeczka Jego Ekscelencji. Niech Reginka zdejmie fartuch i wejdzie do bawialni.

Pomogła Reginie odwiązać wstążki fartuszka, po czym lekko wypchnęła ją za próg. Regina udała się do bawialni, gdzie zastała gościa, witającego się z Ludwiką. Na widok Reginy panienka podbiegła do niej.

– Dzień dobry, panno Reniu! Prosiłam właśnie ciocię, by udzieliła pani na kilka godzin urlopu. Tatuś chce nas dziś po południu zabrać do Neubergu, pragniemy, aby i pani pojechała z nami. Czy dobrze?

– Chętnie, o ile ciocia pozwoli.

– Moja siostrzenica jest w żałobie – odezwała się Ludwika – więc właściwie sama nie wiem...

– Ach, droga panno Schröter, przecież to nie żadna zabawa, tylko krótka wycieczka powozem! Tatuś powiedział, że panna Regina wcale nie zna okolicy, więc taka przejażdżka na pewno sprawi jej przyjemność. O, proszę, niech pani pozwoli! My wszyscy tak lubimy pannę Reginę!

Ludwika z trudem tylko stłumiła złość, gdyż nie chciała się okazać niegrzeczną wobec gościa.

Massenburgowie od roku mieszkali w Wiessenbergu, dokąd władze przeniosły generała. Kontakt towarzyski z Schröterami ograniczył się do kilku oficjalnych, sztywnych wizyt.

Ludwice bardzo zależało na utrzymywaniu stosunków właśnie z tymi wytwornymi, eleganckimi ludźmi. Starła się do nich zbliżyć, lecz wszelkie próby z jej strony nie odniosły pożądanego skutku.

Wszystko to zmieniło się, odkąd przybyła Regina. Ludwika z ojcem i siostrzenicą złożyła znowu wizytę w domu generała. Młoda dziewczyna spodobała się zarówno państwu von Massenburg jak też ich córkom.

Ludwika byłaby chętnie zabroniła siostrzenicy wzięcia udziału w wycieczce; rozumiała jednak dobrze, że nie może w stosunku do państwa von Massenburg okazać się nieuprzejma. Toteż wreszcie ustąpiła i pozwoliła Reginie na przejażdżkę.

Po chwili do bawialni wszedł radca Schröter. Uradowana Regina rzuciła się dziadkowi na szyję.

– Dziaduniu, zaproszono mnie na wycieczkę do Neubergu. Czy pozwolisz mi pojechać? Ciocia się zgodziła.

– Ależ tak, jedź! Ja nie mam nic przeciwko temu.

Po kilku chwilach panna Małgorzata von Massenburg pożegnała się.

– O trzeciej przyjedziemy po panią! Proszę być gotową! – powiedziała do Reginy, która odprowadziła ją do przedpokoju. Uściśniły sobie serdecznie ręce na pożegnanie i rozstały się. Generał von Massenburg został przed rokiem przeniesiony do Weissenbergu i zamieszkał w obszernej, pięknej willi, przeznaczonej zawsze na siedzibę dla komendantów dywizji, stacjonowanych w tym mieście.

Willa była położona na krańcach miasta, w pobliżu koszar. Otaczał ją duży, ładny ogród. Przed bramą ogrodu stała budka wartownika. Podczas świąt i uroczystości przy wejściu do willi powiewały flagi o barwach narodowych.

Wartownik równym, miarowym krokiem przechadzał się przed willą. Przerywał to zajęcie tylko wtedy, gdy ukazywał się któryś z oficerów; zatrzymywał się wówczas i stawał na baczność.

Na pierwszym piętrze znajdował się duży balkon, oszklony i ozdobiony pnącymi roślinami; za nim ciągnął się szereg okien. Przy jednym z nich stała właśnie młoda panienka, która poprzednio była u Schröterów, by zaprosić Reginę na wycieczkę.

Panna Małgorzata von Massenburg, starsza córka generała była szczupłą, wysoką blondynką o błękitnych oczach i jasnej cerze. Miała skłonność do częstych i gwałtownych rumieńców.

Poważna, skryta, o usposobieniu trochę marzycielskim, odznaczała się jednak wielkim wrodzonym wdziękiem i cieszyła się dużą sympatią w gronie swych znajomych i przyjaciół.

W tej chwili spoglądała zadumana, na posypane żwirem ścieżki w ogrodzie. Żywe rumieńce na jej delikatnej twarzy świadczyły o wzburzeniu, którego jeszcze nie pokonała.

W głębi tego samego, prześlicznie urządzonego pokoiku siedziała Fryda, młodsza siostra Małgosi. Bębniła gwałtownie palcami po stole, co zdradzało zniecierpliwienie.

Fryda była bardzo ładną dziewczyną. Miała także włosy jasne, o złotawym połysku i ciemnoniebieskie, żywo błyszczące oczy. Lubiała śmiech, gwar i wesołość.

Fryda doszła właśnie do granicy wieku, zwanego „przejściowym”. Nie była już dzieckiem, nie była jednak także dorosłą panną. Należała tedy do wzbudzającej postrach kategorii „podlotków”, co jej nie odpowiadało. Nie chciała się pogodzić z losem i poczekać aż dorośnie.

Pewnego dnia udała się ze skargą do ojca. Zaczęła mu się żalić, że wszyscy uważają ją jeszcze za dziecko i że nikt nie bierze jej na serio. Czuła się z tego powodu bardzo pokrzywdzona.

Ojciec jednak roześmiał się tylko i żartobliwie pociągnął córeczkę za ucho. Pocieszył Frydę, że to wszystko z czasem minie.

Ona jednak nie przestała na tym. Postanowiła walczyć o swoje prawa. Oznajmiła, że zamierza stanąć na stopie wojennej ze wszystkimi ludźmi, którzy nie będą jej traktować jak się należy.

Zaczęła się też zachowywać śmiało, a niekiedy nawet wyzywająco. Miało to dla niej przykre następstwa. Ojciec śmiał się z tego nadmiaru energii i nadał córce złośliwy przydomek. Odtąd cała rodzina nazywała Frydę „bohaterskim podlotkiem”.

Dotknęło ją to do żywego. Zacięła się i za tę „straszliwą obelgę” poczęła się mścić, płatając

wszystkim rozmaite figle. Skoro nikt nie chce uznać jej praw, skoro wszyscy i tak traktują ją jak niesforne dziecko, to będzie się odpowiednio zachowywała.

Fryda zabrała się energicznie do dzieła...

Starszej siostrze wkładała do łóżka małe zielone żabki, ojcu zaszywała otwory w rękawach płaszcza; wrzucała małe kamyczki do obuwia wszystkich członków rodziny. Matka Frydy miała krótki wzrok i używała binokli. Córeczka zawieszała te binokle na żyrandolu.

Stała się nieznośną dziewczyną, plagą swego otoczenia.

Małgosia starała się wpłynąć na młodszą siostrę. Teraz także wypaliła jej sążniste kazanie.

„Bohaterski podlotek” wysłuchał z zimną krwią morałów. Uważał jednak, że wcale nie zasługuje na te wyrzuty.

– Sami są winni, że jestem taka – myślała w duchu Fryda, Wreszcie westchnęła i odezwała się z pozorną obojętnością:

– Po co ty tyle gadasz, Małgosiu? Czy sądzisz, że tym coś wskórasz?

– Ależ, Frydo, pragnę cię przekonać, że takim postępowaniem nic nie osiągniesz. Przeciwnie...

– Tym gadaniem nie przekonasz mnie wcale. Wasze zarzuty nie trafiają mi do przekonania. Gwiżdżę na nie!

– Frydo, co to znowu za wyrażenie! Skąd to u ciebie! – odezwała się rozgniewana Małgosia.

Młodsza siostra nie przejęła się bynajmniej tą uwagą.

– Wyrażenie jest dobre, ponieważ określa dobitnie to wszystko, co odczuwam, słuchając twoich morałów. Wygłosiłaś długą mowę jak z ambony, ale mnie to nie wzrusza. Po prostu gwiżdżę na twoje kazanie! Nie znam trafniejszego wyrazu, moja miła!

Na twarz Małgosi wystąpiły znowu gwałtowne rumieńce. Westchnęła ciężko. Ta mała jest niepoprawna, nikt nie może sobie z nią dać rady. Jakby tu przemówić jej do rozsądku! Przecież naprawdę nie jest już dzieckiem, chociaż tak się zachowuje. Robi to wszystko na złość swemu otoczeniu, z przekory!

– Jesteś niemożliwą dziewczyną, Frydo, potrafisz każdego wyprowadzić z równowagi. Człowiek po prostu traci panowanie nad sobą. Jestem z natury spokojna, ale przy tobie i ja wyskakuję ze skóry!

– Radzę ci, wejdź z powrotem w swoją skórę i przypatrz się własnej duszy! – odparła uszczypliwie Fryda.

– Zabraniam ci przemawiać do mnie takim tonem!

– Może mam przed tobą paść na kolana, aby dowieść mej skruchy, ty wzorze cnót niewieścich? Co?

– Masz się po prostu zachowywać przyzwoicie!

– Doprawdy? No tak! I na ciebie przyjdzie jeszcze kolej, poczekaj! Jeszcze i ty będziesz kiedyś jeździć trzecią klasą!!!

– A to co ma znaczyć?

– Jest to wyrażenie naszego stajennego. Oznacza w przenośni, że i najdumniejszy człowiek może runąć z wyżyn. Nikt nie zdoła się ustrzec przed upadkiem. Rozumiesz?

Fryda nie potrafiła długo utrzymać powagi. Roześmiała się nagle, podbiegła do siostry i objęła ją ramieniem. Potem spojrzała na jej poważną twarz.

– Rozchmurz się, Małgosiu, chociaż sama myśl o takim upadku napełnia cię przerażeniem! Czy wyobrażasz sobie taką sytuację? Hrabianka Małgorzata von Massenburg, córka jego Ekscelencji generała Massenburga w ciemnym, zakurczonym wagonie trzeciej klasy... Człowiekowi nie pozostaje nic innego, jak z rozpaczy fikać koziołki!

– Frydo, Frydo! Nie wygaduj takich głupstw!

Małgosia starała się zachować powagę, co kosztowało ją wiele trudu. Fryda zawsze potrafiła w końcu rozśmieszyć siostrę.

– Już jestem grzeczna, Małgosiu! – zapewniła z niewinną minką.

– Jesteś okropnym stworzeniem. Nie można z tobą rozsądnie porozmawiać – odpowiedziała starsza siostra.

– A ty jesteś nieprawdopodobnie nudna i nie znasz się na żartach.

Stała w teatralnej postawie przed Małgosią, wyciągnęła tragicznym gestem rękę przed siebie i oznajmiła grobowym głosem:

– Ofelio, idź do klasztoru! Powiadam ci, idź do klasztoru!

Małgosia mimo woli wybuchnęła śmiechem. Fryda objęła ją i zaczęła z nią tańczyć po pokoju. Wreszcie puściła siostrę i bez tchu padła na krzesło. Zmęczona, zaczęła się wachlować chusteczką do nosa.

Małgosia usiadła również. Postanowiła uczynić jeszcze ostatnią słabą próbę, by uratować przegraną bitwę. Siłąc się na powagę, rzekła tonem nagany:

– Więc co z tobą będzie, Frydo?

- A co ma być?
- Powinnam powiedzieć mamie o twoim zachowaniu.
- Nie rób lepiej tego.
- Kiedy mnie nie słuchasz, może mama będzie miała większy wpływ ode mnie.
- Ciebie rzeczywiście nie słucham, moja droga siostrzyczko! Radzę ci jednak dobrze, nie zwracaj się do mamy.
- Dlaczego?
- Mama się niepotrzebnie zdenerwuje.
- To także prawda! – westchnęła Małgosia.
- A widzisz, kochanie! I ja niekiedy bywam rozsądna!
- Ale rzadko!
- Małgosiu, jesteś złośliwa! Otóż nasza biedna mama martwi się wciąż z powodu najmłodszej a nieudanej latorośli szlchetnego rodu Massenburgów. Gdy się jej poskarżysz, gotowa zemdleć z oburzenia.
- Ależ, Frydo, opamiętaj się!
- Przecież znasz mamę, czemu się tak dziwisz. Mama najpierw zemdleje, a potem wypali mi długą perorę, która także nie skutkuje...
- Posłuchaj, Frydo, przecież naprawdę nie jesteś małym dzieckiem...
- O to właśnie chodzi! Nie jestem! Ale wy tego nie chcecie uznać!
- To twoja wina!
- Nie, to wasza wina!
- Ale taki stan nie może wiecznie trwać. Musisz się zmienić. Rodzicie gniewają się, mnie sprawiasz przykrość, a i dla ciebie te ciągle wyrzuty i pretensje nie mogą chyba być przyjemne...
- Fryda zasepiła się i spuściła oczy.
- Prawdę mówiąc, nie...
- A jednak nie chcesz się poprawić!
- Ja chcę, tylko wy używacie nieodpowiednich środków pedagogicznych, aby mnie sprowadzić na drogę cnoty!
- Frydo!
- Teraz jeszcze gorszysz się!
- Bo też ty masz sposób wyrażania się... Okropność!

– Uspokój się, szlachetna dziewico! Otóż, jeżeli pragniecie, żebym się stała dobrze wychowaną, dystyngowaną panienkę, to musicie się inaczej zabrać do tego. Zmienić całą dotychczasową taktykę w stosunku do mnie!

– Jak to, nie rozumiem?

– Nie rozumiesz? Przecież ci wyraźnie powiadam, że wasza cała metoda wychowawcza była błędną. W ten sposób nic nie wskóracie.

– Może zechcesz mi nareszcie podać inny sposób. Będę ci bardzo wdzięczna za każdą wskazówkę.

Fryda stanęła przed siostrą, wyprostowana jak struna. Oczy jej błyszczały mocno, na twarzy malowała się stanowczość. Oświadczyła zwięźle:

– Zaczynicie mnie traktować jak dorosłą osobę, a wtedy będę się zachowywać jak dorosła osoba!

– Jak ty sobie to wyobrażasz?

Fryda spojrzała z powagą na siostrę, po czym ciągnęła dalej:

– Mam już przeszło szesnaście lat i jak sama powiadasz, nie jestem małą dziewczynką. Czy sądzisz, że to takie przyjemne, gdy się kogoś w tym wieku traktuje wciąż jeszcze jak dziecko?

– No tak... Ale widzisz... Przecież dopiero niedawno powróciłaś z pensji...

– Otóż właśnie! Powróciłam z pensji, cieszyłam się, że skończyłam szkołę i wydostałam się nareszcie na swobodę. Spodziewałam się, że w domu będą się ze mną liczyć, że tu odetchnę. Jestem przecież człowiekiem, niedojrzałym jeszcze, przyznaję to sama, ale zawsze pewną indywidualnością. Powrót do domu rozczarował mnie.

– O, moja biedna siostrzyczko!

– Teraz litujesz się nade mną! Posłuchaj dalej! Wszyscy się ze mnie wyśmiewają, wszyscy sobie kpią ze mnie. Ilekroć wypowiem jakiś własny pogląd, śmiejecie się z tego. Nie dość na tym! Ojciec nadal mi ten szkaradny przydomek, nie przestajecie mnie tak nazywać! To przecież wstrętne, wstrętne!

Łzy zalśniły w oczach pokrzywdzonego podlotka.

– Gdybyście od razu zaczęli mnie traktować poważnie, zachowywałabym się inaczej, to rzecz jasna! Ale tak... Nie opłaca się wcale!

– Słuchaj, Frydo, pomówię z rodzicami!

– Naprawdę?

– Tak, siostrzyczko! Ale jeżeli my wszyscy zmienimy się w stosunku do ciebie, to czy i ty zmienisz się wtedy? Czy zaczniesz się zachowywać przyzwoicie, jak dorosła osoba? Czy zaprzestasz tych wszystkich niemądrych figli? Czy możesz mi to przyrzec?

– Przyrzekam! Murowane słowo, moja droga!

– Powinnaś przede wszystkim odzwyczaić się od tych wszystkich okropnych wyrażań. Taki sposób mówienia nie uchodzi dorosłej pannie!

Fryda zamyśliła się, po czym przyłożyła palec do noska.

– Mam się odzwyczaić...? Czy to konieczne?

– Konieczne!

– Trudno, spróbuję, ale to nie pójdzie tak łatwo.

– Każdej rzeczy trzeba się nauczyć, Frydo.

– Zapewne, zapewne! Tylko, że od razu to nie pójdzie tak gładko. Proszę cię, Małgosiu, zwracaj mi uwagę, gdy mi się wyrwie coś takiego...

– A nie obrazisz się?

– Nie, przecież pragnę się poprawić!

– A więc rzecz ułożona! Dziś jeszcze postaram się pomówić z rodzicami, a ty pamiętaj o twojej obietnicy. Dobrze?

– Słowo!

– Doskonale! Ciężar spadł mi z serca!

– Biedna Małgosia! Martwiła się przeze mnie! – powiedziała Fryda, wpadając w żartobliwy ton, aby ukryć wzruszenie. Mimo różnicy wieku i usposobienia siostry kochały się ogromnie.

– O Frydo – rzekła po chwili Małgosia – już pół do trzeciej, trzeba się przebrać, skoro mamy jechać na wycieczkę.

– Tak, to prawda! Musimy być gotowe na czas.

– Zwłaszcza, że ojciec bardzo nie lubi czekać i zacznie się niecierpliwić, gdy się spóźnimy.

– Właśnie!

Obie siostry szybko się przebrały i poprawiły uczesanie. Po chwili Fryda zapytała:

– Cieszysz się, że jedziemy?

– Bardzo! Lubię niezmiernie te przejażdżki do Neubergu. Tam przynajmniej jest trochę ruchu, trochę urozmaicenia, widzi się elegancką publiczność, ma się nowe wrażenia.

– To prawda! W tym Weissenbergu człowiek mógłby skwaśnieć z nudów, gdyby w pobliżu

nie było Neubergu.

– No, tak źle nie jest!

– Ach, Małgorzatko! W Weissenbergu nie ma nadmiaru rozrywek.

– A ja lubię to miasto i cieszę się, że tu mieszkamy.

– To chyba dlatego, że w tutejszym garnizonie służy niejaki pan von Engelhard!

Małgosia zakłopotana się. Spuściła na chwilę oczy i oblała się gorącym rumieńcem. Wreszcie pokonała zmieszanie i odparła z udaną obojętnością:

– Czemu tak sądzisz? Czy dlatego, że lubię z nim rozmawiać i chętnie grywam z nim w tenisa?

– No, nie... Ale tak mi się zdawało!

– Z tych samych powodów mogłabym powiedzieć, że ty lubisz Weissenberg, ponieważ służy tutaj niejaki pan von Bülow.

Fryda spiekła raka i odwróciła się do okna, aby siostra nie zauważyła jej rumieńców. Po chwili oświadczyła:

– Pan von Bülow jest mi najzupełniej obojętny!

– No, no!

– Naprawdę! Przyznaję jednak, że to morowy chłopak!

– Frydo, oto znów wyrażenie, które powinnaś koniecznie wykreślić ze swego repertuaru! – zawołała ze śmiechem Małgosia.

– Dobrze, kochanie! A teraz zejdźmy na dół, ojciec pewnie czeka!

Obydwie wyszły z pokoju i zeszły do ojca.

* * *

Pan von Massenburg siedział w buduarze swojej żony. Był to mężczyzna, wysoki i barczysty o ruchach młodzieńczo żywych. Trzymał się nawet teraz, gdy siedział, bardzo prosto, co zdradzało jego wojskowy zawód. Twarz miał interesującą o rysach ostrych i energicznych, opaloną wskutek częstego przebywania na powietrzu. Tylko górna część czoła była nieco jaśniejsza.

Ciemnoblond włosy i wąsy były krótko przystrzyżone, lecz gęste. Nie miał w nich jeszcze ani jednej srebrnej nici. Szare, przenikliwe oczy, otoczone siecią drobnych zmarszczek potrafiły się dobrotliwie uśmiechać i zdradzały, że właściciel ich posiada duże poczucie humoru.

Pan von Massenburg miał serce gorące, zdolne do szlachetnych porywów i wielki

temperament. Z biegiem lat nauczył się panowania nad sobą. Dziś umiał już w porę tłumić i ukrywać swe uczucia.

Massenburg był wybitnie zdolnym człowiekiem, toteż szybko zrobił karierę. Poniósł wielkie zasługi dla swego kraju, gdyż odznaczał się zarówno ogromnym talentem strategicznym, jak też wrodzoną pracowitością. Dzielny, energiczny i obowiązkowy żołnierz pozostał mimo wszystko marzycielem i idealistą. Był człowiekiem niezmiernie miłym w obejściu i cieszył się powszechną sympatią.

Żona Massenburga zachowała do dnia dzisiejszego smukłą, zręczną postać. Podobnie jak córki nie odznaczała się specjalną urodą, lecz ogromnym wdziękiem. Krótkowzroczne jasnoniebieskie oczy wydawały się ciemniejsze, dzięki rozszerzonej źrenicy.

Pani von Massenburg dbała o swój zewnętrzny wygląd. Lśniące jasne włosy były zawsze starannie i modnie uczesane. Ubierała się wytwornie i z wielkim gustem. Wyróżniała się spokojem, powagą i wrodzoną dystynkcją. Niektórzy tylko zarzucali jej zbytnią sztywność i nienaturalne zachowanie.

Massenburg zapytał żonę jak się czuje, ponieważ rano skarżyła się na silny ból głowy.

– Już mi lepiej!

– Może wobec tego pojedziesz z nami?

– Do Neubergu? Lepiej nie!

– Dlaczego?

– Słońce tak pali, a droga trwa dosyć długo. Mój ból głowy mógłby się znowu odezwać.

– Szkoda, ale może masz i rację, droga jest dosyć uciążliwa. Posiedź sobie lepiej w chłodnym pokoiku i wypocznij.

Zapanowała chwila milczenia. Wreszcie generał odezwał się do żony.

– Mam do ciebie prośbę, Aniu!

– Słucham cię!

– Chodzi tu o mego protegowanego, o Gerharda Rüdigera...

Generałowa zbladła jak płótno i kurczowo zacisnęła ręce. Przygryzła wargi, jakby chcąc w ten sposób stłumić okrzyk bólu. Nazwisko wymienione przez męża musiało wywrzeć na niej wielkie wrażenie.

Pan von Massenburg zdawał się tego nie spostrzegać. Pochylił głowę, oglądając uważnie swoje paznokcie. Jego żona po chwili odzyskała równowagę.

– Proszę cię, co mogę uczynić dla niego?

– Powierzono mu budowę nowego kościoła oraz kierownictwo robót. Ma w tych dniach przyjechać tutaj. Czy pozwolisz, aby u nas bywał? Bardzo mi na tym zależy.

Generalowa drgnęła; spojrzała na męża z nieukrywanym oburzeniem, po czym spuściła wzrok ku ziemi.

Pan von Massenburg położył rękę na ramieniu żony i rzekł pojednawczo:

– Znam twoje zasady, Aniu, wiem, że trudno ci oswoić się z myślą, iż w domu naszym ma bywać nieznany architekt mieszczańskiego pochodzenia. W tym wypadku jednak nie powinnaś się kierować uprzedzeniem. Rüdiger jest synem mego dawnego przyjaciela. Zająłem się nim, sam kierowałem jego wychowaniem, rękę za niego. Możemy go śmiało przyjmować u siebie, nie przyniesie nam to najmniejszej ujmy... A poza tym... zrobisz mi wielką przyjemność, dając swoje zezwolenie na to. Po raz pierwszy okoliczności ułożyły się tak, że spotykamy się z nim w tym samym mieście... Dlatego też chciałbym, aby poznał bliżej moją rodzinę...

Pani von Massenburg uspokoiła się już zupełnie. Twarz jej nie zdradzała śladów głębokiego wzburzenia, przepełniającego w tej chwili całą jej istotę.

Milczała, wreszcie rzekła chłodno:

– Ha, skoro sobie tego życzysz... Rzecz oczywista, że spełnię twoją prośbę...

– Dziękuję ci, Aniu!

– Zdaje się, że już pora, abyście wyruszyli. Panna Vplkmar oczekuje was przecież...

– Tak, prawda...

Generał podniósł się i ucałował rękę żony. Spostrzegł, że jej ręka z lekka drży.

– A więc raz jeszcze dziękuję ci, Aniu. Do widzenia!

– Do widzenia! – odparła lodowatym tonem.

Generał postąpił kilka kroków w kierunku drzwi. Potem odwrócił się nagle, zatrzymał, otworzył usta, jakby chcąc jeszcze coś powiedzieć. Spojrzawszy jednak na żonę, zaniechał tego zamiaru. Zdawało się, że zmroził go jej zimny spokój.

Odszedł bez słowa.

Zaledwie za generałem zamknęły się drzwi, żona jego zerwała się z miejsca i zaczęła się nerwowym krokiem przechadzać po pokoju. Potem nagle przystanęła i zakryła twarz rękami. Wyglądała w tej chwili jak uosobienie bezgranicznej rozpacz. Całą jej postacią wstrząsało suche łkanie.

Po pewnym czasie odzyskała równowagę. Była jednak bardzo blada, a oczy jej płonęły gorączkowym blaskiem.

– Jeszcze i to! – jęknęła boleśnie.

Za drzwiami rozległy się szybkie kroki. Generałowa prędko usiadła na dawnym miejscu. Po chwili do pokoju wpadła Fryda.

– Do widzenia, mamusiu! Co to, jak ty źle wyglądasz?

– Nic mi nie jest, moje dziecko!

– Jesteś jednak bardzo blada. Pewno cię jeszcze boli głowa?

Pani von Massenburg uśmiechnęła się z przymusem.

– Jeszcze troszeczkę!

– Powinnaś się położyć.

– O, to wkrótce minie. Baw się dobrze, moja mała dzikusko, bądź grzeczna, nie rób głupstw?

Dobrze?

Fryda serdecznie ucałowała matkę.

– Postaram się, mamusiu! Do widzenia!

Fryda odwróciła się i szybko wybiegła. Teraz do pokoju weszła Małgosia. Podeszła przede wszystkim do okna i opuściła troskliwie żaluzje. Potem wzięła matkę za rękę i podprowadziła ją do szezlongu, stojącego przy oknie, gdzie generałowa zwykle odpoczywała.

– Połóż się, mateczko, i wypocznij dobrze.

– Dziękuję ci, kochanie.

– Zdrzemnij się, a ból głowy szybko przejdzie. Musisz być zdrowa, gdy wrócimy z wycieczki.

– Tak, moje dziecko...

Małgosia pochyliła się nad matką i czule ucałowała ją na pożegnanie. Generałowa raz jeszcze skinęła córce głową i uśmiechnęła się do niej. Potem przymknęła oczy.

Córka odeszła. Po chwili na dziedzińcu zaturkotały koła odjeżdżającego powozu.

Z przymkniętych oczu samotnej kobiety spłynęły dwie wielkie łzy i z wolna potoczyły się po bladych policzkach. Otarła je starannie batystową chusteczką. Potem wsparła głowę na dłoni i długo trwała bez ruchu, pogrążona w bolesnej zadumie. Oczy jej błędziły w dali, zdawały się widzieć jakieś widma przeszłości...

Opadła z niej maska obojętnego chłodu, ustępując miejsca bezbrzeżnemu smutkowi. Nikt nie poznałby w tej zboląlej, znękaney istocie, dumnej i wyniosłej generałowej von Massenburg.

* * *

Gdy powóz Massenburgów zatrzymał się przed domem, Regina była już od dawna gotowa.

Radca Schröter i Ludwika wyglądali przez okno. Widzieli, jak uprzejmie przywitano Reginę, gdy wsiadła do powozu.

Massenburg i jego córki, podobnie jak Regina, przesłali na górę pozdrowienia ręką. Pani Birkner podbiegła do powozu i podała Reginie parasolkę. Gdy wracała do domu, oczy jej promieniały radością i dumą.

Jego Ekscelencja był dla niej taki uprzejmy. Przywitał się tak grzecznie i pierwszy zaczął z nią rozmawiać.

– O, pani Birkner! Jakże się mamy?

– Pięknie dziękuję, panie generale, bardzo dobrze.

– A jakże się czuje mąż? Czy zdrow?

– Zdrow, chwała Bogu!

– Proszę go serdecznie pozdrowić ode mnie!

Birknerowa dygnęła, a gdy powóz wreszcie ruszył, otarła łzy z oczu. Bo też i jak tu nie płakać ze wzruszenia, kiedy sam generał kazał pozdrowić Birknera.

Massenburg zaś zwrócił się do Reginy:

– Starzy Birknerowie to ludzie godni najwyższego szacunku.

Regina spojrzała z radością na generała.

– Tak, panie generale. To szlachetni, dobrzy ludzie. Cieszę się, że pan generał poznał się na nich.

– Jestem żołnierzem, a żołnierze mają bystre oczy – odpowiedział pan von Massenburg.

Trzy młode panienki podczas jazdy gawędziły z wielkim ożywieniem. Regina tylko chwilami milkła, wodząc wzrokiem po pięknej, malowniczej okolicy. Namiętnie kochała przyrodę, a dotychczas miała mało sposobności poznania jej.

Za to teraz z prawdziwą rozkoszą wchłaniała nowe wrażenia. Nie mogła oderwać zachwyconych oczu od pięknego krajobrazu. Serce jej przepełniała głęboka wdzięczność dla Boga, który tak pomyślnie odmienił jej smutny los.

Powóz skręcił teraz na szeroką drogę, wijącą się przez wspaniały bukowy las. Zbliżano się do Neubergu. W pięknie i starannie utrzymanym parku zdrojowym zebrało się wiele eleganckiej publiczności, która spacerowała po deptaku.

Massenburgowie mieli tu mnóstwo znajomych, toteż co chwila wymieniano ukłony.

Generał kazał wyprząc konie przed hotelem „Pod Koroną”. W ogrodzie należącym do hotelu stała grupa złożona z kilku pań i panów. Wśród nich było również dwóch oficerów, należących do pułku stacjonującego w Weissenbergu. Fryda, ujrawszy tych młodych ludzi, ukradkiem uszczypnęła siostrę w ramię.

Obydwaj oficerowie ukłonili się, po czym spojrzeli z podziwem na śliczną twarzą Reginy. Znajomi zaczęli ich zarzucać pytaniami:

– Panie von Bülow, kto to jest ta ładna panią w żałobie?

– Która?

– Ta, co przyjechała powozem z Massenburgami.

Pan von Bülow przygładził ręką ciemne wąsy i wzruszył ramionami. Nie spuszczał przy tym oka z powozu.

– Żałuję proszę pani, lecz nie mogę udzielić żadnej informacji. Nie znam tej młodej osoby.

– A pan, panie von Engelhard?

– Co? O co chodzi!

– Czy pan nie wie, kto to jest ta nieznajoma panią?

– Nie wiem, przeczuwam tylko – odparł z roztargnieniem młody oficer.

– Cóż pan takiego przeczuwa?

– Panna von Massenburg opowiadała o jakiejś nowej przyjaciółce, która niestety nigdzie jeszcze nie bywa, bo jest w żałobie po matce. Przeczuwam, że to pewnie ona.

– Czy to jakaś krewna Massenburgów?

– Nie, to wnuczka radcy Schrötera.

Pan von Bülow pożegnał się ze znajomymi.

– Pójdę przywitać się z państwem von Massenburg. Henryku, czy pójdziesz ze mną?

– Naturalnie, już idę!

Pan von Engelhard pożegnał się także i podążył za przyjacielem.

Obydwaj oficerowie wolnym krokiem zmięrali w stronę hotelu „Pod Koroną”. Engelhard był wysoki, jasnowłosy, niebieskooki, o twarzy niezmiernie poczciwej i dobrodusznej. Bülow, niższy od niego, brunet, miał czarne ogniste oczy i szybkie, żywe ruchy. Odznaczał się bardzo wesołym usposobieniem.

Teraz także szedł przed siebie tak spieszenie, że nieco flegmatyczny Engelhard nie mógł za nim

nadążyć na swoich długich nogach.

– Czego tak pędzisz, Albercie? – zapytał.

– Bo mi się spieszy.

– Czy się gdzieś pali?

– Owszem, w sercu pana porucznika Henryka von Engelhard.

Engelhard zarumienił się jak panienka.

– Nie gadaj głupstw! Idiota!

– Dziękuję!

– Nie ma za co!

– No nie złość się stary przyjacielu!

– A swoją drogą, to widocznie w twoim sercu płonie jeszcze gorętszy ogień niż w moim.

Inaczej nie pędziłbyś tak na złamanie karku.

– Jeżeli tak jest, to tylko przez przyjaźń dla ciebie.

– Dlaczego?

– Pragnę zostać twoim szwagrem.

– Co za poświęcenie! Jestem wzruszony i dziękuję ci, ale obawiam się, że posuwasz swoją ofiarność zbyt daleko. Do czego to doprowadzi?

Albert von Bülow westchnął głęboko i rzekł patetycznie:

– Mam nadzieję, że do ołtarza!

Henryk roześmiał się dobrodusznie i spojrzał na przyjaciela.

– Daj Boże, obyś się nie mylił!

– Czy masz jakieś wątpliwości?

– Nawet duże!

– Czego się boisz, mój chłopcze?

– Boję się, że zamiast spodziewanej radości, czeka nas wielkie strapienie. Kto wie, czy pewnego pięknego dnia nie powrócimy do domu, obładowani „koszyczkami”.

– E, to się nie zdarzy. Bądź spokojny, przyjmą nas.

– Miejmy nadzieję, że tak!

Massenburg siedział już z panienkami w ogrodzie hotelowym.

Wybrał doskonały stolik, stojący w cieniu, i zamówił u kelnera kawę i pieczywo.

Bülow i Engelhard podeszli do stolika, gdzie przywitano ich bardzo życzliwie. Generał von

Massenburg poprosił młodych ludzi, aby się przysiedli. Skorzystali skwapliwie z tego zaproszenia. Jego Ekscelencja przedstawił oficerów Reginie.

Między Frydą a Bülowem nawiązała się natychmiast wesoła rozmowa, przeplatana żartami i docinkami. Tych dwoje zawsze musiało się przekomarzać ze sobą.

Engelhard w skrytości ducha zazdrościł przyjacielowi jego śmiałego i beztróskiego usposobienia. Henryk zakochał się po uszy w miłutkiej Małgosi von Massenburg, lecz nie potrafił jej tego okazać. Przeciwnie, w obecności młodej dziewczyny opuszczała go zawsze odwaga, czuł się nieswojo i zachowywał się zawsze trochę niezręcznie.

Małgosia chętnie patrzyła w błękitne, łagodne oczy młodego oficera; Engelhard podobał jej się wyraźnie, właśnie dlatego, że był cichy, spokojny i poważniejszy od swych kolegów.

Niestety i ona miała usposobienie skryte, była bardzo powściągliwą i nie potrafiła jawnie okazywać swych uczuć. Henryk miał wciąż wątpliwości, czy Małgosia mu sprzyja. Wzmagało to jeszcze jego onieśmienie.

Dziś także, ujrawszy niespodziewanie wybrankę swego serca, zmieszał się bardzo. Pragnąc ukryć zakłopotanie, zaczął z wielkim zapałem rozmawiać z Reginą, opowiadając jej o stosunkach panujących w Weissenbergu.

Dziewczyna słuchała z uwagą i zainteresowaniem.

Małgosia tymczasem przysłuchiwała się ciętej walce na słowa, rozgrywającej się między Bülowem i jej siostrą. Bawiła się przy tym doskonale. Chwilami obawiała się, czy Fryda nie użyje znowu jednego ze swoich dosadnych wyrażen. Obawy te jednak były płonne. Fryda zapamiętała sobie dobrze rozmowę z siostrą i wystrzegła się bardzo. Paplała wprawdzie bez przerwy, odpowiedzi jej były dowcipne, a niekiedy lekko złośliwe, mimo to pozostała dobrze wychowaną panienką. Małgosia była mile zdziwiona.

A oczy Bülowa błyszczały filuternie, czasem nawet trochę zuchwale. Płonęła w nich radość życia. Postanowił zdobyć to młode, przekorne serduszko dziewczęce i był pewny swego. Z tkliwością spojrział w ciemno niebieskie oczy Frydy.

Dziewczyna zawstydziła się; nie wytrzymała tego spojrzenia i odwróciła się od młodego oficera. Zmieszana, zamilkła nagle. Bülow obserwował ją z zadowoleniem. Widział w tej chwili jej krótki, zgrabny nosek, zarumieniony policzek i złocistą główkę.

Fryda zaczęła z zapałem rozmawiać z ojcem.

Generał był dzisiaj bardzo małomówny. Pogrążony w zadumie spoglądał na wesołą młodzież.

Młodsza córka wyrwała go jednak z tego stanu.

Zwróciła mu uwagę na jakiegoś bezczelnego wróbla, który sfrunął na stół, aby dziobać okruszynki ciastek. Pan von Massenburg spojrział roztargnionym wzrokiem na zuchwalca, rzucił mu parę okruchów, po czym ruchem pełnym czułości odgarnął kilka niesfornych loczków z czoła młodej panienki.

– Zgrzałaś się, mój bohaterski pod...

Małgosia szybko zakryła mu usta ręką.

– Przestań, tatusiu, nie używaj nigdy tego wyrażenia.

Na twarzy jej malowała się gorąca prośba. Generał roześmiał się.

– Widzę, że Fryda zwerbowała sobie armię pomocniczą. Dobrze, postaram się już nigdy nie używać tego przydomka. A szkoda, moja maleńka, bo ten przydomek wybornie charakteryzował twoją osobę...

– Przecież nie mogę na wieki pozostać podlotkiem – broniła się z zapalem Fryda.

– Niestety, nie!

– Dlaczego niedostatek?

– Młodość to piękna rzecz. Powiedzcie mi, panowie, czy moja córka Fryda jest podlotkiem, czy nie?

Engelhard z uśmiechem zaprzeczył. Bülow natomiast ucałował ogniste rączki Frydy i zapewnił, że jest najdoskonalszą młodą panną, jaką zdarzyło mu się poznać. W nagrodę otrzymał od niej spojrzenie pełne wdzięczności.

Udano się na wspólną przechadzkę po parku. Massenburg szedł obok Reginy i objaśniał jej wszystko. Engelhard umawiał się z Małgosią na tenisa, a Fryda z Bülowem zamykali pochód.

Oficerowie przybyli konno z Weissenbergu i poprosili generała o pozwolenie eskortowania powozu w drodze powrotnej.

Powrócono razem do miasta.

* * *

Powóz zatrzymał się przed domem radcy Schrötera. Regina wysiadła, podziękowała generałowi von Massenburg za piękną wycieczkę i pożegnała się z nim i z panienkami. Potem weszła do domu i zadzwoniła.

Pani Birkner otworzyła i przepuściła ją do przedsionka.

– Co to tak cicho? – spytała Regina.

– Nikogo nie ma w domu.

– Doprawdy? – zdziwiła się Regina – Gdzież dziadzio?

– Umówił się z kilkoma panami w kawiarni, nie powróci przed wieczorem.

– A ciocia?

– Panna Ludwika jest na jakimś ważnym zebraniu.

– Wobec tego wstąpię na chwilę do Bońci. Czy można?

– Ma się rozumieć, dziecinko, proszę bardzo.

– No, to idę. Muszę Bońci opowiedzieć o tej ślicznej wycieczce. Było bardzo, bardzo przyjemnie...

Staruszka otworzyła drzwi swego mieszkania. Regina szła za nią.

– Ależ tu panują zupełne ciemności!

– Nie zdążyliśmy jeszcze zapalić światła.

– Może Bońcia teraz zapali lampę. Czy ojca Birknera także nie ma w domu?

– Jestem, jestem panno Reniu!

– O, to dobrze!

– Stara, zaświeć prędko, bo inaczej panna Renia wcale nie zobaczy, jaka nas spotkała niespodzianka.

Birknerowa szybko zapaliła światło. Regina stanęła tuż obok niej. Spozregła na twarzy staruszki ślady świeżo wylanych łez.

– Bońcia ma zapłakane oczy! – zawołała z przestraczem.

– To nic, dziecinko, to nic...

– Pewno ciocia znowu się gniewała. O co poszło, Bońciu? – spytała dziewczyna ze współczuciem.

– Nie, tym razem panienka się myli. To są łzy radości – objaśnił Birkner głosem pełnym radości i dumy.

– Łzy radości?

– Tak, panienczko, jesteśmy oboje okrutnie szczęśliwi. Mamy u siebie dziś drogiego i dawno nie widzianego gościa...

Regina odwróciła się i rozejrzała po małym pokoiku. W tej chwili z mrocznego kąta wystąpił jakiś wysoki, szczupły mężczyzna i zbliżył się do dziewczyny.

Regina przestraszyła się. Zdumiona patrzyła na energiczną, opaloną twarz młodego człowieka.

Jego wielkie jasne oczy spoczęły z podziwem na pięknej dziewczynie. Zachwycony wpatrywał się w jej słodką, zarumienioną twarzyczkę, okoloną gęstwiną kasztanowych włosów.

– Czy pani pozwoli, że się przedstawię? Nazywam się Rüdiger... Teraz Regina wiedziała już, kogo ma przed sobą. Więc to jest Gerhard Rüdiger, wychowanek starych Birknerów, o którym słyszała tak wiele zarówno od Bońci, jak i od zmarłej matki. Zrozumiała dlaczego Birknerowa poprzednio płakała z radości. Starzy kochali bardzo swego przybranego syna, a nie widzieli go już od dawna.

Musiał przyjechać niespodziewanie.

Regina uśmiechnęła się słodko do Birknerowej i serdecznie uściśnęła rękę Birknera.

– Teraz już rozumiem wszystko... Widzę, że moich kochanych Birknerów spotkała wielka radość. Bońciu, trzeba było powiedzieć mi o tym, nie byłabym wam przeszkadzała...

– Co znowu, dziecinko! Nie przeszkadzasz nam wcale. Przeciwnie, Gerhard czekał tylko dlatego, żeby poznać Reginkę – powiedziała Bońcia.

Regina spojrzała pytająco na młodego człowieka.

– Tak, panno Regino – odpowiedział na to nieme pytanie – moja przybrana matka mówi prawdę.

Młodzi spojrzeli sobie głęboko w oczy. W spojrzeniu tym malowało się jakby zdumienie i przedziwnie słodki lęk. Gerhard nie mógł oderwać oczu od czarującej twarzyczki dziewczęcia. Doznawał wrażenia, że patrzy na jakiś cud. Krew poczęła szybciej krążyć w jego żyłach.

Pochylił się nad jej ręką i złożył na niej pocałunek. Wargi jego płonęły. Pod wpływem tego niewinnego pocałunku w rękę zbudziło się w dwóch młodych sercach uczucie nigdy dotąd nie doznane.

Serca ich biły głośno i mocno. Zdawało się, że przeżywają rozkoszny sen. Patrzyli sobie w oczy, zapomniawszy na chwilę o całym świecie.

W życiu tych obojga młodych nastąpiła ważna chwila, choć jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

Regina pomyślała sobie, że jeszcze nigdy nie napotkała tak miłego młodzieńca. W Berlinie poznała przy różnych okazjach wielu młodych ludzi, żaden jednak nie wywarł na niej głębszego wrażenia. Nigdy jeszcze nikt nie spodobał się jej tak od razu, od pierwszego wejrzenia jak Gerhard Rüdiger...

Jemu zaś Regina wydawała się jakąś świetlaną postacią, uroczym zjawiskiem z bajki.

Spotkanie z Reginą stało się dla niego objawieniem. Uświadomił sobie z niezbitą pewnością, że ta dziewczyna musi się stać dopełnieniem jego samego, drugą lepszą połową jego duszy. Oto właśnie kobieta, o jakiej marzył przez całe życie. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu:

– Oto twoje szczęście, nie wypuszczaj go z rąk!

Znowu zatonęli w sobie spojrzeniem. Dusze obojga wzlatywały ku sobie, przepojone dziwną słodyczą i błogością.

Jedna krótka chwila zaważyła na ich całej przyszłości, rozstrzygnęła ich przeznaczenie. Spotkali się wprawdzie tylko przypadkiem w tym małym, skromnym mieszkaniu Birknerów, ale czyż właśnie przypadek nie bywa niekiedy ważnym czynnikiem w losach ludzi? Czyż nie przypadek rozstrzyga nieraz całą przyszłość?

Gerhard pojął, że jego cała przyszłość spoczywa w drobnych rączkach Reginy.

Wreszcie pokonał wzruszenie i opanował się. Przysunął dziewczynie krzesło.

– Proszę, niech pani spocznie...

Usiadła posłusznie, lecz nie potrafiła tak szybko jak Gerhard odzyskać równowagi ducha. Była zmieszana, przestraszona, a jednocześnie ogromnie szczęśliwa. Nie wiedziała, jak się ma zachować, utraciła zwykłą swobodę. Nikt jeszcze nie patrzył na nią tak jak Gerhard. Odniosła wrażenie, że urzekł ją swoim władcym wzrokiem. Nie rozumiała jeszcze siebie, ani swoich uczuć. Zbyt młoda i niedoświadczona, nie wiedziała dotąd, czym jest miłość. Rozejrzała się bezradnie wokoło, jakby szukając pomocy. Łzy zalśniły w jej promiennych oczach.

Gerhard spostrzegł to i ogarnęło go rozrzewnienie. Zrobiło mu się żal dziewczyny, postanowił jej jakoś pomóc.

Birknerowa zapaliła tymczasem lampę. Regina siedziała w kręgu światła, Gerhard z powrotem usiadł w cieniu. Nawiązał z nią lekką rozmowę, aby mogła się uspokoić.

Potem zaczął opowiadać o swojej pracy. Mówił o studiach, o podróżach i o budowie nowego kościoła.

Regina słuchała z wielkim zainteresowaniem. Podobała jej się jego energia, jego pewność i zapał. Imponował jej swoją wiedzą, wykształceniem i gładkim obejściem, pozbawionym jednak cienia zarozumiałości.

Ośmieliła się i zaczęła także brać żywy udział w rozmowie. Gerhard odpowiadał na jej pytania, udzielając rozmaitych wyjaśnień. Od czasu do czasu spoglądał na nią tkliwie. Widziała wtedy, jak w półmroku błyszczą jego piękne, jasne, wyraziste oczy.

Mówili o rozmaitych sprawach, poruszali tematy głębokie, bogate w treści. Oboje czuli, że przeżywają godzinę piękną i pełną znaczenia.

Później przerwała im Birknerowa. Zapytała, jak się Reginie podobają Massenburgowie i jak spędziła dzisiejsze popołudnie. Dziewczyna ożywiła się, oczy jej zabłysły.

– Ach, Bońciu, było cudownie! Taka śliczna droga przez las... I takie miłe towarzystwo... Jego Ekscelencja był dla mnie taki uprzejmy, pokazywał mi wszystkie zakątki... A jego córki – to wyjątkowo sympatyczne panienki...

Pełna zapału zaczęła opowiadać szczegółowo o wycieczce.

Gerhard nie odrywał od niej zachwyconych oczu. Słodka, dziecinna jeszcze twarzyczka wywierała na nim przedziwny urok.

Gdy Regina wreszcie zamilkła, odezwał się do niej:

– Jutro złożę uszanowanie panu radcy i pannie Ludwice. Nie wiem tylko, czy panna Schröter raczy mnie łaskawie przyjąć?

– Dlaczego? – spytała Regina.

Gerhard roześmiał się, po czym odpowiedział:

– Dawniej, gdym jeszcze mieszkał u moich przybranych rodziców, żyłem zawsze z ciotką pani na stopie wojennej. Nie mogliśmy się jakoś zgodzić ze sobą...

– Nie lubiła pana?

– Była to zapewne moja wina, panno Reniu.

– Nie rozumiem...

Na twarzy jej malował się wyraz tak szczerego zdziwienia, że Gerhard zaśmiał się głośno.

– Widzę, że to panią dziwi, ale sprawa jest prosta i jasna. Byłem wtedy smarkaczem i nie potrafiłem ukrywać moich uczuć. Jawnie okazywałem wszystkim ludziom czy czuję do nich sympatię czy antypatię. A jeżeli już kogo nie lubiłem, to nie daj Boże! Uważałem za stosowne przypominać o tym przy każdej okazji i to bez najmniejszego owijania w bawełnę. Właśnie, niech wie o tym! – myślałem sobie. W rezultacie bywałem często nieznośnym, nieraz bardzo opryskliwym... Panna Schröter mogłaby o tym coś powiedzieć...

– Aha!

– Przekonałem panią! Otóż panna Ludwika zapewne nieraz życzyła mi, żebym sobie pojechał gdzie pieprz rośnie. Przypuszczam, że po moim wyjeździe odetchnęła z ulgą. Nie wyobrażam sobie, żeby mój widok po tylu latach sprawił jej przyjemność...

Regina przypomniała sobie rozmowę, jaka miała ostatnio miejsce między dziadkiem, Ludwiką i Kirchnerem. Mówiono wtedy o Gerhardzie Rüdigerze... Pamiętała dobrze namaszczony ton Kirchnera i niechętnie uwagi ciotki. Tak, ciotka na pewno go nie lubi...

Zarumieniła się gwałtownie. Wszystkie myśli, które zaprzątały ją w tej chwili, odbiły się na jej wyrazistej twarzy, jakby w zwierciadle. Gerhard obserwował ją i od razu odgadł, o co chodzi. Z udanym przestrawieniem zawołał:

– Oj, panno Reniu, obawiam się, że miałem rację. Panna Ludwika nie przyjmie mnie życzliwie...

– Skąd pan wie?

– Twarz pani zdradziła mi bardzo wiele.

– Co na przykład?

– Zdaje się, że na moją grzeszną głowę padł już wyrok skazujący, z ust panny Ludwiki.

Regnia przelekkła się na dobre.

– Proszę, niech pan nie wyciąga przedwczesnych wniosków, panie inżynierze – powiedziała.

– Bynajmniej, panno Reniu! Zresztą nic mnie nie zdoła odstraszyć. Mimo wszystko odwiedzę państwa i złożę uszanowanie czcigodnej cioteczce. Postaram się nawet pokazać się jej w najlepszym świetle. Co pani na to?

– Bez wątpienia, chwalebny zamiar...

– O, gotów jestem nawet paść do jej stóp i błagać o łaskę!

Regina roześmiała się serdecznie. Spojrzała filuternie na Gerharda, a w jej pięknych, ciemnych oczach rozpały się złociste iskierki.

– Wątpię, czy to pomoże!

– Sądzi pani, że nie?

– Tak mi się zdaje – rzekła z tłumionym westchnieniem.

– Może pani zdradzi mi w jaki sposób zaskarbić sobie względy surowej panny Ludwiki. Bardzo mi na tym zależy, aby z nią żyć w zgodzie. Tak bardzo, jak jeszcze nigdy...

Mówiąc te ostatnie słowa, obrzucił Reginę płomiennym spojrzeniem. Dziewczyna zapłonila się i spuściła oczy. Po chwili odparła:

– O, panie inżynierze, ja sama byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mi ktoś poradził jakiś środek. Ja także na próżno walczę o względy cioci, ale chociaż staram się jak mogę – nie potrafię jej nigdy dogodzić...

Słowa te tchnęły cichym smutkiem. Gerhard wiedział już od przybranych rodziców, że Ludwika nienawidzi Reginy. Znając ją z dawnych lat, domyślił się, że młoda dziewczyna musi mieć ciężkie życie u boku zgorzkniałej starej panny. Zapewne dręczy ją, dokucza przy każdej sposobności. O, gdybyż mógł wyrwać Reginę z tego środowiska! Gdyby miał prawo stanąć w jej obronie, ująć się za nią. Birknerowie opowiadali mu wprawdzie, że dziadek kocha bardzo Reginę, lecz dziadek jest stary, i zapewne pragnie mieć spokój w domu. Pobląza za nadto Ludwice, a to biedne dziecko cierpi i musi w milczeniu znosić docinki ciotki.

– Więc i pani nie potrafi jej dogodzić? Więc i pani jest w niełasce? – zapytał po chwili.

– Niestety!

– W takim razie jesteśmy towarzyszami niedoli, mamy ten sam los, a to mnie bardzo cieszy. Może, wobec tego, zawrzemy przymierze?

– Przymierze, aby zdobyć przychylność cioci Ludwiki? Zgoda, oto moja ręka. To przecież moje najgorętsze pragnienie! Może uda mi się to teraz, skoro zyskałem takiego sojusznika.

Gerhard pocałował ją w rękę.

– A zatem sojusz został zawarty i przypieczętowany! I niech się pani na mnie nie gniewa...

– Za co?

– Za mój niewłaściwy ton. Nie powinienem wyrażać się w ten sposób o panie Schröter. Proszę mi jednak wierzyć, że nie miałem zamiaru dotknąć pani...

Po twarzy Reginy przemknął czarujący uśmiech.

– Wiem o tym, panie inżynierze! Przecież dobrze znam pana! Słowa te ubawiły Gerharda.

– Co? Pani twierdzi, że pani mnie dobrze zna? Po tak krótkiej znajomości?

– Tak!

– Musi pani być znakomitym psychologiem, skoro po upływie pół godziny przejrzała mnie pani na wskroś. Muszę przyznać, że mi pani zaimponowała swoją znajomością ludzi.

– Niech pan sobie kpi, nie gniewam się o to. Przecież Bońcia ciągle opowiadała mi o panu. Wiem, jakie było pańskie życie, znam wszystkie pańskie figle i psoty. Słyszałam o panu bardzo wiele i to nie tylko od Bońci...

– Od kogo jeszcze?

– Od mojej matki. Ona znała pana dobrze i twierdziła, że pan był zawsze miłym, dobrym chłopcem. Gerhard zarumienił się mocno.

– Och, panna Klarcia... Matka pani... Czy pani wie, że to była moja pierwsza, miłość?

– Doprawdy?

– Tak! Miałem wtedy dwanaście czy też trzynaście lat i pamiętam doskonale jak wyglądała. Była wyjątkowo ładną dziewczyną, a przy tym pełną niewysłowionego wdzięku... Pani jest bardzo podobna do matki... Miała także takie wielkie ciemne oczy i delikatną, białą twarzyczkę, powleczone lekkim rumieńcem... Ma pani także ten sam kolor włosów co ona, tylko matka inaczej się czesała... Splatała włosy w dwa grube warkocze i upinała je nisko nad karkiem...

– Jakże pan pamięta te wszystkie szczegóły!

– Nic w tym dziwnego, że pamiętam, bo miałem zawsze ochotę wyciągnąć jej po kryjomu wszystkie szpilki z włosów. Aż mnie ręka świerbiła, żeby to uczynić... Raz spotkałem ją na górze, w cieplarni. Bolała ją głowa i siedziała z rozpuszczonymi włosami. Nigdy nie wydawała mi się tak urocza jak wtedy właśnie... Cóż to był za cudny widok! Nie zapomnę go chyba nigdy w życiu! Od owego czasu tęsknię wciąż za widokiem takich pięknych, rozpuszczonych warkoczy... Szkoda, że minęła już ta moda i że nasze panie czeszą się inaczej...

Pogrążył się na chwilę we wspomnieniu owej chwili. Potem zaczął mówić dalej:

– Matka pani miała także prześliczne rączki, białe, wysmukłe o różowych, podłużnych, lśniących paznokciach... I takie były delikatne i wypielegnowane... Nie mogłem się dość napatrzeć tym rękoma. Moje zaniedbane, podrapane łapy – takie, jakie miewają chłopcy w tym wieku – odbijały się zawsze niekorzystnie od jej rączek. Ilekroć podawała mi rękę na dzień dobry, wstydzilem się własnych rąk... Tak, tak... Dawne czasy... Zamilkł, po czym odezwał się znowu:

– Gdy matka pani opuszczała na zawsze rodzicielski dom, ja właśnie odprowadziłem ją na stację. Wymknąłem się z nią potajemnie i zaniósłem jej walizkę na dworzec...

– Ach, Boże...

– Tak, panno Reniu! Gdy żegnała się ze mną, wsiadając do pociągu, była taka smutna i blada... A w tych wielkich, ciemnych oczach malował się bezgraniczny smutek i żal... Nie potrafię zapomnieć tego żalnego spojrzenia. Moje niemądre chłopięce serce waliło jak młot, zdawało mi się, że rozpacz je rozsądzi. Doprawdy, serce pękało mi z bólu przy tym pożegnaniu z piękną Klarcją... Ponury powróciłem do domu, przez kilka dni sprawowałem się bez zarzutu, nawet jedzenie przestało mi smakować, a to u chłopców w tym wieku jest niezbitym dowodem głębokiej boleści... Słowem, było to moje pierwsze wielkie przeżycie. Pozostawiło niezatarty ślad w mej duszy, czego dowodem jest, że zapamiętałem wszystko...

Regina z zapartym oddechem słuchała opowieści Gerharda. Serce jej biło w przyśpieszonym tempie. Zmieszała się nieco, przesunęła ręką po czole.

Po chwili rzekła z uśmiechem.

– Na szczęście rozpacz ta nie trwała zbyt długo. Gerhard wychylił się teraz z cienia, tak że smuga światła padła wprost na jego ostro zarysowaną, energiczną twarz. Dumne, jasne oczy, o władczym wyrazie, zabłyśły jak stal.

Nie od razu odpowiedział. Pogрузzył się na chwilę w mrokach przeszłości. Przesunęło się przed jego oczyma całe życie, wczesne dzieciństwo i młodzińcze lata, rozmaite drobne przypadki i wydarzenia, które wówczas wydawały mu się dziwne i niezrozumiałe. Będąc jeszcze niedorosłym chłopcem wiedział, wyczuwał dokładnie, że z osobą jego łączy się jakaś tajemnica. Podchwytował nieraz słowa, uwagi, znaczące spojrzenia rozmaitych osób, nie pojmując, o co im chodzi. Ta zagadka w jego życiu dręczyła go, zatruwała dzieciństwo... Najlepiej jeszcze było mu w internacie, gdzie przynajmniej koledzy nie znali bliżej jego stosunków rodzinnych.

W mieście, w którym się urodził, także niewiele wiedziano o pochodzeniu Gerharda Rüdigera, lecz krążyły na ten temat rozmaite pogłoski, pełne domysłów i niedomówień. On sam wiedział tylko, że jest sierotą. Matkę stracił zaraz po urodzeniu. Ojciec? Przez długi czas sądził, że i ojciec nie żyje. Chłopcem zajmował się przyjaciel ojca, generał von Massenbourg. Dopiero niedawno odsłonił Gerhardowi tajemnicę rodzinną...

Znali ją jedynie starzy Birknerowie, lecz przyrzekli milczenie i dotrzyмали słowa. Byli zawsze bardzo dobrzy dla Gerharda i kochali go jak własne dziecko. Mimo to nie potrafili niekiedy zrozumieć porywów młodzińczego serca. Jedyną świetlaną postacią, która opromieniała samotne dzieciństwo sieroty, była matka Reginy – Klarcia Schröter.

Gerhard ocknął się z zadumy i zwrócił się do Reginy, która wyczekująco spoglądała na niego.

– Tak się złożyło, że wkrótce potem wyjechałem stąd... Zmiana otoczenia, wiele nowych wrażeń, inni ludzie... Przeszłość zaczęła się powoli zacierać w mojej pamięci. Byłem przecież dzieckiem... Później wyjechałem na studia, poznałem wiele kobiet, starszych i młodych, ładnych i brzydkich. Ale nigdy w życiu żadna kobieta nie wywarła na mnie takiego wrażenia, jak śliczna Klarcia Schröter... Nigdy —aż to dnia dzisiejszego!

Ostatnie wyrazy wypowiedział z głębokim naciskiem, nie spuszczać oczu z Reginy.

Dziewczyna zerwała się nagle z miejsca.

– O Boże, muszę już powrócić na górę. Ciocia pewnie nadejdzie za chwilę, nie powinna mnie

tu zastać... Będzie się gniewać...

Dobranoc!

Spiesznie wyszła z pokoju. Wpadła na schody i biegła po nich, jakby ją kto gonił. Wreszcie znalazła się w swoim małym, zacisznym pokoiku.

Odetchnęła z ulgą. Doznawała wrażenia, że uniknęła jakiegoś niebezpieczeństwa, że dopiero tutaj nic jej nie grozi.

Usiadła w głębokim fotelu, stojącym przy oknie. Rozmarzonymi oczami wpatrywała się w granatowe niebo, zasiane milionami złotych gwiazd.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje, nie orientowała się we własnych uczuciach. Gerhard podobał się jej przecież, był taki sympatyczny, tak mile wspominał zmarłą matkę... Więc czemu ten niepokój, czemu ten lęk? Dlaczego serce bije tak mocno, tak gwałtownie, na samą myśl o nim...? Cóż to za dziwne uczucie, które przepelnia duszę, uczucie błogie i straszne zarazem?

Młoda, niewinna istota nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że w sercu jej zbudziła się pierwsza, najśłodsza miłość.

Długo, długo siedziała przy oknie, zapatrzona w gwiaździste niebo. Z ust jej zerwał się nagle szept:

– Mamo! O, moja najdroższa mamo!

Złożyła ręce, błagając ducha zmarłej matki o pomoc i opiekę.

* * *

Gerhard milczał jeszcze przez chwilę, śledząc wzrokiem odchodzącą. Gdy zamknęły się za nią drzwi, podszedł do stołu, spojrzął na swoich przybranych rodziców i oznajmił spokojnie, lecz stanowczo:

– Ona zostanie moją żoną!

– No, no chłopcze! Bez głupich żartów! Nie pozwolę nikomu kpić z panny Reni, oboje ją bardzo lubimy – mruknął obrażonym tonem stary Birkner.

Gerhard przesunął swoją szczupłą, kształtną ręką po ciemnych falistych włosach. Potem zbliżył się do starego, położył mu rękę na ramieniu i powtórzył:

– A jednak Renia zostanie moją żoną, przekonasz się, że dotrzymam słowa. O Boże, jakież to urocze stworzenie!

– Czy mówisz to na serio? – zapytała Birknerowa.

– Ma się rozumieć, matko. Czy ta słodka dziewczyna wydaje ci się nie dość dobra dla mnie,

czy też za dobra?

Staruszka roześmiała się głośno.

– Ach, chłopcze, taka para byłaby po mojej myśli. Tożby dopiero była radość, gdybyście się pobrali! Ot, pociecha na stare lata! Nie potrafię sobie tego wcale wyobrazić...

– Widzę, matko, że muszę się ożenić z Renią, choćby dlatego, żeby tobie sprawić przyjemność. Martwi mnie bardzo, że dziewczyna mieszka pod jednym dachem z tą starą wiedźmą, która na pewno jej dokucza. No co? Czy zgadłem?

– Nie jest dla niej dobra, to prawda. Ale pan radca pilnuje Ludwisi, patrzy, żeby nie przesoliła. Kocha bardzo wnuczkę... – powiedział Birkner.

– A co na to panna Ludwika?

– Całą swoją złość wypuszcza na nas.

– To podziękujcie za służbę i sprowadźcie się do mnie. Tyle już razy prosiłem o to. Po co tu siedzicie? Czy wam to potrzebne? Panna Ludwika zawsze patrzyła na was krzywym okiem, wyobrażam sobie, co teraz wyprawia. Dlaczego macie znosić jej kaprysy?

– Dopóki żyje nasz pan radca, nie ruszymy się stąd – oznajmiła Birknerowa. – Był dla nas zawsze dobry i wyrozumiały...

– Tak, to prawda! I mnie okazywał zawsze wiele życzliwości – powiedział Gerhard.

– Jeszcze i dziś dopytuje się często o ciebie. Cieszył się bardzo, gdy się dowiedział, że masz budować nowy kościół.

– Nie możemy go opuścić, zwłaszcza teraz, gdy nie dosłyszysz i potrzeba mu stale opieki. Do nas już przywykł. A Ludwisia nie ma czasu zajmować się ojcem. Przesiaduje wciąż albo w kościele, albo na tych swoich zebraniach dobroczynnych. Ładna mi pobożność! Obgadują całe miasto, gorszą się postępkami wszystkich, na nikim suchej nitki nie zostawiają... A niech ich tam...! Nie, naszego pana radcy nie zostawimy samego.

– Ani też panny Reni! Ona także potrzebuje naszej opieki, biedactwo!

– Macie słuszność!

Stary Birkner zaczął się przechadzać po pokoiku, paląc jak zwykle fajkę. Gerhard przywiózł mu z miasta paczkę doskonałego tytoniu.

Młody człowiek zamyślił się.

– Tak, zostańcie na razie – odezwał się po chwili – tak będzie lepiej. Nie wiem, jak tam jutro wypadnie moja wizyta u radcy...

– Czy sądzisz, że nie zechce cię przyjąć?

– Radca przyjmie mnie na pewno, chodzi o pannę Ludwikę. Ona gotowa po pierwszej wizycie zamknąć mi drzwi przed nosem.

Wtedy nie będę mógł bywać u radcy Schrötera. Dlatego też rad jestem, że chcecie tu pozostać. Będę przynajmniej u was widywał niekiedy moją dziewczynę!

Birkner zaśmiał się dobrodusznie.

– Twoją dziewczynę! A to mi się podoba! Czy masz już jej słowo?

– Nie oddam jej innemu, musi być moją!

– Ależ ty jesteś pewny zwycięstwa! No, no!

Gerhard zaśmiał się triumfująco. Oczy jego zabłyśły dumą. Nie, nie miał wątpliwości, że uda mu się pozyskać miłość Reginy. Z całego jej zachowania wynikało, że szturmem zdobył to młode, czyste serduszko. Uciekła wprawdzie przed nim, ale to nic. To dowód, że zawstydziła się własnych uczuć i pragnęła je ukryć. Zwykły dziewczęcy wybieg, czarujący w swej niewinności.

Młodzieniec podszedł do Birknerowej, otoczył ją ramieniem i przycisnął tak mocno, aż krzyknęła z bólu.

– Puść mnie, ty wariacie! – zawołała.

– Matko, jak ci się zdaje, czy Renia będzie moją żoną?

– Muszę powiedzieć „tak”, bo mnie zmiażdżysz, ty szalona głowo!

– Matko, mnie się zdaje, że jesteśmy stworzeni dla siebie, że musieliśmy się spotkać! Tak chciało przeznaczenie!

– Możliwe, ale teraz puść mnie, Gerhardzie!

Gerhard jednak nie puścił przybranej matki. Wziął ją na ręce jak dziecko i zaniósł na kanapę, gdzie posadził ją obok męża.

– Tak, siedź tutaj, matko. A teraz pomówimy o czym innym. Przyniósł sobie krzesło, które postawił obok kanapy.

– Jutro mam odwiedzić Massenburgów...

– Naprawdę? Zaprosili cię?

– Tak, w hotelu oddano mi zaproszenie.

– Od generała?

– Rzecz jasna. Chce mnie przedstawić żonie i córkom.

– No, no!

– Generał pragnie, bym często bywał u nich.

– Pewno się bardzo cieszysz?

Oczy młodzieńca zabłyśły.

– Ogromnie, matko! Przecież generał to mój najlepszy przyjaciel, a dotychczas widywaliśmy się bardzo rzadko.

– Poznasz nareszcie dziewczęta.

– Z tego cieszę się najbardziej.

– A jego żona...?

– Z nią właściwie nic mnie nie łączy. Postaram się schodzić jej z drogi.

– Dlaczego? Mówią, że jest dobra.

– Być może. Słyszałem, że ma być bardzo dumna i wyniosła.

– Ciekawe, co też ona sobie myśli... – szepnął Birkner.

– Mniejsza o to. Zapewne przyjmie mnie u siebie niezbyt chętnie. Trudno, to jej sprawa. Zresztą nie zależy mi wcale na niej. Byleby tylko pozwoliła mi widywać jak najczęściej Małgosię i Frydę... To mi zupełnie wystarczy.

– No, to prawda! – rzekł Birkner.

– Polubisz na pewno jego córki – wtrąciła Birknerowa – są bardzo miłe i takie grzeczne. Wcale nie dumne.

– Czy są podobne do ojca?

– Chyba nie, prędzej do matki. Panna Małgorzata jest bardzo spokojna, poważna nad wiek. Ja tam co prawda wolę młodszą...

– Frydę?

– Tak! Boże, jaka ona śmieszna! Usta jej się nie zamykają!

A zawsze opowiada takie zabawne rzeczy, że człowiek nie może się powstrzymać od śmiechu.

– Ogromnie się cieszę, moi kochani.

– Nic dziwnego!

– No więc jutro tam będę. Nie mogę się doczekać tej chwili.

Bońcia patrzyła z rozczuleniem na swego „chłopaka”. Jakże on wyrósł, jak zmężniał! Stał się przystojnym mężczyzną, w całym znaczeniu tego słowa. Musiał się na pewno podobać kobietom. Jak czas leci... Dopiero co wspinał się na najwyższe drzewa, przeskakiwał najgłębsze rowy, a teraz już jest inżynierem, a nawet myśli o ożenku...

– O czym tak myślisz, matko? – zapytał Gerhard.

– Myślę, czy nie zapomnisz o nas, gdy zaczniesz bywać u generała.

Gerhard spojrzał z powagą na przybranych rodziców.

– Nie wolno wam tego mówić, ani nawet myśleć o tym. Byłem słabym, bezbronnym dzieckiem, gdy mój opiekun umieścił mnie u was. Nie zapomnę nigdy tego, coście dla mnie robili. Nigdy!

Chyba uważacie mnie za przyzwoitego człowieka, nie za niewdzięcznika?

– No, chyba, jesteś dobrym, pocziwym dzieckiem! – powiedział Birkner, patrząc z rozrzewnieniem na wychowanka.

W milczeniu uścisnęli sobie dłonie.

– Pan Bóg czuwał nad tobą, mój synu! Dobry ci zgotował los! – odezwał się po chwili staruszek.

– Tak, ojczy!

– Gerhard zasłużył sobie na taki los! – rzekła Birknerowa.

– Pewnie, pewnie!

– Jestem też bardzo wdzięczny Panu Bogu za to, że tak łaskawie pokierował moim życiem. Wybuduję mu za to piękny, wspaniały kościół. Taki, że ludzie z podwójną ochotą będą do niego chodzić.

– A kto tam właściwie zasiada w Komitecie budowy? – spytał Birkner.

– O, rozmaici ludzie. Na ogół można z nimi dojść do porozumienia, nie robią mi trudności.

– Słuchaj, czy tam nie zasiada również pan Kirchner? Przecież on interesował się zawsze tym nowym kościołem.

– Kirchner? Czy masz na myśli skarbnika miejskiego?

– A właśnie!

– Ma się rozumieć, że należy do komitetu, a nawet ma pierwszy głos. Przecież to on zarządza funduszem przeznaczonym na budowę tej świątyni.

– Aha!

– Co z nim właściwie jest, ojczy? Masz bardzo kwaśną minę, mówiąc o nim. Powiedz mi, o co chodzi.

– Nie... nic takiego... Bardzo pobożny i bogobojny człowiek...

– Tak? Oj, coś mi się w twoim tonie nie podoba...

– Kirchner – to przyjaciel Ludwisi!

– Czy być może?

– Bywa u niej bardzo często, prawi jej słodkie słówka i mam wrażenie, że się w nim baba zakochała po uszy.

– A on?

– Cóż on? Jemu chodzi o pieniądze.

– No to niechże się z nią jak najprędzej ożeni. Ja pierwszy pobłogosławię ten dobrany związek...

– Hm, sęk tylko w tym, że się pan Kirchner bardzo długo namyśla. Pewno mu jest za brzydka. Ostatecznie jest dość przystojnym mężczyzną – wyjaśniła Birknerowa.

– Wiesz, stara, to rzecz gustu. Mnie się tam Kirchner nie podoba ze swoją gładką, tłustą, ogoloną twarzą. Do licha! Powinni się naprawdę pobrać, jedno jest warte drugiego.

– Mówię ci, stary, że nic z tego nie będzie! – oświadczyła proroczym tonem pani Ernestyna.

– Skąd wiesz?

– Dawniej miał rzeczywiście poważne zamiary względem Ludwiki. Ale teraz wszystko się zmieniło... Rozmyślił się i basta!

– Ale dlaczego?

– Przez Reginkę!

– Rozumiem, Kirchner wie, że pan radca podzieli swój majątek sprawiedliwie na dwie części. Ludwika dostanie mniej, niż przypuszczał, więc ta cała sprawa przestała mu się opłacać...

– Nie o to tylko chodzi...

– A o co?

– Ano ten Kirchner zaleca się do dziecka, do naszej Reginki. Patrzy w nią jak w tęczę, robi do niej słodkie oczy i stara się o rozmowę sam na sam.

– Co też ty mówisz, stara?

– Mówię jak jest! Ostatnio przyszedł nawet do kuchni, niby poprosić o słoik konfitur dla jednego ze swoich chorych. Dawniej nigdy nie zwracał się z tym do mnie, tylko do panny Ludwiki. Ma się rozumieć, że to był tylko pozór. Chodziło mu o to, by zobaczyć Reginkę...

– Ależ to oburzające! – wybuchnął Gerhard.

– A jak reaguje na te jego zaloty panna Renia?

Dziewczyna unika go, jak może. Boi się Kirchnera, spostrzegłam to od razu. Jak wtedy

przyszedł, to także zaczął zaraz prawić jej, komplementy, powiadam wam, oczy mu wyłaziły na wierzch z zachwytu. Rozpływał się w słodyczy, ale Renia nie odpowiadała mu wcale. Później starał się, żeby sobie poszła z kuchni. Dziecko spojrzało na mnie błagalnie, jakby prosząc wzrokiem, żeby nie odchodziła. Mnie tam nie trzeba było wcale prosić! Stara Birknerowa nie taka głupia, jak się zdaje panu skarbnikowi. Pojęłam w lot, co w trawie piszczy. Powiedziałam, że nie mogę odejść od kuchni, bo mi się obiad spali.

– A on co?

– Był wściekły! Przeszył mnie tymi swoimi czarnymi oczami, myślał, że się go złękę. Żeby mógł, to by mnie chyba zabił ze złości!

– Dobrze zrobiłaś, matko! Jesteś prawdziwym skarbem, nie dopuszczaj mi tego jegomościa do dziewczyny. Ona jest moją!

Birkner mrugnął filuternie oczami.

– A jak cię nie zechce?

Ernestyna spojrzała na męża z niekłamanym oburzeniem. Co też ten stary wygaduje? Czyż jest na świecie dziewczyna, która nie chciałaby Gerharda – jej chłopca? Przystojny, elegancki, wykształcony i taki dobry... Może tam się pan radca nie zgodzić, ale co do Reginki, to na pewno mu nie odmówi. Birknerowa była tego zupełnie pewna!

Gerhard uśmiechnął się porozumiewawczo do przybranej matki. Potem wstał, wyprostował swoją wysoką, silną postać. Wyciągnął przed siebie ramiona, oczy jego zabłyśły jak stal.

– Wiesz co, ojcze! Jeżeli pragnę coś zdobyć, to nigdy nie szczędzę sił. A tym razem bardzo mi zależy, by zwyciężyć... Nie lękam się przeciwności, prawdę mówiąc, nie lubię nawet gładkich, utorowanych dróg...

– Ano, w takim razie walcz o twój skarb! – zażartował Birkner.

– Będę walczył! Mam jednak wrażenie, że pozyskałem sympatię panny Reni. Wyczytałem z jej oczu, że mnie lubi...

– A to ci dopiero zarozumialec! – roześmiał się Birkner.

– Nie, ojcze. Wiele widziałem kobiet, wiele ich znałem. Niejedna już patrzyła na mnie gorąco, zalotnie... Pozostałem obojętny.

Dziś jednak, gdy nadeszła ta mała Renia, gdy zaczęliśmy rozmawiać, a ona patrzyła na mnie swymi pięknymi oczkami – serce zabiło mi mocniej... Renia ma takie niewinne spojrzenie, jest w nim coś wzruszającego... Tyle jest dziewcząt piękniejszych może od niej, lecz ona posiada

wdzięk, chwytający za serce... Pomyślałem sobie zaraz: „Ta dziewczyna – to twoje przeznaczenie!” Zapytałem ją wzrokiem:

„Chciałabyś ty mnie?” Nie wytrzymała próby mego spojrzenia, spuściła oczy, zmieszała się i zapłonila jak różyczka. Wtedy pojąłem, że chętnie powiedziałaaby: „tak!” Zawstydzila się tak, bo jest czystą, młodą dziewczyną i nie wyjawilaaby za nic w świecie swoich uczuć...

Ale to właśnie jest takie ładne i rozczulające...

– Daj Boże, Gerhardzie, żebyś się nie mylił! – powiedziała Birknerowa.

Birkner pochylił głowę i ukradkiem otarł z oczu kilka łez swoją twardą, spracowaną ręką. Starcze wargi szeptały jakieś niezrozumiałe wyrazy. Było to pewnie błogosławieństwo, płynące z głębi kochającego serca.

* * *

Nazajutrz przed południem w mieszkaniu radcy Schrötera zjawił się Gerhard i polecił zawiadomić o swoim przybyciu radcę i jego córkę.

Radca przyjął młodzieńca bardzo życzliwie. Zawsze lubił Gerharda, a teraz cenił ogromnie jego wiedzę i wykształcenie. Interesował się jego losem i cieszył się, że Gerhardowi dobrze się powodzi. Nawiązał z nim ożywioną rozmowę, wypyując o szczegóły związane z budową kościoła i o plany na przyszłość.

Ludwika także zeszła do bawialni. Grzecznie, lecz chłodno powitała Gerharda. Pamiętała dobrze jego chłopięce figle.

Gerhard nie dał się tym zrazić. Swobodnie gawędził z Ludwiką i jej ojcem. Podróżował wiele i nabył w świecie umiejętności obcowania z ludźmi. Opowiadał tak interesująco i był tak uprzejmy, że nawet Ludwika wreszcie odtajała. Zdawało się, że zapomniała o przeszłości.

Młody człowiek rozmawiając, nie przestawał myśleć o Reginie.

Dziwił się, że jeszcze jej nie ma. Nużyło go to wyczekiwanie, toteż w końcu ruszył śmiało do celu.

– Czy mógłbym także przywitać się z pańską wnuczką, panie radco?

– O, pan już wie o tym, że moja wnuczka zamieszkała z nami?

– Wiem od moich przybranych rodziców.

– Gdzież jest dziecko, Ludwiko?

– Czy ja wiem? Pewno w swoim pokoju – mruknęła niechętnie Ludwika, a Gerhard poznał po jej tonie, że nie omylił się w swoich domysłach. Ludwika na pewno obchodzi się źle z tym

biednym, osieroconym dzieckiem.

– Dziwię się, że nie zeszła, ale jest bardzo nieśmiała. Niech pan jej wybaczy, panie Gerhardzie. Może nie wie, że mamy gościa.

– Przecież Birknerowa musiała jej powiedzieć, że pan Rüdiger przyszedł.

– Tak? W każdym razie, idź do niej, Ludwiko, przekonaj się, czy zawiadomiono Renie...

Ludwika bąknęła coś ze złością, lecz natychmiast wstała, aby spełnić polecenie ojca. Jemu nigdy nie śmiała się sprzeciwiać.

Po chwili stanęła w pokoiku Reginy.

Regina siedziała przy oknie, pochylona nad robótką. Haftowała wciąż jeszcze zasłonę na ołtarz do nowego kościoła. O ile z początku wykonywała swoją żmudną pracę, aby pozyskać zadowolenie ciotki, o tyle teraz robota sprawiała jej przyjemność. Wszakże ta zasłona przyozdobi ołtarz w j e g o kościele! Myśl o tym napełniała ją dumą i błogością. On, Gerhard... Powtarzała w duchu to najdroższe imię, a bladą twarzączkę zalewały płomienne rumieńce...

Gdy ciotka weszła do pokoju, serce dziewczyny zabiło. Czowała, że to ma jakiś związek z odwiedzinami Gerharda. Już poprzednio powiedziała jej Bońcia, że Gerhard jest u dziadka, lecz Regina nie miała odwagi zejść do bawialni. Powstrzymywał ją jakiś niezrozumiały lęk, obawiała się, że nie będzie mogła spojrzeć Gerhardowi w oczy.

Ludwika obrzuciła wzrokiem pełnym tajonej nienawiści wdzięczne zjawisko przy oknie.

– Czy Birknerowa nie mówiła ci, że mamy gościa?

– Owszem, ciociu...

– Dlaczego nie schodzisz na dół? Co?

Regina milczała, nie potrafiąc na razie znaleźć odpowiedzi.

– Myślisz, że mam tyle czasu, żeby specjalnie przychodzić po ciebie?

Dziewczyna opanowała wzruszenie i odparła wreszcie:

– Przepraszam ciocię, sądziłam jednak, że pan Rüdiger przyszedł odwiedzić dziadunia i ciocię, a nie mnie...

– Nieudolne wykręty! W innych wypadkach nie bywasz taka skromna i nieśmiała. Tym razem nie opłaciło się zejść, prawda? Cóż pan Rüdiger jest tylko przybranym synem naszego dozorca...

– Ależ, ciociu, to nie dlatego... Naprawdę nie wiedziałam...

– Znamy się na tym! Gdyby to byli Massenburgowie, przybiegłabyś natychmiast do salonu. No, mniejsza o to! Chodź teraz, dziadek cię woła!

Regina posłusznie wstała i spiesznie podążyła za Ludwiką. Słowa ciotki nie sprawiły jej przykrości, nie próbowała też jej przekonywać, ani się bronić. Wiedziała, że właśnie Ludwika mimo swej ostentacyjnie okazywanej pobożności, lubi podkreślać różnice klasowe. Regina takich różnic nie uznawała. W tym wypadku rada była, że ciotka nie zna prawdziwych pobudek jej postępowania. Niech sobie myśli, co chce! Tym lepiej, że się myli!

Ciotka i siostrzenica weszły do bawialni. Regina stanęła obok dziadka, szukając jakby u niego obrony i opieki. Tak, starała się jeszcze walczyć z tym potężnym uczuciem, jakie nią nagle zawładnęło; lękała się, że gotowa jeszcze zdradzić się przed Gerhardem.

Nieśmiało, z wahaniem rzuciła spojrzenie na młodego człowieka. W oczach jego wyczytała bolesny wyrzut. Zrozumiała, że Gerhard ma do niej żal za to, że tak późno nadeszła. Nakryła oczy długimi, ciemnymi rzęsami, aby ukryć zawstydzenie.

Schröter przedstawił jej Rüdigera.

– Inżynier Gerhard Rüdiger, moja wnuczka Regina.

Uklonili się sobie, lecz żadne nie zdradziło, że poznali się już wczoraj.

Jasna smuga światła padła teraz na twarz Reginy. Wyglądała uroczo. Gerhard podszedł do dziewczyny, pochwycił mocno jej małą drżącą rączkę i przycisnął ją do ust. Zagaił rozmowę, mówił jakieś zdawkowe, błahe słowa, których nie dosłyszała. Po tonie jego głosu poznała jedynie, że jest bardzo wzruszony.

Potem zapytał ją o coś. Odpowiedziała bez związku i bez sensu. Schröter spojrział ze zdumieniem na wnuczkę. Uderzyło go jej dziwne zachowanie. Była wprawdzie z natury nieśmiała, lecz mimo to w towarzystwie potrafiła zachowywać się swobodnie. Dziś wydawała mu się nieswoja i jakby zażenowana.

Później dopiero podchwycił ogniste spojrzenie Gerharda, rzucone na Reginę. To mu dało do myślenia, udał jednak, że nic nie spostrzega.

Ludwika po chwili pożegnała się. Nudziła się wyraźnie. Pod pretekstem, że ma jakieś ważne zajęcie, wyszła z pokoju.

Teraz dopiero wszyscy odetchnęli z ulgą. Ludwika zdawała się mrozić całe najbliższe otoczenie. Gerhard przestał patrzeć na Reginę, aby jej nie onieśmielać. Dziewczyna rozruszała się i odzyskała swobodę. W obecności dziadka czuła się bezpiecznie.

Schröter także był rad, że Ludwika oddaliła się. Raziło go nieraz jej szorstkie zachowanie. Poświęcił się całkowicie swemu gościowi, którego wciągnął w rozmowę na tematy polityczne.

Wreszcie Gerhard wstał. Byłby chętnie został dłużej, lecz nie chciał się spóźnić do Massenburgów.

– Pan już odchodzi? – spytał Schröter.

– Oczekują mnie w domu generała Massenburga, dlatego się tak śpieszę, panie radco.

– A, to co innego!

– Odwiedzę pana w najbliższych dniach, o ile pan pozwoli!

– Ależ naturalnie! Nie tylko pozwolę, lecz proszę o to. Proszę mnie odwiedzać jak najczęściej!

– Dziękuję, panie radco, skorzystam z tak uprzejmego zaproszenia.

– Będzie mi bardzo miło.

Teraz Gerhard zwrócił się do Reginy.

– A pani? Czy pani zgadza się na to? Czy wolno mi odwiedzać państwa?

Oczy jego błyszczały, patrzył na pół pytająco, na pół błagalnie w ciemne oczy Reginy. Czują, że pytanie Gerharda – to nie zwykły banalny frazes, że zależy mu na tym, by otrzymać z jej ust twierdzącą odpowiedź.

Wytrzymała spokojnie jego spojrzenie. W ciemnych oczach zapaliły się złociste iskierki, policzki zaróżowiły się jak biały kwiat w blasku jutrenki. Wdzięcznie pochyliła piękną główkę, tonącą w gęstwinie jedwabistych loków.

– Będę bardzo rada. Proszę nas często odwiedzać – rzekła szczerze.

– Dziękuję! Ach, dziękuję pani, panno Reniu! – szepnął żarliwie.

Spojrzeni na siebie, zdając się zapominać o obecności radcy Schrötera. Gerhard zatonął wzrokiem w cudnych promiennych oczach dziewczyny, w tych gwiazdzistych źrenicach, z których wyzierała piękna i bogata dusza. Serce jego zabiło, zdawało się rozsadać pierś.

Nie powiedzieli sobie już ani słowa na pożegnanie. Młody inżynier raz jeszcze podał Reginie rękę. Poczul, ogarnięty upojeniem, że jej biała, smukła dłoń drży i nieśmiało odwzajemnia uścisk.

– Moja dziewczyna! Moja słodka dziewczyna! Musi być moją! Będzie moją! Przecież od niej zależy szczęście całego życia! – pomyślał z bezbrzeżną tkliwością.

Przeniósł powoli wzrok na radcę Schrötera i wyczytał w jego oczach badawcze pytanie. Wytrzymał spokojnie to spojrzenie, odpowiedział na nie jasno i otwarcie. Potem raz jeszcze oczy jego spoczęły na Reginie.

Spodziewam się, że uda mi się pozyskać przychylną pańską wnuczki, panie radco. Pragnę,

abyśmy zostali przyjaciółmi.

– I ja mam nadzieję, że gdy się lepiej poznacie, zostaniecie przyjaciółmi. Będę z tego rad, kochany Gerhardzie. Czy wolno mi nazywać cię po imieniu, jak dawniej?

– Właśnie chciałem o to prosić, panie radco.

– Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę, mój drogi.

– Z góry przyrzekam, że ją spełnię.

– Zostałeś zaproszony do Massenburgów, zapewne zaczniesz tam bywać, prawda?

– Tak, generał tego pragnie.

– Otóż, proszę cię, zaopiekuj się trochę moją wnuczką.

– Z całą przyjemnością!

– Dziękuję ci, Gerhardzie, wyświadczasz mi wielką przysługę, wiem, że na tobie mogę polegać...

– Ależ doprawdy, nie ma o czym mówić,

– Przeciwnie, mój drogi, dla mnie to bardzo ważna sprawa. Ostanie wychodzę niewiele, moja choroba uczyniła ze mnie odludka. Ponieważ źle słyszę, więc przykro mi stykać się ze znajomymi. Ludwika znowu jest bardzo zajęta, należy do różnych stowarzyszeń społecznych, pracuje w kilku instytucjach dobroczynnych, co pochłania dużo czasu. Nie mogę skazywać tak młodej istoty jak Renia na samotność, pragnę właśnie, by obracała się w wesołym kółku młodzieży. Państwo Massenburg okazują jej wiele życzliwości, dziewczęta zapraszają ją, lecz bywa tam sama. Cieszę się, że teraz znajdzie w tobie opiekuna. Mogę ci ją spokojnie powierzyć, nieprawdaż?

Obrzucił Gerharda znaczącym spojrzeniem. Młody człowiek uścisnął mocno dłoń radcy.

– Może pan w zupełności polegać na mnie. Pańską prośbę uważam za wyróżnienie. Cieszę się, że pan uważa mnie za godnego zaufania.

– Znam cię przecież od dziecka, Gerhardzie. Zawsze cię bardzo lubiłem, a teraz szanuję cię za twój prawy charakter i podziwiam twoją wiedzę. Wyrosłeś na dzielnego człowieka, w całym znaczeniu tego słowa. To mnie cieszy! Wiem, że nigdy nie zawiodę się na tobie.

Zamilkł na chwilę, po czym zwrócił się do wnuczki:

– Jemu możesz ufać, Reniu! Słyszałaś?

– Tak, dziaduniu! – szepnęła dziewczyna.

Przytuliła główkę do ramienia dziadka i wzrokiem pełnym bezgranicznej ufności i wiary

spojrzała na Gerharda. Odpowiedział jej: spojrzeniem wyrażającym tliwość i podziw.

Schröter z cichą radością spoglądał na dwoje młodych. Wyczuwał, że nawiązała się między nimi nie gorącej sympatii, która kiedyś, w przyszłości może się zmienić w trwalsze, mocniejsze uczucie. Milczał. Zdawało mu się, że każdym słowem może spłoszyć uroczysty nastrój tej przełomowej chwili.

Stali wszyscy troje, pogrążeni w milczeniu, patrząc sobie w oczy. Pierwszy opamiętał się Gerhard.

– Do widzenia, panie radco! Do widzenia, panno Reniu!

– Do widzenia Gerhardzie!

Po wyjściu młodego człowieka, radca mocno przytulił wnuczkę do siebie. Ruchem, pełnym czułości pogładził jej bujne, lśniące włosy. Spostrzegł, że w ciemnych oczach dziewczęcia lśnią łzy. Udał, że tego nie widzi.

* * *

Gerhard Rüdiger wszedł do willi, w której mieszkali państwo von Massenburg. Został tu przyjęty przez lokaja, któremu wręczył swoją kartę wizytową.

Po chwili lokaj wprowadził młodzieńca do salonu, gdzie oczekiwał go już generał z rodziną.

Pan von Massenburg wstał i poszedł na spotkanie gościa. Serdecznie uściśnął rękę Gerharda. Następnie podprowadził go do małżonki.

Pani Anna siedziała blada, ze spuszczonej oczyma w swoim fotelu. Wyglądała na cierpiącą i znużoną. Usta miała mocno zaciśnięte, na twarzy jej zastygł wyraz bolesnej rezygnacji.

Przez całą noc nie zmrużyła oka. Sercem jej miotała rozpacz, walczyła ciężko ze sobą, zanim zdobyła się dla męża na tę ofiarę. W ostatniej chwili chciała jeszcze pomówić z małżonkiem, poprosić go, by nie narażał jej na krok, który sprawia jej straszliwy ból... Potem doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli mąż nie dowie się, jak wiele kosztuje ją to poświęcenie... Postanowiła wszystko znieść w milczeniu... Czyż zresztą nie cierpiała w milczeniu już do wielu lat...?

Gdy Gerhard zbliżył się do niej, podniosła na niego smutne oczy.

Z ust jej uleciało westchnienie.

– Droga Aniu, oto Gerhard Rüdiger, mój pupil. Proszę cię bardzo, przyjmij go życzliwie – rzekł generał do żony.

Generałowa dumnie podniosła głowę, po czym uprzejmie, lecz bardzo chłodno podała mu

rękę do pocałowania.

– Witam pana! – szepnęła cichym, zmęczonym głosem. Wstała na chwilę, lecz natychmiast usiadła znowu; kolana ugięły się pod nią, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Massenburg przedstawił Gerharda swoim córkom. Dziewczęta mile powitały nieznanego. Generałowa spoglądała z daleka na to powitanie.

Oczy jej, pełne bolesnego wyrzutu spoczęły na mężu. Później znowu spojrzała na Gerharda. Śledziła go wzrokiem, zdawała się studiować każdy rys jego twarzy, każdy ruch.

Małgosi i Frydzie spodobał się ten przystojny, sympatyczny młodzieniec, któremu ojciec ich okazywał tak gorącą życzliwość.

Gerhard był zachwycony dziewczętami.

Z przyjemnością patrzył na ich miłe, szczere twarzyczki. Pierwsze spotkanie bynajmniej nie wypadło sztywno, przeciwnie między trojgiem młodych ludzi zapanował od razu swobodny, miły ton. Nawiązała się ożywiona rozmowa; Małgosia, Fryda i Gerhard doznawali wrażenia, jakby się znali od dawna.

Później generałowa również wzięła udział w ogólnej rozmowie.

– Jakże się panu podoba Weissenberg? – zwróciła się do Gerharda.

– Owszem, bardzo tu miło, proszę pani. Znam zresztą to miasto.

– Doprawdy?

– Tak, to przecież moje miasto rodzinne.

– Więc pan się tu urodził? – zapytała pani Anna. W głosie jej dawało się wyczuć dziwne napięcie.

Gerhard zarumienił się lekko, po czym rzucił spojrzenie na generała. Po chwili opanował się i odparł spokojnie:

– Tak, proszę pani!

Nastąpiła chwila milczenia. Wreszcie generałowa zapytała cicho:

– Czy pańska matka także mieszka tutaj? Oczy jej wyrażały przestrah i boleść. Gerhard popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem, wreszcie odpowiedział:

– Moja matka nie żyje! Umarła natychmiast po moim urodzeniu!

Słowa te wywarły piorunujące wrażenie na generałowej von Massenburg. Zbladła jak płótno, przechyliła głowę, z ust jej dobył się nieokreślony dźwięk, podobny do tłumionego łkania.

Musiała doznać jakiegoś gwałtownego wstrząsu, który trwał zaledwie chwilę. Zanim

zaniepokojony mąż zdążył podbiec do niej, aby ją podtrzymać, z twarzy jej znikł wyraz napięcia. Wyprostowała się na krześle, policzki jej zarumieniły się z lekka.

– Nie trudź się, kochany! – rzekła z tkliwością do męża. Z błyszczącymi oczyma spojrzała na niego. Wzrok jej wyrażał miłość, ufność i najgłębsze oddanie.

Generał od wielu, wielu lat nie widział żony tak pogodnej i rozpromienionej. Na twarzy jego odmalowało się radosne zdumienie. Nie mógł zrozumieć jej dziwnego zachowania, wydawało mu się zagadką. Tylko w pierwszych latach ich małżeństwa patrzyła na niego w ten sposób, tylko wtedy przemawiała z taką czułością.

Potem wszystko nagle się zmieniło. Stała się skryta, zamknięta w sobie, ponura i wyniosła. Wiał od niej nieuchwytny chłód, którego nie potrafił przełamać. Stała się żoną uprzejmą i poprawną, lecz w pożyciu ich nastąpiła oziębłość, z powodu której generał cierpiał z całej duszy.

Co ją tak nagle odmieniło? Musiało to być coś ważnego. Nie wiedział, czemu ma do zawdzięczenia ten pomyślny przełom, nie chciał się nad tym zastanawiać. Czuł się po prostu bardzo szczęśliwy. Odpowiedział żonie tkliwym, gorącym spojrzeniem. Pani Anna zarumieniła się jak młoda dziewczyna. Potem znowu zwróciła się do Gerharda:

– Nie wiedziałam nic o tym, że pan tak wcześnie stracił matkę. Przypuszczałam, że jeszcze żyje. Inaczej byłabym od dawna uprosiła męża, aby wprowadził pana do nas.

– Jakaż pani dobra! – rzekł Gerhard wzruszony. Pomyślał jednocześnie, jak mylnie sądzą generałową ci ludzie, którzy uważają ją za dumną i bez serca.

– Zdawało mi się, że tylko pański ojciec nie żyje...

– Nie odczuwałem nigdy braku ojca. Mąż pani opiekował się mną od dzieciństwa, potrafił mi zastąpić ojca.

– Gdybym przeczuwała, że pan jest sierotą, byłabym panu chętnie zastąpiła zmarłą matkę. Postaram się przynajmniej teraz powetować sobie stracony czas. Niechże pan uważa nasz dom za swój własny...

Gerhard gorąco ucałował jej ręce. Generał słuchał tych słów żony, nie dowierzając własnym uszom.

Co się stało? Co wpłynęło tak na tę nagłą zmianę? Czyżby jakiś gorący promień słońca dotarł do jej zimnego, dumnego serca i stopił wszystkie lody?

Nie domyślał się, że dzień dzisiejszy przyniósł pani Annie wyzwolenie, o jakim przestała już marzyć. Odnosiła wrażenie, że długie lata spędziła wśród mroków. Dziś nareszcie znowu

zaświeciło słońce. Mogła znowu ufać swemu mężowi, mogła wierzyć w jego uczciwość i poczucie honoru. Ciężar spadł jej z serca, było jej teraz lekko na duszy, słodko, błogo...

Generał spoglądał rozpromieniony na swoją Anię, której twarz dziwnie odmłodziła. Wydała mu się tak piękną, jak W dniu ślubu.

Pani Anna poczuła na sobie to spojrzenie, wyrażające podziw i zachwyt. Wstała, podeszła do męża i położyła mu rękę na ramieniu.

– Czy dobrze zrobiłam? – spytała po cichu. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, bo Gerhard, Małgosia i Fryda byli całkowicie pochłonięci rozmową.

Generał von Massenburg ucałował jej rękę.

– Aniu, najdroższa, wydaje mi się, że powróciła nasza młodość...

– Mnie także, kochany..

– Proszę cię, Aniu, postaraj się ją zatrzymać...

Uśmiechnęła się do męża przez łzy.

– Zrobię co będzie w mej mocy, by nie uciekła.

– Naprawdę? Czy się już nic nie zmieni?

– Nie kochany...

– Powiedz mi, co się stało?

– Nie pytaj!

– A jednak chciałbym wiedzieć... Przecież to wróciła wiosna naszych uczuć... Odzyskałem twoje serce...

– Widzisz, to była po prostu choroba... Ciężka choroba, która trawiła mnie przez szereg lat... Dziś nareszcie wyzdrowiałam!

– Ach, jak to dobrze! Ale co cię uleczyło?

– Nie dręcz mnie pytaniami. Może kiedyś, w przyszłości powiem ci wszystko... Teraz jeszcze nie mogę...

Generał nagłym ruchem przyciągnął ku sobie żonę i pocałował ją w usta. Zarumieniona wymknęła się z jego objęć.

– Aniu, jestem bardzo szczęśliwy! – szepnął czule.

– Ja także...

Pani Anna podeszła do córek, rozmawiających z gościem.

– Niech pan zostanie u nas na obiedzie, panie Gerhardzie. Bardzo pana proszę – rzekła do

młodego inżyniera.

Gerhard spojrział pytająco na generała, który skinął głową.

– Naturalnie, Gerhardzie, zostaniesz! Musisz się przecież zaprzyjaźnić z moimi córkami.

– Skoro mi wolno, chętnie zostanę!

* * *

Zapadał zmrok. Regina wolnym krokiem schodziła do kuchni. Była tak zamyślona, że nie zauważyła wcale stojącego na schodach skarbnika Kirchnera.

Ujrzawszy go, cofnęła się przestraszona. Od pierwszej chwili nie znosiła Kirchnera. Jego starania o jej względy sprawiały jej przykrość. Dawniej nie lubiła tylko Kirchnera za jego obłudę i fałsz, ostatnio jednak budził w niej uczucie wstrętu. Nie mogła bez odrazy patrzeć w te oczy, w których palił się niespokojny płomień żądz. W obecności Kirchnera czuła się zawsze nieswojo, toteż unikała go jak mogła. On jednak umiał się zawsze tak urządzić, by móc z nią zamienić przynajmniej kilka słów na osobności. Chłód Reginy podsycił jego namiętność.

Regina postanowiła za wszelką cenę pozbyć się natręta. Skinęła głową i chciała spieszenie przejść obok niego, Kirchner jednak zastąpił jej drogę.

– Dokąd pani idzie, panno Reginko?

– Do kuchni!

– Czego pani się tak śpieszy? Możemy jeszcze chwilkę pogawędzić.

– Nie mam naprawdę czasu – odparła chłodno.

W czarnych oczach Kirchnera zamigotał błysk pożądania. Bliskość Reginy upajała go, podniecała do szaleństwa.

– Niech pani zostanie – szepnął błagalnie. – Tyle mam pani do powiedzenia...

– Proszę mnie natychmiast przepuścić! – zawołała Regina zniecierpliwiona.

– Regino, jakaż pani piękna! Ubóstwiam panią! Czyż pani tego nie wie, nie czuje? Pani mnie unika... O Boże, dlaczego?

Pochwycił jej rękę i zaczął ją okrywać płomiennymi pocałunkami. Regina na daremnie starała się oswobodzić. Wtedy zawołała głośno Birknerową.

Staruszka zjawiła się natychmiast na progu kuchni. Kirchner puścił rękę dziewczyny.

– Gołąbko moja nieśmiała... Ty urocze stworzenie... czemuś taka okrutna? – szepnął jeszcze głosem, drżącym z tłumionej namiętności, po czym zaczął prędko wchodzić na pierwsze piętro.

Regina stała wciąż na stopniu, nie mogąc uczynić ani kroku. Nogi odmawiały jej

posłuszeństwa. Zachowanie Kirchnera wzbudzało w niej wstręt. Odczuwała hołdy tego człowieka jak coś poniżającego. Postępowanie Kirchnera wydawało jej się przy tym niezrozumiałe. Była wprawdzie bardzo niedoświadczona, lecz isticie kobiecą intuicją wyczuwała, że Ludwika uważa skarbnika za swego przyjaciela.

On także okazywał ciotce żywą sympatię. Więc jakże to wszystko pogodzić?

Nie wierzyła w szczerość Kirchnera i nie mogła po prostu pojąć, czemu ubiega się o jej względy. Regina myliła się jednak. Namiętność skarbnika była szczerą. Uroda i wdzięk młodej dziewczyny działały mu na zmysły. Zakochał się w niej na swój sposób, o ile w ogóle był zdolnym do czystej, prawdziwej miłości. Niechęć Reginy, którą mu jawnie okazywała, podsycala jego pragnienie.

– Reginko! – zawołała Birknerową.

Dziewczyna ocknęła się, rozejrzała się trwożnie wokoło i zbiegła ze schodów, jakby ją kto gonił. Niemal bez tchu wpadła do kuchni.

Drżąc na całym ciele, zaczęła fartuszkciem wycierać rękę, na której płonęły jeszcze jego pocałunki. Birknerowa z głęboką troską spoglądała na Reginę.

– Dziecko moje drogie... Temu Kirchnerowi trzeba schodzić z drogi – powiedziała gniewnie.

– Ja też unikam go zawsze jak mogę....

– To dobrze... Wyglądał tak dziwnie... Diabeł wcielony, czy co?

– Okropny człowiek, Bońciu!

– Skądże on się tu wziął na schodach?

– Nie wiem... Spotkałam go przypadkiem... Pewno czekał na mnie... Nie chciał mnie przepuścić...

– No, no... Ale i na to znajdzie się rada... Nie pozwolę Regince samej wychodzić z kuchni... Będę czuwała... choćby cały obiad miał się spalić na węgiel...

– Bońciu, ja go się tak boję... Mówi zawsze jakieś głupstwa...

A przy tym patrzy na mnie takim dziwnym wzrokiem... aż dreszcz bierze...

– Niech Reginka powie o tym panu radcy!

– Ach, za nic w świecie...

– Dlaczego?

– Dziadunio powtórzy to cioci, wtedy będzie jeszcze gorzej...

– Gorzej?

– No, tak... Dziadunio gotów wymówić Kirchnerowi dom...

Ciocia będzie bardzo zmartwiona... Ona tak ceni pana skarbnika...

– Reginka ma słuszość! Ani chybi, doszłoby do wielkiej awantury... Ale, prawdę mówiąc... pannie Ludwice wyszłoby to tylko na dobre, dalibóg...

– Jak to, Bońciu? Nie rozumiem!

– Nie mogę tego Regince wytłumaczyć... Reginka jest za młoda na takie sprawy, nie mówmy o tym...

– W każdym razie trudno mi zwracać się do dziadunia.

– No, tak... Damy sobie same radę... Ja będę już dobrze pilnować Reginki, bo jakbym nie upilnowała, to by mi się dopiero dostało od Gerharda...

Na dźwięk tego imienia Regina spłonęła rumieńcem. Serce jej mocno zabiło.

– Bońciu! – zawołała z przestachem.

– Co takiego, dziecinko?

– Bańciu, ty chyba nie opowiesz tego wszystkiego panu Rüdigerowi?

– Pewnie, że nie powiem! Jakże! Gerhard gotów byłby zabić Kirchnera...

– A poza tym ta cała sprawa nie obchodzi wcale pana Rüdigera! – dodała Regina tonem dziecinnego uporu.

Doznała nagle uczucia upokorzenia na myśl o tym, że Gerhard Rüdiger może sobie rościć do niej jakieś prawa. Nie chciała się bez walki poddać temu potężnemu uczuciu, jakie zawładnęło nią od pierwszej chwili, gdy poznała młodego inżyniera. Przeczuwała dopiero bezgraniczną moc miłości, lecz już się jej lękała.

Birknerowa nie odpowiedziała Reginie. Milczała, dotknięta w swoich najświętszych uczuciach. Dziewczyna pożałowała natychmiast tych szorstkich słów, jakie wyrzekła przed chwilą.

Otoczyła ramionami szyję poczciwej staruszki i gorąco ją ucałowała.

– Nie gniewaj się, najmilsza, droga Bońciu! To mi się tylko tak wyrwało, nie chciałam ci sprawić przykrości...

Staruszka uśmiechnęła się do Reginy i ruchem, pełnym czułości odgarnęła jej włosy z czoła.

– Wiem, kochanie, wiem...

– A teraz muszę pójść na górę, dziadunio czeka już na mnie.

Do widzenia, moja droga Bońciu.

– Do widzenia, Reginko!

* * *

Radca siedział w bawialni ze skarbnikiem Kirchnerem. Panowie grali w szachy. Schröter spostrzegł, że jego partner jest bardzo nieuważny, co mu się rzadko zdarzało. Zazwyczaj pochłaniała go całkowicie ulubiona gra.

Wkrótce potem nadeszła Regina. Usiadła obok Ludwika, rozwinęła robótkę i zaczęła gorliwie haftować. Pochylona nad robotą, starała się nie patrzeć na Kirchnera.

Teraz skarbnik w ogóle zapomniał o szachach. Roztargniony, przesuwiał machinalnie figury po szachownicy i popełniał błąd za błędem. Raz po raz spozierał ukradkiem na młodą, czarującą dziewczynę.

Regina czuła na sobie jego wzrok. Zmieszała się i zaniepokoiła.

Uporczywe spojrzenia Kirchnera wprawiały ją w zakłopotanie, wywołując rumieńce na jej bladej twarzyczce. Mimo woli podnosiła wzrok znad robótki. Napotykała wówczas wlepione w siebie czarne oczy Kirchnera, płonące ogniem tajonego pożądania.

Oboje nie zauważyli, że Ludwika wpatruje się w nich baczny wzrokiem.

Kirchner w obecności Ludwika starał się zachowywać powściągliwie, wystrzegał się jej ogromnie, nie chcąc, na wszelki wypadek, zrywać przyjaznych stosunków ze starą panną. Chociaż jednak miał się na baczności, zdarzało się, że Ludwika podchwytowała gorące spojrzenia, jakimi obrzucał jej siostrzenicę. Od czasu, gdy Regina zamieszkała u dziadka, skarbnik stał się dla Ludwika jeszcze bardziej uprzejmy, prawie czułym. Ją jednak ostrzegała wyostrzona intuicja. Wyczuwała w jego zachowaniu coś nieokreślonego, co wzbudzało w niej niepokój. Bardziej niż kiedykolwiek łaknęła jego miłości i tęskniła do chwili, gdy się nareszcie oświadczy. Ponieważ Kirchner wciąż zwlekał, nieszczęśliwa Ludwika wpadła w stan chorobliwego podniecenia.

Przechodziła piekielne katusze. Nie sypiała po całych nocach, przeklinając w skrytości ducha swoją brzydotę. Zazdrościła urody Reginie.

Całą winę za swoje zawiedzione nadzieje składała na siostrzenicę.

– Kirchner był dotychczas moim przyjacielem i wiernym adoratorem – rozumowała – byłby się na pewno oświadczył, gdyby nie ta dziewczyna... Ona omamiła go swoją pięknnością... Stała na jego drodze jak grzeszna pokusa, budząc w nim występne, pożądliwe myśli... Dawniej tego nie było, ta kokietka sprowadziła go na manowce...

Ludwika widziała wprawdzie, że Regina zachowuje się wobec skarbnika chłodno i powściągliwie, uważała to jednak za zimną kokieteryę i wyrachowanie. Sądziła, że Regina umyślnie się droży, aby tym pewniej zagarnąć go w swoje sidła.

Ponieważ pokochała Kirchnera miłością graniczącą z fanatyzmem, miłością do jakiej bywają tylko zdolne zgorzkniałe, osamotnione dusze – przeto mniemała, iż żadna kobieta nie potrafi mu się oprzeć. Mężczyzna, który w niej wzbudził to namiętne uczucie, musiał zapewne i dla innych kobiet być godnym pożądania.

Gdyby wiedziała, że Regina czuje wstręt do Kirchnera, że stara go się unikać, nie byłaby zrozumiała tego.

Nienawiść jej wzmagala się w każdym dniu. Każde spojrzenie, jakie rzucał na Reginę, potęgowało tę nienawiść.

W udęczonej duszy Ludwiki lęły się okropne zamiary, w chorym mózgu budziły się straszliwe myśli. Patrząc na piękną twarz Reginy, pragnęła zniszczyć jej urodę, zeszpecić ją... Ach, gdybyż mogła przypaść paznokciami do tej delikatnej twarzy, naznaczyć ją krwawymi pręgami...

Z zawziętością spoglądała na prześliczną, świeżą twarzyczkę dziewczyny... Wydawała się jej ohydna, nienawistna, wzbudzała większe przerażenie niż oblicze jakiegoś fantastycznego upiora...

I jak tu sobie poradzić? Jak się pozbyć znieawidzonej rywalki? Przeklinała tę przybłędę, która zjawiała się nie proszona w ich domu i bez najmniejszego trudu zburzyła jednym ruchem ręki jej ubogą, ostatnią nadzieję. Ludwika wpadała w szaloną wściekłość, gdy myślała o tym, że Regina gotowa jej odebrać jedyne go mężczyznę, którego pokochała, jedyne, który zbliżył się do niej w poważnych zamiarach.

Siedziała w milczeniu, zajęta również jakąś robotą. Mozolnie wykonywała ścieg za ściegiem, lecz ponure myśli krążyły w jej głowie, nie potrafiła w żaden sposób powstrzymać ich biegu...

Zerwała się nagle i zaczęła się niespokojnie przechadzać po pokoju. Obydwaj panowie podnieśli oczy znad szachownicy i spojrzeli ze zdumieniem na Ludwikę.

– Co pani jest, droga przyjaciółko? – spytał Kirchner.

– Czy się źle czujesz, Ludwiko?

– Nie... nic mi nie jest... – wybąkała:

– Skądże ten nagły niepokój?

– Upał mnie męczy... W pokoju jest tak duszno... Wyjdę na chwilę do ogrodu, może mi to przejdzie...

– Tak, idź, świeże powietrze orzeźwi cię na pewno...

Ludwika otworzyła oszklone drzwi gabinetu, prowadzące wprost do ogrodu. Przez kilka chwil przechadzała się po ścieżkach, potem ukryła się za jakimś drzewem. Z tego miejsca mogła dokładnie widzieć wszystko, co się dzieje w pokoju.

Płonącymi oczyma śledziła Kirchnera i Reginę. Dziewczyna pilnie haftowała, zdawała się nie zwracać uwagi na mężczyznę, który nie wiedząc, że Ludwika obserwuje go ze swej kryjówki, nie spuszczał teraz oka z Reginy. Wzrok jego wyrażał podziw, namiętność, zachwyt.

Radca Schröter nagłym ruchem zgarnął wszystkie figury, stojące na szachownicy.

– My także przestaniemy grać. Upał jest szalony, nie można się wcale skupić... Lenistwo ogarnia człowieka...

– Jak pan radca sobie życzy.

– Reniu – zwrócił się starzec do wnuczki – odłóż robotę.

Przez cały boży dzień haftujesz...

– To mi wcale nie szkodzi, dziaduniu.

– Co też ty mówisz, moje dziecko? Taka zmusna praca psuje wzrok, a i poza tym jest bardzo nużąca... Odpocznij sobie, kochanie.

Regina uśmiechnęła się promiennie do dziadka. Jej nie nużyła najcięższa praca, nie odczuwała wcale upału. Jaśniała urokiem i wiośnianą krasą swoich osiemnastu lat.

– Lubię tę robotę, dziaduniu. Naprawdę! Haftuję z prawdziwą przyjemnością! – powiedziała.

– No, niechaj i tak będzie. Nie należy jednak w niczym przesadzać, a uważam, że się już dziś dosyć napracowałaś.

– Dobrze, dziaduniu, zaraz schowam robótkę.

– Panna Regina haftuje zasłonę do świątyni Pańskiej. Żadną inną pracą panna Regina nie zdoła się równie dobrze zasłużyć Panu Bogu, jak tą zasłoną na ołtarz. Pięknie to myśleć już zawczasu o zbawieniu duszy i starać się o nie dobrymi uczynkami – wygłosił swoje zdanie Kirchner namaszczonym tonem.

Radca uśmiechnął się z lekką ironią, po czym pobłażliwie machnął ręką.

– Tak pan sądzi? Cóż, nie będę się spierał o to. Każdemu wolno mieć swoje zdanie.

Kirchner tym razem nie odpowiedział, był pochłonięty czym innym. Namyslał się nad tym,

jakby tu podejść do Reginy i zamienić z nią kilka słów, tak jednak, by dziadek nie zwrócił na to uwagi.

– Reniu, nalej nam po kieliszku wina. Mam pragnienie – zwrócił się radca Schröter do wnuczki.

Regina zaczęła nalewać wino do kieliszków. Kirchner zbliżył się do niej pod pozorem, że pragnie jej pomóc. Pochylił się nad stołem i szepnął gorąco:

– Panno Regino, dlaczego pani mnie tak dręczy?

– Proszę mi dać spokój – odparła cicho dziewczyna.

– Nie bądź taka okrutna... Muszę pomówić z tobą... Muszę... Nie zajmę ci wiele czasu... Najwyżej kwadransik... Pięć minut– Błagam cię, Regino... Dlaczego mnie unikasz? Ja cię tak...

Regina zadrżała. Bezcelność Kirchnera oszołomiła ją tak bardzo, że nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Jakże on śmie przemawiać do niej takim tonem i to w obecności dziadka?

– Proszę uważać, panie skarbniku... Pan wyleje wino – powiedziała bardzo głośno i wyraźnie.

– Regino, miej litość... Spotkamy się dziś wieczorem przy sztachetach, koło lasku... Błagam cię, przyjdź... Będę czekał na ciebie! – szepnął namiętnie Kirchner.

Rumieniec oburzenia zalał blade policzki dziewczęcia. Zdobyła się na odwagę i odpowiedziała stłumionym głosem:

– Jak pan śmie nazywać mnie po imieniu? Raz jeszcze powtarzam, niech pan mnie zostawi w spokoju. Nie spotykam się z panem, nie mam panu nic więcej do powiedzenia. A poza tym radzę się mieć na baczności. Ciocia może nas przecież zobaczyć...

Zamilkła i zbliżyła się do stołu. Drżącymi rękami zaczęła ustawiać na tacy napełnione winem kieliszki.

Radca Schröter rozsiadł się tymczasem wygodnie w fotelu i zapalił cygaro. Przysunął swemu gościowi skrzynkę z cygarami i przybory do palenia, mówiąc:

– Może pan pozwoli, panie Kirchner... Są dobre i bardzo lekkie, zdaje się, że pan lubi ten gatunek...

Kirchner podziękował skinieniem głowy. Zanim usiadł przy stole, zdążył jeszcze szepnąć do Reginy:

– Zaklinam panią, niech pani nie odmawia... Będę czekał... Niech pani nie obawia się ciotki... Ona nie ma prawa nas rozdzielić...

Regina nie odpowiedziała, gdyż w tej samej chwili z ogrodu powróciła Ludwika.

Kirchner w duchu przeklinał starą pannę. Gdy Regina poprzednio wspomniała, że ciotka może ich zobaczyć, nasunęło mu się pewne przypuszczenie. Pomyślał, że nareszcie odkrył przyczynę zachowania Reginy. Dziewczyna schodziła mu z drogi, gdyż zapewne sądziła, że Ludwika ma do niego jakieś prawa. Może nawet ta stara wariatka wpoila w nią to przekonanie.

Zaślepiiony namiętnością do Reginy, nie potrafił sobie wyobrazić, że dziewczyna nie odwzajemnia jego uczuć. Nie przyszło mu na myśl, iż może jej się nie podobać, a tym bardziej budzić w niej odrazę. Dotychczas zawsze podobał się kobietom i miał na ogół powodzenie. Wiedział, iż uchodzi za przystojnego mężczyznę.

Regina jest bądź co bądź córką nieznanego ubogiego artysty, toteż powinna jego – pana Kirchnera, skarbnika miejskiego – uważać za dobrą partię. I uważa go na pewno za odpowiedniego konkurenta, na przeszkodzie stoi jedynie ciotka.

– Tak – myślał Kirchner – ta ciotka... Niepotrzebnie wplątałem się w tę całą głupią historię... Ludwika śledzi nas... Muszę się zobaczyć z tą małą i pogadać z nią bez świadków... Potrafię ją przekonać, że nie dawałem ciotce żadnych obietnic... Ostatecznie jestem przecież wolny... Poślubię Reginę, będzie ze mną bardzo szczęśliwa... Żeby tylko przyszła na schadzki... Boi się Ludwika... Nic dziwnego, ja sam nieraz się boję... Wytłumaczę Reginie wszystko... Musi być moja...

Zatopiony w myślach, nie zwracał uwagi na swoje otoczenie. Nagle wyrwał go z zadumy głos Reginy:

– Pójdę już spać, dziaduniu, jestem bardzo zmęczona...

– Tak, maleńka, idź, połóż się... Młodym ludziom trzeba dużo snu. Dobranoc, Reniu!

– Dobranoc!

Tkliwie ucałowała dziadka. Ciotkę Ludwikę i Kirchnera pożegnała lekkim skinieniem głowy, po czym udała się na spoczynek.

Po wyjściu Reginy zapanowała chwila milczenia. Ludwika nie spuszczała oczu z Kirchnera. Zdawało się, że pragnie odczytać jego myśli. On jednak nie utracił zwykłego spokoju, nic nie zdradzało jego szalonego wzburzenia.

Po upływie kilku minut skarbnik zagał rozmowę.

– Zdaję się, panie radco, że pan już niedługo będzie się cieszył swoją wnuczką... Panna Regina pięknie się rozwineła w ostatnich czasach...

– Tak – potwierdził radca z zadowoleniem – rozkwitła jaki świeży kwiatek. Jest teraz bardzo

podobna do matki...

– Panna Regina zapowiada się na piękność. Zapewne nie zabraknie jej konkurentów...

– O, nie ma się czego śpieszyć. Renia jest taka młodziutka.

– W każdym razie może już uchodzić za pannę na wydaniu. Będzie pan musiał wkrótce rozejrzeć się dla niej za odpowiednim mężem...

– A cóż ja mam do tego?

– Jak to? Pan jako dziadek winien czuwać, aby wyszła za przyzwoitego, dzielnego człowieka z dobrej rodziny...

Radca Schröter zaciągnął się kilka razy wonnym dymem, wreszcie odpowiedział spokojnie:

– Wybór męża pozostawię całkowicie mojej wnuczce. Ona sama wybierze sobie odpowiedniego człowieka, gdy przyjdzie czas...

Ludwika w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie. Oczy jej płonęły nienawiścią. Słowa podziwu, wypowiedziane o Reginie, doprowadzały ją niemal do szału. Zaciśnęła mocno usta, aby nie wybuchnąć gniewem. Nie odezwała się, czekała z napięciem na odpowiedź Kirchnera.

Skarbnik pojął, że posunął się za daleko. Postanowił skierować rozmowę na inne tory. Odchrząknął kilka razy, wreszcie odrzekł:

– Zapomina pan tylko o jednej okoliczności, panie radco. Panna Regina odziedziczyła zapewne po rodzicach żyłkę awanturniczą... Jest młoda i lekkomyślna, trzeba czuwać, by nie popełniła nierozważnego kroku...

– Nie lękam się o Reginę – uciął krótko radca i zmarszczył brwi. Ton, jakim Kirchner wyrażał się o wnuczce, rozgniewał go. Chętnie byłby powiedział skarbnikowi, aby nie wtrącał się do jego prywatnych spraw; pohamował się jednak przez wzgląd na Ludwikę.

– A jednak, panie radco, właśnie matka panny Reginy dowiodła, jak łatwo jest otumanić młodziutkie, dziewczęce serce...

Tego było za wiele. Oczy radcy zabłyśły groźnie. Spojrzał z góry na Kirchnera i oświadczył dobitnie:

– Moja córka dobrze postąpiła!

– Co? Jak to, panie radco?

– Uczyniła słusznie, idąc za głosem serca. Poszła przecież w świat za człowiekiem, którego pokochała.

Kirchner spojrzał zdumiony na starca.

– Przepraszam, panie radco... Proszę mi nie brać za złe, ale pragnę pana o coś zapytać... Pan nie potępia swej córki... Dlaczego więc nie chciał pan pozwolić na ten związek? Dlaczego odpowiedział pan odmownie na oświadczyzny Volkmara?

Na twarzy starca Schrötera odmalował się wyraz głębokiego smutku.

– Dlatego, drogi panie, że byłem krótkowzrocznym głupcem...

– Ależ, panie radco...

– Tak jest, przyznaję się do winy. Moja córka była młoda i zakochana, ja zaś sądziłem, że jako człowiek dojrzały i doświadczony potrafię uchronić ją przed nieszczęściem. Uważałem jej miłość za niemądrą, panięską mrzonkę, nie za poważne, głębokie uczucie, jakim było w rzeczywistości. Dążyłem do tego, by usunąć z jej drogi Volkmara. Myślałem, że jeżeli Klarcia przestanie go widywać, to szybko zapomni... Takie pierwsze dziewczęce kochanie – to jak marcowe śniegi – mówiłem sobie – dziewczyna pozna kogo innego, wyjdzie za męża, będzie szczęśliwa... Omyliłem się jednak... Klarcia nie zapomniała... Nic nie zdołało wyrzeć z jej serca wiary i ufności w ukochanego człowieka. Wolą wyrzec się domu i rodziny... Zresztą, mimo wszystko, Volkmar dał jej szczęście... Kochał ją bardzo! A ja za moją omyłkę musiałem pokutować przez długie, długie lata, które upłynęły mi w smutku i niepokoju...

– Nie pojmuję, panie radco... Więc gdyby pan był wiedział, że pańska córka nie wyrzeknie się w żadnym razie Volkmara, to byłby się pan zgodził na ten związek...? Nigdy w to nie uwierzę...

– Czy pan uwierzy, czy nie – to już pańska sprawa! – odparł radca Schröter – nie mam wcale zamiaru tłumaczyć się przed panem...

– Nie chciałem pana dotknąć, panie radco...

– Wiem, wiem! Mniejsza o to! Otóż, gdybym był wtedy przekonany o stałości uczuć mojej córki, zgodziłbym się na to małżeństwo. Nie przypuszczałem, że Klarcia gotowa jest pójść z ukochanym nawet na nędzę i tułaczkę. Ona jednak poświęciła wszystko dla Volkmara... Cierpiałem bardzo...

– To zupełnie zrozumiałe, panie radco. Taki wstyd...

– Wstyd? Pan mnie znowu źle rozumie, panie Kirchner... Moja córka nie przyniosła mi wstydu, chociaż uciekła potajemnie z rodzicielskiego domu. Cierpiałem nad tym, że nie znałem dobrze własnego dziecka, że nie potrafiłem czytać w duszy mojej ukochanej córki... Nie chciało mi się wierzyć, że słaba dziewczyna wykaże tyle hartu duszy, taką moc charakteru. Gdyby nie mój upór, gdyby nie moje zaślepienie, życie Klary potoczyłoby się innym torem... Z tego powodu

robiłem sobie nieraz gorzkie wyrzuty...

– Bardzo niesłusznie, panie radco. Co do mnie, to nie dziwię się wcale, że pan nie chciał pozwolić na małżeństwo z takim człowiekiem... On przecież musiał zatruć duszę pańskiej córki...

Radca Schröter niecierpliwie machnął ręką.

– Dlaczego?

– Był przecież aktorem. Wiadomo, jaki tryb życia prowadzą artyści...

– Znamy się dość długo, panie Kirchner, znam więc pańskie przekonania i nie będę się upierał przy swoim. Wiem, że pan nie zmieni zdania, a ja również nie zmienię swego. Rozumiem pański punkt widzenia, lecz nie zgadzam się z nim. Uważa pan wszystkich artystów, a zwłaszcza aktorów za ludzi bezbożnych i rozpustnych. A ja panu powiadam, że to także po prostu ludzie, tacy jak inni... Bywają źli i dobrzy, lekkomyślni i poważni... Cóż, wielu świętych nie ma wśród nich, to prawda... Ale gdzież w dzisiejszych czasach szukać świętych? Czy są lekkomyślni? Przeważnie żyją z dnia na dzień, weseli i niefrasobliwi, nie martwiąc się troskami dnia powszedniego, których im nigdy nie brak.. Nie przejmują się, chociaż niekiedy nędza zagląda im w oczy... Swoją sztuką umilają życie nam, szarym, pospolitym ludziom... Nie wiadomo, kto lepiej służy Panu Bogu – oni, czy my?

– Och, panie radco! – oburzył się Kirchner.

– Każdy człowiek, każde stworzenie wielbi Boga na swój sposób, panie Kirchner. Dla mnie na przykład najpiękniejszą świątynią jest przyroda. Gdy patrzę na pola, łąki, lasy, na kwitnące drzewa i kwiaty, wtedy budzi się we mnie potrzeba modlitwy. Artyści znowu kochają sztukę, kochają wszelkie przejawy piękna. Na tym polega ich religia. Czczą Stwórcę, wielbiąc piękno, jakie hojną dłonią rozsypał po całym świecie.

– Ależ to są zasady pogańskie...

– To się panu wydaje. Dla prawdziwego artysty ideałem jest prawdziwa sztuka. Jej pragnie służyć. A przecież i talent jest darem bożym, a natchnienie świętą iskrą. Wiem, że dla pana słowa te brzmią jak bluźnierstwo, ponieważ pogardza pan każdą niewinną radością, każdą uciechą...

– Nie, panie radco! Gardzę tylko próżną, świecką uciechą. Błogosławieni ci, którzy cierpią, albowiem czeka ich pocieszenie w Królestwie Niebieskim...

– Dobre to dla pasierbów szczęścia! Słowa te zawierają dla nich pociechę, dopóki cierpią... Czemu jednak wyrzekać się dobrowolnie radości, jaką zsyła nam los? Czy tylko dlatego, aby zażywać później błogosławieństwa w Królestwie Niebieskim?

– Więc pan radca nie wierzy w zbawienie duszy?

– Wierzę w miłosierdzie boskie, panie Kirchner! Bóg przebacza grzesznikom, a pojęcie grzechu także jest rzeczą względną, jak pojęcie cnoty. Nie wyobrażam sobie, żeby ciągle klepanie pacierzy i umartwianie się bez powodu miało być miłe Panu Bogu.

– A jakżeż inaczej zespolić się z Panem, jeśli nie w modlitwie?

– Są różne sposoby. Cicha ofiarność, prawdziwe poświęcenie, dobre uczynki, spełniane potajemnie bez rozgłosu, bez ostentacji... Bóg jest Miłością! Wierzę w to święcie!

– Nie zgodzę się z panem radcą. Wiadomo, że Pan Bóg kocha tych, którym zsyła krzyż... Za cierpienia czeka nas najśłodsza nagroda...

– Na tamtym świecie? Mnie się zdaje, że Pan Bóg ma więcej pociechy z tych ludzi, którzy potrafią się cieszyć każdym darem bożym i przyjąć go wdzięcznym sercem, niż z tych innych... Z tych, co zatrują sobie każdą chwilę, co cierpią i pędzą życie bez radości, w oczekiwaniu niebieskiej nagrody... Tak przynajmniej ja sądzę...

– A jednak większość ludzi, którzy pędzą życie beztroskie, pogrążeni w czczych uciechach światowych – to niewdzięcznicy.

– Dlaczego?

– Ponieważ w szczęściu i radości ludzie najczęściej zapominają o wdzięczności względem Pana Boga.

– Jeżeli o to chodzi, to pan ma słuszność. Człowiek to bardzo niedoskonała istota.

– To właśnie pragnąłem podkreślić, panie radco. Toteż człowiek ze wszystkich sił winien w życiu doczesnym dążyć do doskonalenia się, aby zasłużyć na zbawienie. Ludzie, którzy nie myślą o tym, godni są najwyższego potępienia, panie radco.

– Tak pan sądzi, panie Kirchner? A przecież człowiek jest tworem Boga. Bóg wie, czemu stworzył człowieka takim właśnie, jakim jest, a nie innym. Dlatego nie należy nikogo potępiać...

– Do czego to doprowadzi, panie radco?

– Do większej harmonii i jedności wśród ludzi. Powinniśmy okazywać wyrozumiałość i pobłażliwość dla błędów naszych bliźnich, gdyż nikt z nas nie jest bez winy... Powinniśmy sobie wzajemnie wybaczać... Według mego zdania jest to jedyny właściwy sposób życia... No, ale dość tej rozmowy na takie poważne tematy... Mamy na te sprawy odmienny pogląd, lecz nie warto się o to spierać...

Ludwika przez cały ten czas siedziała jakby we śnie. Słyszała urywki dysputy, do uszu jej

dochodziły pojedyncze słowa, nie rozumiała jednak ich sensu. Myślała o czym innym...

Nagle Kirchner ujął jej rękę.

– Droga, czcigodna przyjaciółko – odezwał się ze zwykłą sobie słodyczą w głosie – ta rozmowa musiała pani sprawić przykrość?

Drgnęła pod dotknięciem jego ręki, jakby rażona iskrą elektryczną. Zbudziła się natychmiast z zadumy i jakby na pół przytomna, rozejrzała się po pokoju.

– Tak, sprawiła mi wielką przykrość! – odpowiedziała niby we śnie, szarpiąc nerwowo frędzle obrusa.

– Rozumiem panią! – szepnął Kirchner.

Radca przysunął gościowi tacę z kieliszkami.

– Napijmy się, panie skarbniku! Za pańskie zdrowie! Wino jest dobre!

Kirchner trącił się kieliszkiem z radcą.

– Dziś przed południem odwiedził nas nowy budowniczy – powiedział radca do swego gościa.

– Tak? Jakże się podobał panu radcy.

– Ogromnie! Wyrósł na dzielnego człowieka!

– Mnie również złożył wizytę, lecz niestety nie zastał mnie w domu. Zostawił swoją kartę wizytową...

– Sądzę, że pan go wkrótce pozna osobiście. Bardzo miły człowiek, energiczny i pracowity. Widać, że gorąco ukochał swój zawód. Spodziewam się, że będzie u nas często bywał...

Ludwika skrzywiła się i zauważyła niechętnie:

– Nie możesz chyba wymagać ode mnie, bym obcowała z przybranym synem naszego dozorczy?

– Wcale tego nie wymagam...

– Więc jak to będzie?

– Jeżeli ci to towarzystwo nie odpowiada, to możesz się nie pokazywać podczas wizyt Gerharda Rüdigerera. To jedyne wyjście...

– Nie możesz również narzucać tego towarzystwa panu skarbnikowi...

– Ależ nie, nie... Bądź spokojna... Nie zmuszam nikogo, by postępował wbrew swoim przekonaniom. Zwracam ci jednak uwagę, że trudno będzie uniknąć spotkań z panem Rüdigerem.

– Ciekawam dlaczego.

– Ponieważ będzie bywał we wszystkich znaczniejszych domach w naszym mieście.

– Nie wiadomo.

– Skoro bywa u Massenburgów, będzie przyjmowany wszędzie. Przecież Massenburgowie nadają ton w Weissenbergu.

– A skąd wiesz, że ten pan Rüdiger bywa u Massenburgów? Kto ci to powiedział?

– On sam. Mówił, że go zaprosili. Poza tym słyszałem poprzednio od Birknera, że był tam dziś na obiedzie.

Twarz Ludwika wydłużyła się. Zrobiła kwaśną minę. Nie mogła po prostu pojąć „tych Massenburgów”. Zależało jej tak bardzo na przyjaznych stosunkach z tymi ludźmi, lecz nie zapraszali jej nigdy. Tymczasem przyjmują u siebie tego budowniczego i Reginę...

Regina... Nie potrafiła spokojnie myśleć o siostrzenicy. Tej się wszystko udaje. Wszystko jej samo wpada w ręce, bez wysiłków, bez starań... To, o czym inni na próżno marzą... I dlaczego? Dlaczego? Tylko dlatego, że posiada młodość i urodę... A przecież bywają kobiety bardziej wartościowe od niej...

Gorycz zalewała duszę nieszczęsnej, zbłąkanej istoty.

Kirchner czuł, że powinien wypowiedzieć się w tej sprawie. Na razie milczał, spoglądając z wahaniem na swoje ręce. Wreszcie odezwał się po chwili namysłu:

– Dla mnie w tym wypadku nie istnieją żadne wątpliwości, muszę z nim bywać bez względu na to czy mi to odpowiada, czy nie. Ponieważ pan Rüdiger buduje nowy kościół, przeto łączy nas wiele wspólnych spraw. Będziemy mieli zapewne mnóstwo szczegółów do omówienia, toteż nie mogę go unikać.

– No tak, to co innego... – zgodziła się Ludwika.

– A poza tym muszę przyznać, że za tym młodym architektem przemawia bardzo wiele – ciągnął dalej Kirchner – Pochodzi podobno ze skromnego środowiska, a jednak mimo młodego wieku potrafił się już wybić. To przecież świadczy o nim dobrze i jest godne pochwały...

– Święte słowa – przyświadczył radca – Przychyłam się w zupełności do tego zdania.

– Z drugiej strony jednak, pojmuję także pannę Ludwikę. Musi jej być przykro spotykać się z tym panem na gruncie towarzyskim. Mimo to, moja czcigodna przyjaciółko, nie radziłbym pani unikać pana Rüdigera, skoro wszyscy go przyjmują... Trzeba się po prostu pogodzić z losem!

Ludwika ciężko westchnęła. Postanowiła jednak zastosować się do rady Kirchnera. Skarbnik miał na nią ogromny wpływ.

– A swoją drogą – odezwała się po chwili zgryźliwie – chciałabym wiedzieć skąd ta

znajomość z Massenburgami. Gotowam się założyć, że się w tym coś kryje.

– Dlaczego? – zapytał Kirchner.

– Massenburgowie są tacy dumni, wyniośli, trzymają się od wszystkich z daleka, ledwie że tolerują obok siebie zwykłych szarych ludzi... A Rüdiger nie jest jeszcze żadną znakomitością ani sławą. I właśnie jego przyjmują u siebie...

– A czyż nie przyjmują u siebie również naszej Reni? Czyż nie okazują jej życzliwości?

– Tak, ojczec. Ale to zależało bardziej od tych młodych panienek, które się prędko zaprzyjaźniły z Reginą.

– Pobudki nie obchodzą nas, moja córko. Poprzestańmy na faktach.

Kirchner już od kilku minut kręcił się niespokojnie na krześle i raz po raz spoglądał na zegarek. Obawiał się, że rozmowa potrwa dłużej, a to było mu nie na rękę. Gotów jeszcze spóźnić się na schadzkę...

Po chwili wstał.

– Co, pan już odchodzi?

– Już pora na mnie. Właśnie wybiła dziesiąta. Dobranoc, panie radco!

– Dobranoc!

Skarbnik zbliżył się do Ludwiki.

– Dobrej nocy, droga przyjaciółko! Niechaj Bóg czuwa nad snem pani!

– Dobranoc, drogi przyjacielu! – szepnęła bezdźwięcznie.

Kirchner ucałował z szacunkiem jej rękę, po czym wyszedł. Została sama... Sama z tą okropną nienawiścią, z tymi dręczącymi myślami... Czowała, że i tej nocy również nie zmruży oka. Zanadto gnębił ją niepokój i te okrutne wątpliwości...

Próbowała dodać sobie otuchy. Przecież właściwie nic się nie zmieniło. Kirchner jest uprzejmy i miły, okazuje jej nadal swoją sympatię. A jednak... Jak on patrzył na tę dziewczynę! Jak on patrzył... Pochłaniał ją wzrokiem... A ona? Udawała, że nie dostrzega tych ognistych spojrzeń...

Suchy szloch wstrząsnął postacią Ludwiki. Znekana udała się na spoczynek do swego pokoju.

Tymczasem Kirchner wyszedł z ogrodu radcy. Zaczerpnął powietrza, po czym zaczął iść w stronę swego mieszkania. Nagle zatrzymał się, zawrócił i skręcił w przeciwnym kierunku. Po chwili znalazł się na wąskiej drożynie, wijącej się pod górę pomiędzy laskiem a domem radcy. Okrążył dom i wreszcie stanął na szczycie pagórka.

Czekał na Reginę.

Pełen niepokoju, zaczął się przechadzać po lesie. Spodziewał się, że dziewczyna zjawi się na pewno. Oczekiwał jej z takim gorącym utęsknieniem, czemuż nie przychodzi...

Czas płynął... Minęła wreszcie długa, ciężka godzina...

Regina nie nadchodziła.

Wspiął się na sztachety i przedostał się do ogrodu. Ukryty w zaroślach spoglądał na dom.

Nadśluł uważnie... Spodziewał się wciąż jeszcze, że Regina nadejdzie. Może tylko było jej trudno wyjść wcześniej. Zapewne ciotka śledzi każdy krok siostrzenicy...

Rzucił spojrzenie w stronę domu. Posiadłość radcy Schrötera tonęła w mroku. Wokoło panowała głucha cisza. Nie słychać było najlżejszego szmeru...

Co to? Tam przecież się świeci? Jedno z okien jest oświetlone.. Czyżby Regina zdecydowała się w ostatniej chwili...?

Nie! Kirchner znał dobrze rozkład mieszkania. To nie w pokoju Reginy pali się światło, lecz w pokoju Ludwiki... Regina widocznie wie, że ciotka jeszcze nie śpi i dlatego nie ma odwagi wymknąć się z domu...

Mimo to Kirchner nie odchodził. Wpatrywał się, jak urzeczony w okna Reginy, aż wreszcie stracił nadzieję, że ją zobaczy.

Zegar na wieży ratusza wybijał godzinę za godziną. W oknach Ludwiki zgasło światło... Skarbnik doszedł do wniosku, że nie ma po co czekać dłużej... W oddali wybiła trzecia... Gwiazdy zgasły, niebo powoli szarzało...

W chmurnym brzasku wschodzącego poranka Kirchner udał się wreszcie do domu. Był ogromnie przygnębiony swoim niepowodzeniem.

* * *

Słońce świeciło jasno nad światem. Był pogodny dzień sierpniowy.

Około południa przeciągnęła gwałtowna burza, która jednak szybko minęła i odświeżyła powietrze. Ślady po deszczu wyschły już zupełnie, natomiast w ogrodzie odczuwało się miły, ożywczy chłód.

Na placu tenisowym, znajdującym się za willą państwa von Massenburg panowała wesoła wrzawa. Słychać było nawoływania, gwar zmieszanych głosów, wykrzykniki, śmiech...

W ogrodzie ustawiono duży namiot z kolorowego płótna. Stał w nim generał von Massenburg i przyrządzał kruszon. Żona jego spoczywała wygodnie na leżaku i z uśmiechem przyglądała się

mężowi.

Na placu bawiła się młodzież. Obie córki generała, Gerhard Rüdiger, Regina, Bülow i Engelhard... Z oddali dobiegały ich wesołe głosy... Rozgrywano z zapałem jakąś bardzo emocjonującą partię tenisa...

Generał od czasu do czasu przerywał swoje zajęcie i nasłuchiwał.

Później przenosił wzrok na żonę, uśmiechając się do niej pogodnie.

Generałowa miała na sobie szarą, lekką suknię, ozdobioną żółtawymi koronkami. Oczy jej błyszczały, miała zaróżowione policzki .

Wyglądała dziwnie pięknie i młodo.

W ciągu ostatnich tygodni zmieniła się ogromnie na korzyść. Odżyła, odmłodziła. Odkąd okropny ciężar, jaki przygniatał ją przez tyle lat, spadł z jej duszy – stała się innym człowiekiem. Otrząsnęła się zupełnie z apatii, jaśniała cichą radością i pogodą.

Generał spojrział znowu ukradkiem na żonę.

– Aniu, wyglądasz dziś prześlicznie – odezwał się nagle.

– Ależ, Maksie...

– Doprawdy, z dnia na dzień stajesz się piękniejszą i młodszą!

Uśmiechnęła się promiennie do męża.

– A ty stajesz się coraz bardziej nierozsądnym. Czy chcesz także, bym na stare lata stała się próżną?

Generał rozejrzał się wokoło. Widząc, że są zupełnie sami, podbiegł do żony i pochylił się nad nią. Patrząc jej głęboko w oczy, wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Pani Anna zarumieniła się jak młoda panienka.

– Maksie, gdyby dzieci to zobaczyły...

– No to co? Cieszyłyby się z tego...

– Ale to przecież nie wypada!

– Ach, Aneczko, nie gniewaj się na mnie. Straciliśmy oboje tyle czasu, zmarnowaliśmy niemal najlepsze lata. Muszę to powetować...

– O, mój drogi...

– Nie masz się czego rumienić, Aniu, mówię prawdę... Na próżno łaknąłem odrobiny tkliwości, odrobiny ciepła... Żałowałaś mi pieszczoty i dobrego słowa... Oddaliłaś się nagle ode mnie... Czy sądzisz, że nie odczuwałem tego? Przecież kochałem cię i Kocham.

– Czy to prawda?

– Czemu te wątpliwości? Czy mi nie Wierzysz?

– Wierzę, tylko...

– Tylko co?

– Zbyt rzadko mówiłeś mi o swojej miłości.

– Dlatego, że byłaś taka chłodna i wyniosła. Nie pozwoliłaś mi zbliżyć się do siebie. Ostatnio zmieniłaś się bardzo, nie wiem, czemu to przypisać, ale jestem bardzo szczęśliwy... Mam wrażenie, że to Gerhard przyniósł mi szczęście...

– Być może!

– Dwa miesiące temu Gerhard po raz pierwszy zjawił się u nas. Wtedy właśnie zmieniłaś się tak bardzo i to na korzyść... Prawda?

– Prawda!

– Wciąż jeszcze zastanawiam się nad tą zagadką, lecz nie potrafię jej rozwiązać!

– Obiecałeś, że nie będziesz mnie pytał o nic... Nie poruszaj więc tej sprawy.

– Przecież nie poruszam jej słowami. Muszę jednak wciąż myśleć o tym, Aniu! Chyba to jest dozwolone?

Generałowa nie odpowiedziała, spojrzała tylko z bezgraniczną czułością na męża. Jakież to szczęście, że wszystko się wyjaśniło, że może go kochać i ufać mu bez zastrzeżeń...

Pan von Massenburg szybko zmienił temat rozmowy.

– No, kruszon już gotowy. Powinien być dobry... Skosztował napoju i skinął głową, zadowolony ze swego dzieła.

– Doskonały!

Pani Anna podniosła się z leżaka i stanęła obok męża. Z namiotu widać było zalany słońcem kort tenisowy i grających.

– Rüdiger znakomicie gra w tenisa – odezwała się po chwili.

– Tak, jeżeli Gerhard weźmie się już do czegoś, to robi to dobrze!

– A jaki jest przystojny i zręczny – zauważyła pani Anna – Ani Engelhard, ani Bülow nie mogą wytrzymać z nim porównania.

Oczy generała zabłysły czułością i dumą. Spojrzał na swego pupila.

– Masz słuszność, Aniu. Udał się ten chłopak...

– Trzeba zawołać to całe towarzystwo na kruszon – powiedziała generałowa do męża.

Pan von Massenburg przyłożył obie ręce do ust.

– Hej, hej, moi państwo! Czekamy! Kruszon gotowy!

– Zaraz, tatusiu!

– Już idziemy!

– Jeszcze chwileczkę, panie generale!

Po chwili młode głosy ścichły. Przerwano zajmującą grę.

Fryda gniewała się. Odpruł jej się szeroki, koronkowy kołnierz, zdobiący sukienkę. Na próżno starała się przypiąć go do sukni. Ze złością zmięła go wreszcie i cisnęła na ziemię.

– Dobrze ci tak! Leż sobie tutaj aż do skończenia świata! Fryda była w bardzo złym humorze, ponieważ nie powiodło jej się dziś przy tenisie. Ostatnią partię przegrała. Musiała w jakiś sposób wyładować swoje niezadowolenie, toteż zemściła się na niewinnym kołnierzyku. Bülow podbiegł i podniósł szybko zmalretowany kołnierz. Z wielką starannością starał się go wygładzić w rękach.

– Niech go pani przypnie do sukni, panno Frydo! – poprosił, patrząc czule na przekorną dziewczynę.

– Nie wiem po co! – burknęła.

– Wyglądała w nim pani tak czarująco...

– Niemądre gadanie.

– O, panno Frydo!

– Teraz to mi pan prawi komplementy! Ale co z tego? Wolalabym, żeby pan był lepiej uważał podczas gry...

– Wiem, że przegraliśmy z mojej winy. A jednak...

– A jednak co?

Albert von Bülow przyłożył rękę do serca i spojrzał błagalnie w oczy swojej wybranki.

– Nie mogłem się skupić przy grze! Naprawdę nie mogłem!

– Dlaczego?

– Bo musiałem bez przerwy patrzeć na panią, panno Frydo.

– Czyż to było konieczne? Trzeba było raczej patrzeć na piłki... – powiedziała, już na pół udobruchana.

– Kiedy pani wyglądała tak uroczo!

Słowom tym towarzyszyło tak ogniste spojrzenie, że Fryda zarumieniła się jak różyczka. Była

tak zmieszana tym cichym, lecz wymownym hołdem, że nie wiedziała, co ma odpowiedzieć swemu adoratorowi.

– Pan sobie ze mnie żartuje! – szepnęła wreszcie.

– Najmilsza panno Frydo, mówię szczerą prawdę. Pochwycił jej drobną rączkę, okrywając ją pocałunkami. Tym ostatecznie przejednał dziewczynę. Przecież „głupich dzieci” nikt nie całuje po rękach – pomyślała sobie Fryda.

– Pani jest okrutna – ciągnął dalej młody oficer – Czyż pani doprawdy myśli o mnie tak źle?

Wyrwała mu prędko rękę i spiesznie pobiegła do namiotu. Bülow śledził ją wzrokiem. Uśmiechnął się, pewny zwycięstwa:

– Poczekaj, ty mała czarująca dzikusko! Już ja cię oswoję! Będziesz moją żoną!

Tymczasem całe towarzystwo zgromadziło się w namiocie, delektując się znakomitym, chłodnym kruszonem.

Gerhard przyniósł ciepły szal i troskliwie zarzucił go na ramiona Reginy. Nie odrywał od niej rozkochanych oczu.

Regina miała na sobie krótką, czarną spódniczkę i czarną jedwabną bluzkę, ozdobioną koronkami. Przez przezroczystą tkaninę przeświecały jej śnieżnobiałe, kształtne ramiona.

Smukła, pięknie osadzona szyja była odsłonięta. Mała główka ugiwała się niemal pod gęstwiną kasztanowych loków, które błyszczały w słońcu jak roztopiona miedź.

Było jej bardzo do twarzy w czarnym kolorze, który stanowił idealnie tło dla delikatnej, różowionej twarzyczki, przypominającej płatkę kwiecia jabłoni.

Poruszała się swobodnie, a każdy jej ruch odznaczał się niepospolitym wdziękiem. Wszyscy patrzyli z podziwem na uroczą dziewczynę, a Gerhardowi wydawało się, że Regina w ostatnich czasach wypiękniała jeszcze pod wpływem miłości.

Jej ciemne oczy promieniały, jak gdyby oświetlone jakimś wewnętrznym blaskiem. Z ust nie schodził wyraz słodkiej zadumy.

Gerhard ruchem pełnym czułości otulił ją szalem. Podniosła na niego gwiazdziste oczy.

– O, panie inżynierze, pan mnie psuje swoją dobrocią.

Spojrzał tkliwie w oczy dziewczyny.

– Przecież dziadek pani polecił mi opiekować się wnuczką. Muszę się dobrze wywiązać z tego zadania. Zgrzała się pani podczas gry, a w namiocie panuje chłód.

– Jak pan na wszystko zwraca uwagę! Dziękuję panu!

Gerhard podał jej kieliszek napełniony kruszonem.

– Wypijmy za spełnienie moich najgorętszych pragnień. Proszę się ze mną trącić, panno Reniu!

– Chętnie!

Opróżnili kieliszki. Gerhard nie odrywał od dziewczyny swoich władczych oczu. Spostrzegł, że Regina zarumieniła się jak różyczka.

Wtedy wreszcie zbliżył się do stołu i wmieszał się do ogólnej rozmowy. Spoglądał ze szczerą sympatią na Małgosię, przekomarzając się jednocześnie z Frydą.

Fryda zachowywała się poważniej niż zwykle, była bardziej milczącą i zamyśloną. W pamięci dziewczyny stała jeszcze żywo poprzednia rozmowa z Bülowem.

– Panno Frydo – odezwał się nagle Gerhard – czy pani wie, że pani staje się coraz bardziej podobną do siostry?

Fryda od razu zapomniała o powadze.

– Na miłość boską, co też pan mówi! Ale chyba tylko zewnątrz?

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem.

– Dlaczego?

– Bo inaczej byłoby mi bardzo żal papy! Dwie takie przykładne, wzorowe córeczki to trochę za wiele. Tatuś nie wytrzymałby tego!

– Tak sądzisz, ty szalona dziewczyno? – spytała Małgosia.

– To moje najgłębsze przekonanie!

– Czemu nie miałbym wytrzymać? – zagadnął rozbawiony generał.

– Bo u nas w domu panowałyby zawsze straszliwe nudy! – wypaliła Fryda.

– Zdaje się, że masz o sobie bardzo skromne mniemanie.

– To prawda, daleko mi do ideału.

– Przynajmniej nie jesteś zarozumiała.

– Ale za to wnoszę wiele urozmaicenia do naszego cichego życia, bo dostarczam dość materiału do kazań moralnych. A to zawsze stanowi pewną odmianę w tym paśmie jednostajnych, szarych dni...

Generał zaczął się śmiać. Bülow spojrzał na Frydę.

– Pani chyba żartowała? – zapytał cicho.

– Pod jakim względem?

– Nie wierzę by ktokolwiek mógł prawić pani kazania.

– O, to się pan bardzo myli! Wszyscy mają do mnie jakieś pretensje.

– Czyżby? Zdawało mi się, że nie można pani czynić żadnych zarzutów.

– Ach, panie von Bülow, niech Bóg pana strzeże! Jakiż pan naiwny! – zaśmiała się Fryda, lecz jednocześnie zalała się rumieńcem.

Pragnąc ukryć swoje zakłopotanie, zaczęła mówić o czym innym.

– Odbiegliśmy od tematu, panie Gerhardzie – zwróciła się do Rüdigera – pan zauważył poprzednio, że jestem podobna do Małgosi.

– Tak, ogromnie!

– A czy pan wie, że i pan jest do kogoś bardzo podobny?

– Ja? Do kogo?

Pani von Massenburg nagle zadrżała i zbladła. Podniosła rękę, jakby chciała nią zamknąć usta młodszej córki. Spojrzała na męża, który spokojnie nalewał kruszon do kieliszków. Nie dosłyszał zapewne słów Frydy. Generałowa opuściła machinalnie rękę i spojrzała z napięciem na Gerharda.

– No, do kogo? – powtórzył młody inżynier.

– Do tatusia!

– Do pana generała? Pani się myli – powiedział Gerhard nieco stropiony.

– Nie, nie mylę się! Pan ma te same oczy, nos, podbródek, nawet takie same ostro zarysowane żyłki na skroniach. Figury macie także podobne, tylko, rzecz oczywista, pan jest o wiele szczuplejszy od tatusia. Ale co jest najzabawniejsze, że jak się pan gniewa, to pan marszczy czoło w ten sam sposób, co mój ojciec...

Gerhard Rüdiger i rodzice Frydy spojrzeli na siebie przerażeni. Każde z nich myślało o tym, jakby sprowadzić rozmowę na inne tory.

Nagle posłyszeli głos Małgosi.

– Wiesz, Frydo, że nareszcie naprowadziłaś mnie na właściwy trop. Patrzyłam wciąż na pana Gerharda, wiedziałam, że kogoś przypomina, a nie mogłam jakoś wpaść na właściwą osobę. Męczyłam się, łamałam sobie głowę, teraz dzięki tobie rozwiązałam tę zagadkę.

Gerhard tymczasem opanował się już zupełnie.

– A ja wiem teraz, czemu mam do zawdzięczenia, że przyjęto mnie tak gościnnie w tym miłym domu. Zapewne dlatego, że jestem podobny do pana generała. Prawda, panno Małgosiu?

Małgosia uśmiechnęła się życzliwie do młodego inżyniera.

– O, nie, panie Gerhardzie. To pan ma do zawdzięczenia wyłącznie samemu sobie. W każdym razie wiem jedno, że od pierwszej chwili poczułam do pana sympatię.

Ucałował serdecznie jej ręce.

Uśmiechnęli się do siebie przyjaźnie. Reginie wydało się, że patrzą na siebie z tkliwością. Przeszedł ją dreszcz.

Cały świat zasnuł się nagle mgłą, słońce nie świeciło już tak jasno, jak przed chwilą. Wszystko wokół przycichło, posmutniało...

Dziewczyna poczuła bolesny skurecz serca. Nie umiała jeszcze maskować swych uczuć, toteż odzwierciedliły się one na jej wyrazistej twarzy.

Gerhard spojrzał na Reginę i przestraszył się. Szybko podszedł do ukochanej.

– Pani tak posmutniała, panno Reniu? Czy pani się źle czuje? Regina uśmiechnęła się blado. Podniosła wzrok na Gerharda i napotkała jego pytające, niespokojne spojrzenie. Krew napłynęła jej do serca gorącą falą.

– Nie, nic mi nie jest... Nie potrafię tylko okazywać tak mojej wesołości jak Małgosia i Fryda.

– A jednak widziałem już panią w lepszym nastroju. Przed chwilą jeszcze oczy pani błyszczały, uśmiechała się pani tak jasno, tak słonecznie...

Zmusiła się do żartobliwego tonu.

– Nie wiedziałam, że pan mnie tak bystro obserwuje. Widzę, że trzeba się mieć na baczności.

– Tak, jeżeli mi na czymś zależy, spostrzegam wszystko.

W tej chwili generał von Massenburg zwrócił się do Reginy.

– Pani wcale nie pije, panno Reniu! Dlaczego? Czy ten kruszon nie smakuje pani?

– Przeciwnie, panie generale, jest wysmienity. Nie przywykłam jednak do takich przyjemności i nie mam odwagi pić więcej.

– Reniu! Boisz się, że się „wstawisz”? Przyznaj się! – zawołała Fryda.

– Nie tyle się boję, ile nie chcę dopuścić do tego – odparła z uśmiechem Regina.

Gerhard podsunął generałowi pusty kieliszek Reginy.

– Jeszcze pół kieliszeczka. Tyle pani chyba zniesie!

– Sądzi pan? Ale cała odpowiedzialność za skutki spadnie na pana!

– Trudno, biorę to na siebie!

Małgosia i pan von Engelhard stali obok siebie, sprzecząc się gwałtownie na temat jakiejś świeżo wydanej książki, którą oboje niedawno przeczytali.

W ostatnich czasach często dochodziło między nimi do sprzeczek, chociaż dawniej rozumieli się doskonale.

Engelhard był zazdrosny o Rüdigera, któremu Małgosia jawnie okazywała sympatię.

Matka Małgosi spostrzegła to już od dawna. Baczny wzrokiem śledziła córkę, której zachowanie wzbudzało w niej niepokój.

Małgosia odznaczała się cichym, równym usposobieniem. W ostatnich czasach stała się nerwowa i kapryśna. Coś ją trapiło, toczyła ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. Matka zauważyła tę zmianę, która dawała jej wiele do myślenia. Nie tylko Engelhard zauważył, że Małgosia często wpatruje się w Gerharda Rüdigera; matka widziała to również. Lęk o ukochane dziecko przepelniał matczyne serce. Postanowiła jeszcze troskliwiej niż dotąd czuwać nad Małgosią.

Fryda również podsunęła ojcu opróżniony kieliszek.

– Jeszcze jeden, tatusiu!

– Mam wrażenie, że piłaś dosyć.

– Ależ, tatusiu, nie jestem już małym dzieckiem.

– Niedawno byłaś nim jeszcze, mój ty bohaterski podlotku!

Fryda zerwała się obrażona. Łzy zalśniły w błękitnych oczach.

– Tatusiu, to było wstrętne! – zawołała.

– Oj, kochanie, przepraszam cię najmocniej! Wyrwało mi się niechcący!

– A widzisz! Przecież przyrzekłeś, że już nigdy nie użyjesz tego szkaradnego przezwiska.

Jeżeli to jeszcze raz usłyszę, umrę chyba ze złości!

Generał roześmiał się, a Bülow natychmiast zbliżył się do Frydy, aby ją pocieszyć.

– Niech pani tylko nie umiera, panno Frydo! Byłaby to wielka szkoda!

– Doprawdy?

– Słowo! Wszakże na świecie jest już teraz tak mało aniołów...

Gniew dziewczyny pierzchnął. Ten Bülow to naprawdę strasznie miły chłopiec. Jak on to ślicznie powiedział! Fryda szybko wyjęła z torebki chusteczkę i zawiązała na niej supełek, aby nie zapomnieć tych słów. Postanowiła wpisać je do swego pamiętnika. Massenburg pociągnął córkę za ucho.

– Odzwyczaję się od tego, przyrzekam ci Frydko, ale przestań się już dąsać. Oznajmiam ze skruchą, że jesteś prawie dorosłą panną!

– Och, panie generale! Trzeba koniecznie skreślić ten wyraz „prawie” – poprosił Bülow.

– Trudno, skoro pan występuje jako rycerz tej młodej damy, zgadzam się i na to!

– Czy pani jest ze mnie zadowolona, panno Frydo?

– Właściwie tak! Ale nie wiem nigdy, czy pan sobie ze mnie przypadkiem nie żartuje...

Przyłożył rękę do serca, zapewniając Frydę spojrzeniem o szczerości swoich intencji.

– Panno Frydo, pani mnie nie docenia.

– Bo ja wiem... Czasem, to mi się zdaje, że i panu nie można ufać...

– Frydo, jak można! – zawołała Małgosia.

– Wielkie nieba! Teraz czeka mnie na domiar złego perora! Cofam wszystko, co powiedziałam, panie von Bülow! Za to musi mnie pan obronić przed gniewem mojej nadobnej siostrzyczki.

– Pozostanę zawsze wiernym rycerzem pani, panno Frydo! Młodzież udała się do ogrodu. Spacerowano jeszcze przez chwilę. Gerhard szedł obok Reginy. Dziewczyna była cicha, poważna i zamyślona.

– Panno Regino, proszę powiedzieć dziadkowi, że dziś wieczorem wpadnę do niego na godzinę.

– Dobrze, panie inżynierze.

– Sądzę, że nie sprawię kłopotu moją wizytą. A może jednak...?

– Jakżeż może pan pytać o to! Dziadunio zawsze cieszy się tak bardzo, gdy pan go odwiedza.

Proszę, niech pan przyjdzie...

– Więc pani rada jest z moich wizyt, tylko przez wzgląd na dziadka?

Regina spuściła oczy, lecz nie odpowiedziała. Gerhard stanął przed nią, zastępując jej drogę. Nie mogła postąpić dalej ani kroku.

– Reniu!

Poważnie lecz z namiętą czułością zawołał to imię. Dziewczyna drgnęła i nieśmiało podniosła oczy, które wyrażały bezgraniczną miłość i gorące oddanie. Gerhard urzekł ją wzrokiem. Drżąc na całym ciele, uświadomiła sobie, że człowiek ten jest jej przeznaczeniem.

Wbrew woli patrzyła mu w oczy, nie potrafiąc ukryć swoich uczuć. Gerhard zdawał sobie sprawę, jak wielką władzę posiada nad Reginą.

I oto powoli wyraz jego oczu zaczął się zmieniać. Odmalowała się w nich bezmierna tkliwość. Stali bez słowa, zapatrzeni w siebie, a serca obojga przepelniało uczucie ogromnego szczęścia....

W oczach paliły się płomienie. Wzrokiem wyznawali sobie miłość, pragnienie, tęsknotę...

Rozumieli się bez słów. Nie potrzeba im było wyjaśnień, wyznań ani zaklęć. Miłość przyszła do nich niby objawienie, wznieciła w ich duszach święty ogień.

Gerhard i Regina wiedzieli, że wybiła godzina ich przeznaczenia. Wierzyli oboje, że są stworzeni dla siebie, że połączył ich sam Bóg. Zdawali sobie sprawę, że muszą razem przejść przez życie i należeć do siebie, gdyż nie rozłączy ich żadna moc na ziemi.

W milczeniu poddawali się oboje urokowi tej cudnej chwili.

Gerhard pierwszy ocknął się ze słodkiego rozmarzenia. Przesunął ręką po oczach i głęboko westchnął. Potem ujął w obie dłonie drżącą rączkę dziewczyny i przez chwilę trzymał ją w uścisku. Wreszcie puścił jej rękę, mówiąc cicho:

– Chodź, Reniu!

Regina szła w milczeniu obok Gerharda. Oczy jej błyszczały, policzki płonęły. Nie działała w tej chwili z własnej woli, po prostu dążyła za ukochanym, wiedzona jakąś ślepa, nieznaną siłą, niby zaczarowana...

Serce dziewczyny waliło jak młotem. Znikły nagle wszelkie troski, wszelkie wątpliwości... Była spokojna i bardzo szczęśliwa. W ciągu tej jednej krótkiej chwili uzyskała pewność, że Gerhard ją kocha, ją jedną tylko...

Milczeli, a twarze obojga opromieniał utajony blask szczęścia.

* * *

W kilka dni później Gerhard Rüdiger siedział w swoim gabinecie, pracując z wielkim zapalem.

Nagle do pokoju wszedł, bez uprzedniego zawiadomienia, generał von Massenbourg.

– Dzień dobry, Gerhardzie! Czy jesteś sam?

– Jeżeli chcesz ze mną pomówić, to przejdziemy do sąsiedniego pokoju, tam nikt nie będzie nam przeszkadzać.

– Dobrze, chodźmy tam!

Panowie weszli do małej bawialni. Gerhard zamknął drzwi.

– Siadaj ojcze!

– Dziękuję! Jak ci tam idzie praca?

– Doskonale.

– To mnie cieszy. Więc jesteś zadowolony?

– Na ogół tak. Wolałbym mieć trudniejsze zadanie.

– Jeszcze i na to przyjdzie kolej.

Po chwili milczenia Massenburg odezwał się wreszcie:

– Mój chłopcze, ten stan rzeczy nie może trwać dłużej. Nie możemy wciąż ukrywać tego, co nas łączy. Pomówię z moją żoną. Jest dla mnie teraz taka miła, taka dobra... Nie mogę jej okłamywać...

– Jak chcesz, kochany ojcze.

Massenburg wstał i położył ręce na ramionach Gerharda.

– Nie wiem, po co jeszcze zwlekać z wyjaśnieniem tej sprawy... Pragnę, by wszyscy dowiedzieli się, że jesteś moim synem. Trzeba raz skończyć z tą dwuznaczną sytuacją...

– O mnie się nie martw, ojcze. Mnie to wystarcza.

– Ale ja jestem z ciebie dumny, Gerhardzie. Pragnę się otwarcie przyznawać do ciebie.

– Poczekaj z tym jeszcze. Obawiam się, że twoje na nowo odzyskane szczęście mogłoby ucierpieć z tych właśnie powodów... To by mnie bardzo bolało. Wybadaj najpierw swoją żonę, dowiedz się jak przyjmie tę wiadomość. Nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę...

– A czy ty naprawdę nie masz do mnie żalu? Czy ci nie przykro, że nie możesz otwarcie nosić mego nazwiska?

– Nie, ojcze. Nazwisko mojej matki jest uczciwe i bez skazy. Przykro mi tylko, że muszę się wobec własnych sióstr zachowywać jak obcy człowiek. Pokochałem ogromnie te dziewczęta...

– Wiem o tym! Zajmują w twoim sercu drugie miejsce... Pierwsze zajęła już Regina...

Gerhard spojrział mu prosto w oczy.

– Tak, ojcze, ona zostanie moją żoną! Massenburg serdecznie uściśnął rękę syna.

– Życzę ci szczęścia, Gerhardzie! Regina jest wprawdzie bardzo młoda, lecz wydaje się poważną i dojrzałą ponad swój wiek. My wszyscy polubiliśmy bardzo tę słodką dziewczynę. Czy dała ci już słowo?

– Na razie nie padło między nami ani jedno słowo o małżeństwie i miłości, mimo to wiem, że Regina jest moją. Nie umie ona udawać, zbyt jest prawa i uczciwa. Wyczytałem z jej oczu, że mnie kocha.

– A kiedy zamierzasz się oświadczyć?

– Już wkrótce. Nie chcę z tym zwlekać, gdyż pragnę Reginie jak najprędzej stworzyć własny dom. Przebywa w otoczeniu, z którego radbym ją wyrwać... Ciotka Reginy ma przykre usposobienie, ciągle na nią zrzędzi, dokucza jej... Dziewczyna cierpi dość z tego powodu...

– Muszę przyznać, że ta gderliwa i przesadnie pobożna ciocia działa mi na nerwy!

– Ja nigdy jej nie lubiłem. Poza tym mam wrażenie, że nie jest zupełnie normalna. Powiedziałbym nawet, że ma małego bzika. Tak nie zachowuje się poczytalna osoba. Nienawidzi Reginy...

– Dlaczego?

– Dlatego, że Regina jest młoda i piękna, czego nie można powiedzieć o pannie Ludwice Schröter.

– Tak, jest rzeczywiście bardzo brzydka.

– Poza tym jest złośliwa, nad czym najbardziej cierpią moi przybrani rodzice.

– Ach, ci zacni ludzie! Czemu nie podziękują za posadę?

– Dopóki żyje stary pan Schröter, nie chcą go opuścić. Zresztą wolę, żeby na razie zostali. Ten skarbnik Kirchner umizga się do mojej dziewczyny, a starzy czuwają nad nią jak Anioły-Stróże. Wiedzą, że kocham Reginę i na pewno potrafią obronić ją przed tym chytrym lisem.

– I ja tak sądzę. Oni cię przecież tak kochają.

– Ja także kocham ich szczerze, mój ojczu.

– Więcej niż mnie?

W pytaniu tym brzmiała zazdrość i bezgraniczna tkliwość. Rüdiger ujął obie ręce generała i spojrzał na niego wzrokiem pełnym miłości.

– Ojczu, mój najdroższy ojczu!

Wykrzyknik ten wyrażał najtkliwsze synowskie przywiązanie i szacunek. Musiał zapewne zadowolić generała von Massenburg, gdyż pogodny uśmiech zajaśniał na jego twarzy.

Ojciec i syn patrzyli sobie w oczy. Byli do siebie bardzo podobni nie tylko z powierzchowności, ale i z charakteru. Dlatego też kochali się tak bardzo i tak dobrze się rozumieli.

– No, mój chłopcze, na mnie już pora. Przy pierwszej sposobności wyznam wszystko mojej żonie. Nie zniosę dłużej tej gry w „chowanego”. Niekiedy zdaje mi się, że Anna domyśla się prawdy...

– Byłbym rad, gdyby twoje przypuszczenie okazało się prawdą.

– Dlaczego?

– Miałbym wówczas pewność, że twoja żona nie zmartwi się tak bardzo, gdy pozna naszą tajemnicę. Jest ona dla mnie tak dobra, okazuje mi tyle życzliwości... prawie jak matka! Na

podstawie twoich opowiadań wyobrażałem ją sobie inaczej.

– Przecież mówiłem ci już, że się nagle zmieniła i to od tej chwili, gdy zaczęłaś u nas bywać. Całe jej zachowanie jest dla mnie zagadką. Tylko na początku naszego pożycia była tak czułą i dobrą, jak obecnie... Później nastąpiło jakieś nagłe przeobrażenie... Powróciłem do domu z podróży... Było to wtedy, gdy odwiozłem cię do szkoły... Moja żona oddaliła się ode mnie, była zimna i wyniosła... Zdawało mi się, że musi to mieć jakiś związek z jej stanem... Spodziewaliśmy się wówczas Frydy... Ale i później pozostała taką... aż do chwili, gdy ty pojawiłeś się w naszym domu. Obawiam się ogromnie nawrotu...

– Miejmy nadzieję, że twoje obawy okażą się płonne. Dlatego też uważam, żebyś nie spieszył się z wyjawieniem prawdy...

– Zobaczymy! Bądź zdrow, mój chłopcze! Do widzenia!

* * *

Gdy Massenburg powrócił do domu, służący oznajmił mu, że wielmożna pani pragnie z nim pomówić. Generał pospieszył do żony, która oczekiwała go w swoim buduarze. Wyglądała na cierpiącą i znużoną.

Obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem i ucałował jej rękę.

– Chciałaś ze mną pomówić, Aneczko? I kazałaś mnie tak uroczyście poprosić do siebie? Uśmiechnęła się blado.

– Muszę poruszyć z tobą pewną bardzo ważną sprawę. Trudno mi mówić o tym, sądziłam, że ty pierwszy zwrócisz się do mnie... Teraz jednak nie mogę milczeć dłużej, ponieważ dręczy mnie obawa o Małgosię...

Usiadła i wskazała mężowi miejsce obok siebie. Generał zaniepokoił się bardzo.

– Mów, Aniu! O cóż to chodzi?

W milczeniu splotła ręce i spojrzała na męża oczami pełnymi łez.

– Czy zauważyłaś, że Małgosia zmieniła się bardzo w ostatnich czasach? – spytała po chwili.

– Prawdę mówiąc, nie spostrzegłem żadnej zmiany. Jest co najwyżej trochę jeszcze poważniejsza, niż zazwyczaj.

– A zatem ja obserwowałem ją baczniej, niż ty...

– I co takiego zauważyłaś?

– Małgosia jest na najlepszej drodze do zakochania się...

Generał odetchnął z ulgą.

– Ach, o to ci chodzi! No, to przecież nic wielkiego. Ja już widzę od roku przeszło, że ona i Engelhard mają się ku sobie. Nie mamy najmniejszego powodu do troski czy obawy. Małgosia może spokojnie kochać tego poczciwego chłopca. Jest dzielnym oficerem, pochodzi z dobrej rodziny i posiada duży majątek. Pani Anna westchnęła.

– Ja również spodziewałam się niegdyś, że Małgosia zaręczy się z panem von Engelhard. Sprawiloby mi to wielką radość... Niestety, ostatnio nastąpiło między nimi pewne oziębienie. Małgosia oddaliła się od niego... Zdaje się, że kto inny uczynił na niej głębsze wrażenie...

– Tak, ale kto?

– Gerhard Rüdiger!

Generał von Massenburg zerwał się z krzesła. W oczach jego odmalował się straszliwy lęk. Drżącymi rękami wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł nią zroszone czoło. Na Boga! To przecież jest okropne! Przecież Małgosia jest przyrodnią siostrą Gerharda! Czyżby miała pokochać brata uczuciem występny i niedozwolonym!

Wyciągnął ręce przed siebie, pragnąc jakby odegnąć tę straszną myśl. Po chwili opanował się jednak.

– Aniu! To chyba niemożliwe!

– Niestety, to prawda!

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

– Każda matka ma bystre oczy. Zresztą i Fryda zauważyła to samo. Dziś rano przekomarzała się z Małgosią i zrobiła jakąś aluzję do pana Rüdigera... Małgosia zaczerwieniła się, wybuchnęła płaczem i uciekła z pokoju...

– Na miłość boską! – szepnął generał. Twarz jego zadrgała boleśnie; zacisnął mocno usta, aby stłumić jęk bólu.

– Małgosia – ciągnęła dalej generałowa – ma spokojne, równe usposobienie, toteż tego rodzaju oznaki muszą budzić obawy...

Powinniśmy natychmiast zapobiec temu, zanim... zanim będzie za późno!

– Aniu!

Ukrył twarz w dłoniach żony.

– Maksie, widzę, że się przestraszyłeś... Lękam się tego samego, co ty... Małgosia nie powinna zakochać się w... swoim bracie... Z ust generała dobył się głuchy jęk.

– Wiedziałaś o tym, Aniu?

– Wiem tylko tyle, że Gerhard jest twoim synem... nieślubnym synem...

– Od kiedy wiesz o tym?

– O, to już dawne dzieje. Domyśliłam się tego, gdy mi po raz pierwszy wspomniałeś o Gerhardzie. Zdradziłeś się sam... Twoja troskliwość o tego chłopca, twoje ciągłe podróże, które starałeś się zachować w tajemnicy przede mną – to wszystko dawało pole do domysłów... A pewnego razu, kiedy znowu wyjechałeś, znalazłam na podłodze strzępek podartego listu. Pisany był ręką kobiecą... Przeczytałam wtedy te wyrazy: „Nikt nie dowie się nigdy, że Gerhard Rüdiger jest synem pana generała von Massenburg...” Zapamiętałam dobrze te słowa!

Spojrzał na nią z bólem. Był wstrząśnięty do głębi.

– I ta wiadomość wpłynęła gruntownie na zmianę w stosunku do mnie? Aniu, powiedz mi prawdę! Czy dlatego stałaś się nagle taka zimna i nieczuła?

– Tak, to przez ten list. Straciłam do ciebie zaufanie...

– Aniu, wyznaj mi wszystko! Czemu odzyskałem twoje serce właśnie w chwili, gdy Gerhard zaczął u nas bywać? Stoję wobec zagadki, pomóż mi ją rozwiązać. Miałaś do mnie żal, ponieważ zataiłem przed tobą, że mam syna. Po wielu latach wprowadziłem go do naszego domu... Poznałaś Gerharda i nagle stałaś się znowu taką jak dawniej... Czemu to przypisać?

Generałowa zmieszała się i spuściła oczy. Z rumieńcem spojrzała wreszcie na męża. Wzrok jej wyrażał gorącą miłość.

– Sądziłam, że to matka Gerharda napisała do ciebie ten list. Nie wiedziałam, że nie żyje... Przypuszczałam, że nadal utrzymujesz z nią bliższe stosunki, że oszukujesz mnie... Podejrzewałam cię o to, że ze mną ożeniłeś się tylko dlatego, bo pochodzę ze znakomitego rodu, a ty pragnąłeś mieć żonę „dla reprezentacji domu”...

– Więc to dlatego...?

– Tak! Przestałam ci ufać, uważałam że mnie zdradzasz... Prześladowałam nienawiścią i zazdrością kobietę, która od dawna już nie żyła... Dopiero z ust Gerharda dowiedziałam się, że jego matka umarła zaraz po urodzeniu syna... Odzyskałam wiarę w ciebie, w twoją uczciwość! Pojęłam, że cię krzywdziłam tym podejrzeniem i postanowiłam to naprawić...

– Moja najdroższa, biedna Aniu! Sama nosiłaś ten ciężki krzyż, nie zwierając się nikomu... Z ust twoich nie padło słowo wyrzutu. A ja uważałem cię za dumną i oschłą, miałem do ciebie żal! Ach, Aneczko, bylibyśmy oszczędzili sobie wiele zmartwienia, gdybym miał więcej zaufania do twej dobroci! Teraz jednak wyjaśnię ci wszystko. Otóż Gerhard nie jest nieślubnym dzieckiem,

jak sądziłaś... Byłem żonaty z jego matką. To mój prawy potomek. Matka Gerharda była śliczną, dobrą dziewczyną, lecz ubogą i pochodzącą z mieszczańskiej rodziny. Moi rodzice nie zgodziliby się na ten związek. Oboje byliśmy młodzi i kochaliśmy się. Ona była samotną sierotą. Odrzuciliśmy więc wszelkie skrupuły i pobraliśmy się w tajemnicy. Nikt nie wiedział o tym małżeństwie. Liczyliśmy na to, że może w przyszłości nastąpi jakaś pomyślna zmiana... Niestety, szczęście nasze trwało bardzo krótko. Zaledwie rok... Później urodził się Gerhard, a jego wątpa, delikatna matka przepłacała to życiem... Generał zamilkł, wreszcie po krótkiej pauzie ciągnął dalej:

– Być może, iż powinienem był wówczas umieścić mego małego synka w domu rodziców, być może, iż przebaczyliby mi mój postępek! Sądziłem jednak, że to obecnie jest zbyt późno... Po co ich martwić? Moja żona nie będzie już miała z tego żadnej korzyści... Wobec tego umieściłem Gerharda w Weissenbergu u pewnych dobrych ludzi... Jego przybrany ojciec służył kiedyś w mojej kompanii i był do mnie bardzo przywiązany. On i jego żona troskliwie czuwali nad chłopcem, u nich spędził dzieciństwo. Gdy ukończył dwanaście lat, oddałem go do dobrego zakładu naukowego, ponieważ chciałem mu zapewnić staranne wychowanie. Zapewne w tym okresie znalazłaś urywek tego listu... Pisała go przybrana matka Gerharda... Gdy powróciłem z podróży, zastałem cię zmienioną, zupełnie inną niż zwykle...

– Dlaczego nie miałaś do mnie zaufania? Niejedno ułożyłoby się inaczej....

Generał objął żonę i przytulił mocno do siebie.

– Bo cię za bardzo kochałem. Pochodziłaś ze znakomitej rodziny, obawiałem się, że nie zechcesz zostać następczynią kobiety z niższej sfery. Postanowiłem zresztą, że później powiem ci prawdę. Zwlekałem jednak za długo, aż wreszcie zrobiło się za późno. Niekiedy szedłem do ciebie z mocnym zamiarem wyjawienia prawdy... Zdarzało się wtedy, że wypowiadałaś jakieś zdanie, które zamykało mi usta. Zawsze się bałem, że mi nie przebacysz tej tajemnicy.

– Czyż nie wiedziałaś, jak bardzo cię kochałam?

– Nigdy nie okazywałaś mi swojej miłości tak otwarcie jak teraz. Nigdy, nawet wówczas, gdy byliśmy młodym małżeństwem...

– Kobiety bywają na ogół bardziej powściągliwe w okazywaniu swych uczuć. Chwała Bogu, że wszystko zostało między nami wyjaśnione. Pozostaje nam jedna tylko troska: Małgosia. Massenbourg spojrzał zmartwiony na żonę.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi wcześniej, iż znasz moją tajemnicę.

– Nie chciałam wdzierać się do twoich tajemnic. Byłabym i nadal milczała, gdyby nie obawa o dziecko. W takich razach inne względy przestają być ważne.

– Jak sądzisz, co mamy uczynić?

– Małgosia powinna się natychmiast dowiedzieć, że Gerhard jest jej bratem. Miejmy nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Uspokoi się może, dowiedziawszy się, że wolno jej kochać Gerharda jak brata. Sądzę, iż powróci do Engelharda, który ją szczerze kocha. Fryda również musi poznać prawdę.

Massenburg czule ucałował żonę.

– Czy możesz mi przebaczyć?

– Prawdziwa miłość wszystko rozumie i przebacza. Generałowa zadzwoniła na służącego i poleciła zawezwać swoją starszą córkę. Wkrótce nadeszła Małgosia.

– Czyście mnie wołali?

– Tak, usiądź sobie, drogie dziecko. Jesteś już dosyć dojrzała, by ci powierzyć pewną tajemnicę rodzinną. Otóż twój ojciec, zanim ożenił się ze mną, był już raz żonaty. Jego pierwsza żona pochodziła ze sfery mieszczańskiej i dlatego trzymano to małżeństwo w tajemnicy...

Opowiedziała córce wszystko, wreszcie zakończyła słowami:

– Masz także brata, Małgosiu...

Wtedy dziewczyna zerwała się z miejsca, wołając:

– Wiem już wszystko, mamusiu! Gerhard jest moim bratem. Chwała Bogu, że powiedzieliście mi prawdę. Pociągało mnie coś do Gerharda, a nie wiedziałam co... Dlatego też w ostatnich czasach byłam taka niespokojna i zdenerwowana. Ciężar spadł mi z serca! Jakże się cieszę, że to mój brat, jestem z niego taka dumna!

Oczy Massenburga zwilgotniały.

– Moje drogie, ukochane dziecko! Zdjąłś nam ciężką troskę z duszy. Obawialiśmy się, że kochasz Gerharda innym uczuciem. Małgosia uśmiechnęła się zawstydzona.

– O, to wykluczone!

Matka ujęła jej obie ręce w swoje dłonie. Patrzyła przy tym badawczo na córkę.

– Spostrzegłam, że ostatnio popsulo się coś między tobą a panem von Engelhard... Ciągłe się sprzeczacie...

– Dlatego, że dręczy mnie tysiącem niemądrych pytań. Zdaje się – uśmiechnęła się filuternie – że jest zazdrosny o Gerharda.

– Widzisz, Małgosiu, trapiły go te same obawy co i nas.

– Boże drogi, czy wy wszyscy nie macie oczu? Przecież dla Gerharda istnieje tylko Regina!

Massenburg zaczął się śmiać. Z duszy jego pierzchły wszelkie wątpliwości.

– Więc już i ty to spostrzegłaś? Wobec tego zdradzę wam sekret. Z tych dwojga będzie kiedyś para. Aniu, podziękujmy Bogu za to, że się wszystko tak pomyślnie skończyło. Małgosiu, sprowadź tu Frydę. Musimy jej także powierzyć naszą tajemnicę.

Fryda zjawiała się z nadąsaną miną.

– Cóż ja tam znowu zrobiłam?

– Tym razem nic. Zdaje się jednak, że nie masz czystego sumienia.

– Czyste jak łza, tatusiu! Aż mi to cięży...

– Tym razem nie będzie kazania, moja maleńka!

– Dzięki Bogu! Człowiek nigdy nie jest pewien, a ja mam pod tym względem okropnego pecha. Co się właściwie stało? Powiedz o co chodzi, tatusiu, nie krepuj się!

– Jakaś ty dziecinna, Frydo! Chcieliśmy ci powierzyć pewną tajemnicę, mam jednak wrażenie, że nie jesteś dosyć dojrzała...

– Tatusiu! Najmilszy, najdroższy, ukochany tatusiu! Będę już rozsądna, ale powiedz mi co się stało! Tajemnica! Ja od dawna marzę o jakiejś tajemnicy! Czy przynajmniej jest straszna?

– Nie, ty dzieciaku. Nie ma tu ani morderstwa, ani rabunku.

– Nie? Ach, wobec tego powinna być przynajmniej romantyczna.

– Tym mogę ci służyć.

– Cudownie, tak to lubię! Przestań mnie dręczyć, tatusiu, bo umieram z ciekawości i wyjaw mi nareszcie tę tajemnicę.

– A więc posłuchaj, Frydo! Masz brata...

Fryda oniemiała. Potem nachmurzyła się, mówiąc z żalem:

– E, stroicie sobie ze mnie żarty i tyle! Taki kiepski dowcip! Zaraz zaczniecie się ze mnie śmiać. I jeszcze dziwicie się później, że bywam nieznośna...

Ojciec objął ją ramieniem.

– To nie żart, kochanie, lecz prawda. Wysłuchaj mnie do końca. Opowiedział jej wszystko. Fryda słuchała z szeroko otwartymi oczami. Nie posiadała się ze zdumienia. Wreszcie spytała cicho:

– Więc to prawda?

– Tak, moje dziecko.

– A zatem Gerhard jest rzeczywiście moim bratem. Jakże się cieszę, tatusiu. Taki wspaniały chłopak, zawsze go bardzo lubiłam. Czy możemy mówić mu po imieniu?

– Ma się rozumieć. On was szczerze pokochał i od dawna marzy o tej chwili, by móc okazać wam swoje braterskie uczucia.

– To pysznie! Naturalnie, że nikt nie powinien wiedzieć, co nas z nim łączy.

– We właściwym czasie zawiadomię o tym naszych najbliższych znajomych. Wy natomiast nie potrzebujecie się krępować w stosunku do brata. Pragnę, aby bez zastrzeżeń przebywał w gronie swej rodziny.

Fryda z radości klasnęła w ręce.

– Musi tu zaraz przyjść! Tatusiu, czy mogę go zaprosić na obiad? Pobiegnę do niego natychmiast i sprowadzę go do nas. Proszę, pozwól, najdroższy tatusiu!

– Jeżeli mama się zgodzi!

– Idź, Frydko! Pozdrów go ode mnie i powiedz, aby przyszedł do swoich rodziców i sióstr – rzekła generałowa.

Fryda zerwała się z miejsca. Stojąc już przy drzwiach, odwróciła się szybko, wołając:

– Uprzedzam was jednak, że obejdzie się bez długich wstępów. Rzucę się Gerhardowi na szyję, ucałuję go i powiem: Drogi bracie, wiem wszystko!

– Szkoda, że nie będzie nas przy tym. Fryda włożyła kapelusz i wybiegła z domu. Pędem niemal zmierzała do mieszkania Gerharda. Bez tchu prawie zapukała do drzwi.

Gerhard otworzył sam i ze zdumieniem spojrzął na dziewczynę.

– Panna Fryda! Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Fryda mimo wszystko była w pierwszej chwili bardzo zmieszana.

Odzyskała jednak odwagę, podeszła do Gerharda i rzuciła mu się na szyję. Z oczami pełnymi łez, zawołała:

– Mój drogi braciszku! Mój kochany Gerhardzie! Gerhard przeląkł się.

– Dziecko, co też ty mówisz?

– Przecież wiem wszystko od tatusia.

Przytulił ją tkliwie do serca.

– Moja droga, maleńka siostrzyczko! Jeszcze nie mogę pojąć, że cię trzymam w objęciu. Przybyłaś do mnie i nazywasz mnie bratem... Więc naprawdę wiesz wszystko?

Skinęła energicznie głową.

– Tak i mam cię sprowadzić do domu. Nie ruszę się stąd bez ciebie.

– Dziecinko, kto cię tu przysłał do mnie? Czy Małgosia i twoja matka również wiedzą o tym?

– Ma się rozumieć! Czekają na ciebie z otwartymi ramionami. Tatuś miał łzy w oczach...

– Doprawdy?

– Tak! O, Gerhardzie, jakże ja się cieszę, że mam takiego dorosłego brata! Nie posiadałam się z radości, gdy mi tatuś powierzył tę tajemnicę! Nawet w pierwszej chwili nie chciałam wierzyć, myślałam, że tatuś żartuje... Dopiero później zrozumiałam, że mówi na serio.

Brat i siostra ucałowali się serdecznie.

– Poczekaj chwilkę, siostrzyczko, przebiorę się i zaraz wyjdziemy!

– Dobrze, ale nie marudź, Gerhardzie!

Wyszli razem. Fryda wzięła Gerharda pod rękę. Niedaleko willi Massenburgów spotkali pana von Bülow. Zaskoczony młodzieniec wlepił oczy w parę, która poufale spacerowała „pod rękę”. Był tak zdumiony, że o mało co a byłby się zapomniiał uklonić.

Fryda splonęła ognistym rumieńcem i zmieszana spojrzała na brata.

– Pomyślał na pewno, że jesteśmy zaręczeni – szepnęła.

– Oj, siostrzyczko, zdaje się, że ci to sprawia przykrość! Prawda?

– No, wiesz... Mam wrażenie, że byłby bardzo zmartwiony...

Czyś nie zauważył, jak pobladał?

– To mu nie zaszkodzi! Zacznie sobie dopiero teraz zdawać sprawę, że pewna młoda osóbką jest miła jego sercu.

– Ach, nie mów tego... Nonsens! On nawet nie myśli o mnie!

– Sądysz? Mógłbym coś powiedzieć na ten temat, ale nie chcę zdradzać cudzych tajemnic...

– Błagam cię, powiedz mi, co wiesz!

– A nie wydasz mnie?

– Nie, dam ci słowo!

– A więc niedawno spędziłem wieczór z panem von Bülow.

Marzył głośno o tobie...

– Naprawdę? Jak to było?

– Księżyc świecił, Bülow wypił trochę za wiele kruszonu, a w takich razach człowiek ma, jak to mówią, serce na języku. Zachwycał się tobą...

Fryda przycisnęła mocno ramię brata.

– Gerhardzie, czy ty aby nie bujasz?

– Co znowu! Przecie w pierwszej chwili, w której odnalazłem siostrę, nie będę kłamał!

– Tak, to byłoby wstrętne!

– A widzisz!

– Właściwie, to ja trochę żałuję, że widział nas razem...

– Uspokój się, przecież się od razu nie zabije z tego powodu. Najpierw postara się przekonać, czy cię naprawdę utracił.

– Powinno mu się jak najprędzej powiedzieć prawdę.

– Naturalnie, Frydo! Jeżeli sobie życzysz, to dziś jeszcze z nim pomówię.

– Dobrze, proszę cię o to. Nie wspominaj jednak nic, że się o niego martwiłam. Tego nie potrzebuje wcale wiedzieć.

– Bądź spokojna, siostrzyczko! Załatwię wszystko po twojej myśli.

W kilka chwil później Gerhard stanął przed drugą żoną ojca. Podała mu obie ręce na powitanie.

– Mój drogi synu!

Wzruszony objął ją ramieniem i serdecznie ucałował.

– Skoro przyjmujesz mnie jak syna, pozwól bym kochał cię jak matkę!

Następnie uściskał Małgosię.

– Droga siostrzo, czy masz dla mnie mały kącik w swym serduszku?

– Kochany mój braciszku! Pokochałam cię, zanim jeszcze wiedziałam, kim jesteś!

– Jakże jestem bogaty! Posiadam matkę i dwie siostry! Kochany ojczu, jak to dobrze, że i ten cień pierzchnął z naszego życia!

– A jutro wszyscy odwiedzimy twych przybranych rodziców – oznajmiła generałowa. – Pragnę podziękować tym zacnym ludziom, którzy tak czule opiekowali się tobą w młodości.

Gerhard ucieszył się bardzo. Wiedział, że Birknerowie ucieszą się ogromnie i będą dumni z tych odwiedzin.

Młody inżynier pozostał do wieczora w gronie swej rodziny. Później udał się do winiarni „Pod Winogronem”, gdzie zwykle spożywał posiłki. Zastał tam wielu znajomych, wśród nich również pana von Bülow i pana von Engelhard.

Bülow przywitał się z nim bardzo chłodno. W ciągu wieczoru patrzył na Gerharda

nieprzyjaźnie, prawie z nienawiścią. Gerhard udawał, że tego nie widzi. Kazał podać szampana i oznajmił kilku znajomym, że musi „oblać” pewne radosne wydarzenie.

Bülow oznajmił z ponurą miną:

– Nie wypiję dziś już ani kropli. Głowa mnie boli, pójdę do domu.

– Niech pan jeszcze trochę poczeka, panie von Bülow. Idziemy w tę samą stronę, odprowadzę pana.

Bülow pozostał więc, gdyż pragnął dowiedzieć się prawdy. Mimo to nie wypił z Gerhardem ani kropli wina.

Młodego inżyniera bawiła ogromnie ta sytuacja.

Wiedział dobrze, dlaczego Bülow nie chce się z nim trącić kieliszkiem.

Wkrótce obydwaj młodzieńcy wyszli razem z winiarni.

Księżyc jasno świecił, noc była ciepła. W ogrodach przed domami pachniały róże. Obydwaj młodzi ludzie szli przed siebie w milczeniu.

Nagle wśród ciszy rozległ się głos zegara. Wybił godzinę dwunastą.

– Nie często się zdarza, że powracamy tak wcześnie do domu – przerwał wreszcie milczenie pan von Bülow.

– Tak, zazwyczaj powracamy znacznie później.

Nastąpiła znowu pauza. Wreszcie Gerhard odezwał się:

– Dlaczego pan nie pyta, czemu dziś w południe przechadzałem się pod rękę z panną von Massenburg?

– Po pierwsze nie mam prawa pytać o to. Po drugie widać jasno jak na dłoni, że pan poprzednio wznosił toast z okazji zaręczyn z panną Frydą.

– Aha i dlatego nie chciał się pan ze mną trącić?

– Owszem, dlatego.

– Postąpił pan niesłusznie.

– To rzecz względna. Niedawno słuchał pan moich zwierzeń o swojej narzeczonej, a nie wspomniał pan ani słowem o swych zamiarach. To także nie było słuszne. Wydaję się sobie bardzo śmiesznym, co nie należy do przyjemności.

– Drogi panie, panna von Massenburg nie jest moją narzeczoną i nigdy nią nie będzie.

Bülow wbił szablę w piasek i zatrzymał się nagle.

– Nic nie rozumiem... Czy pan nie mógłby mi udzielić wyjaśnień w tej sprawie?

– Chętnie! Proszę pana jednak o zachowanie na razie ścisłej dyskrecji.

– Ależ naturalnie! Cała ta rozmowa zostanie między nami.

– Dobrze! Przyrzekłem właśnie pannie von Massenburg, że wyjaśnię tę sytuację. Zależy jej, zdaje się, bardzo na tym, by pan jej fałszywie nie osądził. Otóż, drogi panie, Fryda jest moją siostrą. Jestem synem generała von Massenburg, synem z pierwszego małżeństwa.

Bülow oniemiał. Ze zdumieniem spojrzął na Gerharda.

– Do licha! – wykrzyknął wreszcie – A ja byłem zazdrosny! Jakież ze mnie osioł!

– Przez grzeczność nie przeczę! – odparł, śmiejąc się, Gerhard.

– Tak, pan się może śmiać, ale niechby pan znalazł się w moim położeniu! Kocha się taką słodką dziewczynę i układa plany na przyszłość, aż tu nagle człowiek widzi, że wszystko diabli wzięli. Niech mi pan wierzy, że to bardzo przykre uczucie! I niech pan się nie gniewa za moje idiotyczne zachowanie w winiarni, panie... von Massenburg!

– Pozostańmy na razie przy moim dawnym nazwisku. Nasze stosunki rodzinne ułożyły się tak, że muszę używać przez pewien czas nazwiska mojej matki.

– Jak pan sobie życzy! Niech pan mi powie jeszcze jedno: jak się panu zdaje, czy pańska siostra odda mi rękę? Czy mogę mieć nadzieję?

Gerhard z łobuzerskim uśmiechem wzruszył ramionami.

– Będzie pan sam musiał się zapytać, czy zechce panu oddać rękę. Mam jednak wrażenie, że jej serduszko należy już do pana.

Bülow bez ceremonii uściskał Gerharda. Później zaczął się nagle śmiać.

– O Boże, wpadło mi teraz na myśl, że nie tylko ja byłem takim osłem! Przecież Engelhard także jest zazdrosny o pana!

– Doprawdy? Czy on także kocha Frydę?

– Niechby się ośmielił! Nie, on kocha pannę Małgosię i wścieka się na pana.

– Ładna historia! Cóż, pan von Engelhard także dowie się już wkrótce, że ja nie zasługuję na jego gniew.

– Drogi panie, czy pan pozwoli uczynić wyjątek dla Engelharda?

To mój najlepszy przyjaciel i żal mi patrzeć, jak się męczy.

– Niech tam! Może mu pan powiedzieć, że nie jestem niebezpiecznym rywalem. Nawet gdyby Fryda i Małgosia nie były moimi siostrami, to także nie istniałby powód do zazdrości. Jestem już związany z inną. Tak, oto i moje mieszkanie! Dobranoc, panie von Bülow! Do jutra!

– Do widzenia!

Bülow powrócił do winiarni „pod Winogronem”. Wstąpił po Engelharda. Skończyło się na tym, że i tego wieczoru położył się spać dopiero koło trzeciej.

* * *

Nazajutrz powóz państwa von Massenburg zatrzymał się przed kamienicą radcy Schrötera. Ludwika zobaczyła to z okna. Widziała jak Massenburgowie wysiadają i wchodzą do domu. Nadaremnie jednak czekała, że służba zawiadomi ją o przybyciu gości.

Zaczęła nadśluchiwać. Na schodach było cicho. Nagle posłyszała jakieś głosy w mieszkaniu dozorca. Tak, to przecież śmiech generała von Massenburg.

Ludwika ze zdumieniem potrząsnęła głową i powróciła do swego pokoju. Po upływie godziny państwo von Massenburg odjechali.

Ludwika podbiegła do stołu i zadzwoniła. Natychmiast zjawiała się Birknerowa. Miała zarumienione policzki i oczy wilgotne od łez.

– Zdawało mi się, że powóz Massenburgów stał poprzednio przed naszym domem. Czy państwo von Massenburg pozostawili jakieś polecenie? – zapytała Ludwika.

– Nie, panno Ludwiko. Pan generał odwiedził nas ze swoją rodziną.

Widać było, że poczciwa staruszka ma ogromną satysfakcję, mogąc oznajmić to Ludwice.

– Was? Czy Birknerowa chce mi wmówić, że Massenburgowie byli u was z wizytą?

– Tak jest, panno Ludwiko. Pan generał z żoną i córkami był u nas, gdyż miał do omówienia pewne sprawy rodzinne, związane z naszym przybranym synem.

Ludwika uśmiechnęła się złośliwie.

– Czyżby pan Rüdiger zamierzał zostać zięciem Jego Ekscelencji?

– Nie, o tym nie może być mowy!

– Pewnie! Byłaby to zbyt wielka śmiałość z jego strony! Syn dozorca i panna von Massenburg... Nie do pomyslenia...

– Jeżeli o to chodzi, to nie byłoby przeszkód!

– Jak to? Czy Ernestyna sądzi, że mógłby prosić o rękę panny z tak znakomitej rodziny?

– Czemu nie, panno Ludwiko? Gerhard jest dzielnym i bardzo przystojnym chłopcem. Może się podobać nawet paniom z arystokracji, chociaż nazywał się dotychczas tylko Gerhard Rüdiger... No, ale to się teraz skończyło.

– Birknerowa mówi dziś zagadkami. Co to właściwie jest z tym waszym przybranym synem?

– Gerhard jest synem pana von Massenburg.

Ludwika osłupiała ze zdumienia, po czym spojrzała na Birknerową, jakby wątpiła o jej zdrowych zmysłach. Po chwili odezwała się z nieprzyjemnym uśmiechem:

– Ach, rozumiem! Jest nieprawnym potomkiem szanownego pana generała. To bardzo interesująca wiadomość! Pan von Massenburg musiał mieć zapewne bujną młodość!

– Pani się myli! Nasz Gerhard jest ślubnym synem generała, jego synem z pierwszego małżeństwa.

– Bardzo romantyczna historia – zauważyła szyderczo Ludwika. – Ale dlaczego do tej pory robiono z tego taki sekret?

– Nie wiem, panno Ludwiko. Pewno pan generał miał jakieś ważne powody.

– A wy wiedzieliście o tym?

– Naturalnie, ale przyrzekliśmy dyskrecję. Teraz już wolno o tym mówić, pan generał pozwolił.

– Aha! Można będzie zatem powinszować młodemu baronowi.

– Czy mogę już odejść, panno Ludwiko? Czy też pani ma dla mnie jakieś polecenia?

– Nie, pani Ernestyno! Dziękuję pani!

Staruszka odeszła. Znalazszy się za drzwiami, otarła fartuchem rozpalone policzki.

Panna Ludwika nazwała ją „panią Ernestyną” i powiedziała „dziękuję”. Birknerowa nie mogła ochłonąć z wrażenia.

– To chyba przed śmiercią. Jeszcze się nigdy nic podobnego nie zdarzyło! – powiedziała na dole do swego męża. Gustaw Birkner roześmiał się.

– Ej, stara, to wszystko dzięki naszemu chłopcu. Odrobina tej świetności spadła i na nas.

* * *

Ludwika udała się do pokoju ojca. Chciała podzielić się z nim usłyszaną nowiną. Pokój był pusty, drzwi do ogrodu otwarte. Ludwika ujrzała z daleka Reginę, przechadzającą się z dziadkiem. Ze złością spoglądała na ciemną główkę dziewczyny, przytuloną do ramienia ojca. Ogarnęła ją taka nienawiść, że zapomniała, po co tu właściwie przybyła. Usiadła na krześle i mierzyła wrogim spojrzeniem swoją rzekomą rywalkę.

Myślała o Kirchnerze, o płomiennych spojrzeniach, jakie rzucał na Reginę. Skarbnik nie starał się już wcale ukryć swej szalonej namiętności. Był niespokojny, roztargniony, wyglądał bardzo źle. Twarz miał bladą i ciemne sińce pod oczami.

Człowiek ten przez wiele lat igrał miłością z wyrachowania. Obecnie stał się ofiarą własnej namiętności, która trawiła go jak gorączka, odbierała sen i spokój.

Całymi nocami krążył wokoło domu radcy Schrötera. Na próżno starał się wszelkimi sposobami pomówić z Regimą, a te ciągle daremne usiłowania doprowadzały go niemal do obłądu.

Wszystko, co nie dotyczyło Reginy, stało mu się obojętne. Marzył o niej, pożądał jej, postanowił, że za wszelką cenę musi ją osiąść.

Ludwika widziała to wszystko...

Okropne myśli zrodziły się w jej duszy. Serce zalewała gorycz, nagromadzona w ciągu długich lat samotnego, smutnego życia.

Nie obwiniała mężczyzny, którego kochała. Całą winę przypisywała siostrzenicy. To ona uwiiodła Kirchnera, zwabiła go w swoje sieci, pozwoliła mu się męczyć, miotać w tych niegodnych sidłach.

Trzęsła się cała z nienawiści. Coraz mocniej dojrzywał w niej zamiar zgubienia Reginy. Myślała o tym dzień i noc, głowa bolała ją z tych myśli. Układała wciąż nowe plany zemsty – plany, graniczące z obłądem...

Po takich napadach czuła się bardzo źle, opadało ją znużenie, apatia. Traciła zdolność jasnego rozumowania..

Ojciec z coraz większą troską spoglądał na Ludwikę. Niepokoił go nie tylko jej chorowity, znekany wygląd. Zdarzało mu się niekiedy podchwycić jedno z jej spojrzeń, które wprawiały go w lęk. Ludwika czasami mówiła do siebie, wypowiadała jakieś bezładne, bezsensowne zdania. To wszystko budziło poważne obawy.

Prosił ją w takich razach, by udała się po poradę do lekarza. Ludwika jednak wzruszała ramionami i patrzyła szyderczo na ojca:

– Nie jestem chora! Mnie nie pomoże żaden lekarz! – odpowiadała. Mimo to starała się wtedy panować nad sobą. Mijał dzień za dniem, zdawało się, że czuje się lepiej. Później znowu wpadała w dawny nastrój, a w stanie jej nerwów następowało pogorszenie.

Nieraz lękała się własnych okropnych myśli. Zadawała sobie wówczas pytanie, czy ta udręka nigdy się nie skończy, czy nie ma dla niej ratunku.

Teraz także siedziała bez ruchu, wpatrując się osłupiałym wzrokiem w Reginę. Dziewczyna wyglądała uroczo i gawędziła z dziadkiem, nie przeczuwając nic złego.

Dreszcz wstrząsnął postacią Ludwika. Poczowała straszliwy ból głowy. Poza silną depresją duchową odezwało się także fizyczne cierpienie. Zaszumiało jej w skroniach, przed oczami zawirowały ciemne kręgi.

Ból stawał się nie do zniesienia. Ludwika wstała wreszcie i powlokła się do swej sypialni. Poleciała Minie, by zawiadomiła ojca, że pozostanie w swoim pokoju. Ma ból głowy i pragnie wypocząć.

Pod wieczór zjawił się Gerhard, aby wyjawić radcy i Reginie tajemnicę swego pochodzenia.

Dziewczyna wychodziła właśnie z pokoju ciotki, gdy spostrzegła Gerharda w przedpokoju. Oczy jej zajaśniały na jego widok, mimo to młody inżynier zauważył, że Regina jest czymś zaniepokojona i smutna.

Oboje weszli do bawialni.

– Dlaczego miała pani przed chwilą takie smutne oczy, panno Reniu?

– Ciotka jest chora. Musi mieć silny ból głowy, bo ciągle naciera sobie skronie i wygląda bardzo źle.

– Do jutra będzie lepiej. Niech pani się nie martwi!

W tej chwili nadszedł Schröter i serdecznie powitał gościa. Radca zdziwił się bardzo, gdy mu Gerhard opowiedział, jaka zmiana zaszła w jego życiu. Całym sercem życzył mu szczęścia.

– Dla mnie osobiście nie możesz mieć większej wartości jako pan von Massenburg, niż jako zwykły Gerhard Rüdiger. Znam jednak ludzi, którzy przykładają wagę do nazwiska i tytułu. Uważam natomiast za wielkie szczęście, że będziesz mógł nareszcie swobodnie obcować ze swoją rodziną.

Regina powiedziała mu kilka miłych słów, lecz posmutniała. Czyż Gerhard nagle nie oddalił się od niej? Czy jego arystokratyczna rodzina pozwoli mu się ożenić ze skromną dziewczyną, córką aktora...?

Od owego dnia, gdy w ogrodzie Massenburgów powiedział do niej: „Chodź, Reniu!” czuła się ogromnie szczęśliwa. Przepełniona błogim upojeniem, myślała wciąż o tym jedynym, wybranym, którego ukochała całą duszą.

Teraz znowu zbudziły się wątpliwości...

Pełna smutku, spojrzała nieśmiało na Gerharda. W oczach jej zastygło jakby niespokojne pytanie.

Gerhard odgadł natychmiast, co ją nęka i trwoży. Odpowiedział jej szczerym, otwartym

spojrzeniem, jakby pragnął powiedzieć:

– Bądź spokojna, nic nas nie rozłączy.

Regina zrozumiała i odzyskała dawny spokój.

Ogarnęła go spojrzeniem pełnym niewysłowionego uczucia. Tylko kochająca kobieta potrafi w ten sposób patrzeć na ukochanego mężczyznę. Gerhard również rozmiłowanym wzrokiem spoglądał na swoją najdroższą Renię.

Później Regina podeszła do okna. Za oknami zapadał już cichy zmierzch...

Duszę dziewczyny przepelniała dziękczynna modlitwa.

Gerhad na pożegnanie ucałował gorąco jej drobne rączki.

– Wyjeżdżam na kilka dni w ważnej sprawie – powiedział głośno do radcy Schrötera, po czym szepnął do Reginy:

– Gdy powrócę, zapewnię sobie moje szczęście! Do widzenia za kilka dni...

– Do widzenia!

Tej nocy Regina siedziała długo przy oknie, myśląc o Gerhardzie i jego ostatnich słowach, będących zapowiedzią nieopisanego szczęścia.

A tymczasem w sąsiednim pokoju zbłąkana i nieszczęśliwa istota toczyła zawziętą, wyczerpującą walkę z potęgami ciemności.

Regina nic o tym nie wiedziała. Pełna zadumy patrzyła w noc. Potem wydało jej się nagle, że przez ogród przemknął się jakiś cień. Po chwili uspokoiła się, pomyślała sobie, że te obawy są śmieszne. Rozebrała się po ciemku i udała się na spoczynek. Uprzednio sprawdziła jeszcze, czy okna i drzwi są dobrze pozamykane.

Długo leżała, nie mogąc zasnąć. Wreszcie sen skleił jej powieki.

* * *

Trzynastego września przypadała rocznica śmierci radczyni Schröter. Ludwika i jej ojciec udawali się co roku tego dnia na cmentarz, by przystroić kwiatami i wieńcami grobowiec rodzinny.

Ludwika poleciła Birknerowi, aby przygotował wieńce i wiązanki. Leżały gotowe od wczesnego ranka.

Dzień był gorący i niezwykle parny. Czuło się w powietrzu nadciągającą burzę.

Radca już od kilku dni czuł się niedobrze. Regina prosiła, aby dziadek położył się do łóżka i nie szedł na cmentarz. Pan Schröter nie chciał się na to zgodzić:

– Co roku składam w ten dzień kwiaty na grobie twej nieboszczki babki. Nie mogę tym razem uczynić wyjątku.

– Skoro się jednak źle czujesz dziaduniu, nie możesz iść. Mamy dziś wielki upał, droga cię zmęczy.

– Poczekamy, może się później ochłodzi. Ciocia także nie powinna wychodzić na taki żar, bo ją głowa boli. Czy byłaś już u niej?

– Właśnie powracam od niej.

– I co sądzisz o jej stanie?

– Mam wrażenie, że jest lepiej. Powiedziała, że pragnie odpocząć przed pójściem na cmentarz. Mam ją zawiadomić, gdy będziemy się wybierali.

– Dobrze, kochanie, ja również położę się na kilka godzin.

Około szóstej możesz mnie obudzić. Birknerowie mogą zaraz po obiedzie zanieść wieńce na cmentarz.

– Spróbuj zasnąć dziaduniu, sen cię pewnie pokrzepi. Ja pójdę do altany na wzgórzu i trochę pohaftuję. W altanie jest chłodniej niż tutaj na dole.

– Dobrze, moje dziecko.

Regina wzięła koszyczek z robótką i udała się do altany. Ludwika ze swego okna śledziła ją wzrokiem. Zacisnęła groźnie pięści. Potem zaczęła się przechadzać po pokoju, mrucząc coś półgłosem.

Co pewien czas nacierała zbolące skronie i z cicha jęczała. Wreszcie rzuciła się na łóżko i zapadła w niespokojny półsen.

Około piątej Birknerowie, obładowani wieńcami, udali się na cmentarz. Widział to z okien swego mieszkania skarbnik Kirchner.

Słyszał już, że Ludwika jest niezdrowa i nie wychodzi ze swego pokoju. Pomyślał, że teraz nadarza się okazja do pomówienia z Reginą bez świadków. Wyruszył natychmiast do Schröterów.

Pokojówka Mina otworzyła mu drzwi.

– Pan radca i jaśnie panienska nie przyjmują dziś nikogo – oznajmiła.

– Wiem, wiem... Ale chciałbym pomówić z panną Reginą w sprawie zasłony na ołtarz. Czy panienska jest w domu?

– Tak, siedzi na górze w altanie. Niech pan pójdzie przez podwórze, żeby nie obudzić

państwa.

Regina siedziała pochylona nad haftem, pogrążona w słodkiej zadumie. Nagle drgnęła, gdyż na robotę padł cień. Podniosła wzrok i z przerażeniem ujrzała Kirchnera, stojącego na progu altany.

Twarz miał bladą i płonące oczy.

Dziewczyna chciała uciec, lecz Kirchner zatarasował swoją osobą jedyne wyjście. Siedziała więc niby ptak schwyty w klatce i pełna niepokoju patrzyła na podnieconego mężczyznę. Chciała coś powiedzieć, lecz słowa więzły jej w gardle.

Kirchner długo patrzył na nią wzrokiem pełnym namiętności. Nagle z ust jego wyrwał się głuchy jęk. Padł przed Reginą na kolana:

– Regino, Regino! Nareszcie jesteś sama! Słodkie dziecko, czemu mnie tak dręczysz? Czemu bronisz się przed moją miłością? Jesteś moja, nie oddam cię nikomu. Czyż nie czujesz, jak cię pragnę? Czemu wciąż zwlekasz, przecież możemy być szczęśliwi... Czy boisz się Ludwiki? Czy ona mnie oczerniła? Nie wierz ciotce ani słowa, ona nie ma do mnie prawa. Kocham tylko ciebie, tylko ciebie... Tęsknię za tobą i muszę cię zdobyć, choćbym miał poruszyć niebo i piekło! Najdroższa, cudna dziewczyno! Powiedz mi choćby jedno słówko, nie odbieraj mi nadziei!

Otoczył ramionami pobladłą dziewczynę, patrząc jej błagalnie w oczy.

Regina, drżąca ze strachu, ostatkiem sił odepchnęła skarbnika.

– Proszę odejść! Dość wyraźnie dawałam panu do zrozumienia, że nie chcę mieć z panem nic wspólnego!

– Nie puszczę cię, Regino! Nie doprowadzaj mnie do szaleństwa! Nie mogę żyć bez ciebie! Zbyt wiele przecierpiałem! Musisz należeć do mnie! Nie odejdę, dopóki mi nie przyrzekniesz, że zostaniesz moją żoną!

– Na pomoc! Na pomoc! – zawołała Regina.

– Nikt cię nie usłyszy! Jesteś w mojej mocy! Dziewczyno, nie przywódź mnie do ostateczności! – szepnął zduszonym głosem Kirchner. Potem znowu zaczął w najczulszych słowach żebrać o jej miłość.

– Powiedz tylko, że będziesz moją. Będę cię kochał, będę cię nosił na rękach. Och, ty jeszcze nie wiesz, co to miłość! Bronisz się nieśmiało przed jej czarownym urokiem! Czy słyszysz, jak moje serce bije w upojeniu? Och, najdroższa, muszę cię pocałować, choćbym to miał przypłacić życiem...

W ciszy ogrodu zabrzmiało znowu donośne wołanie Reginy. Odpowiedział na nie głośny, chrapliwy okrzyk i wybuch obłąkańczego śmiechu.

Kirchner przeląkł się i oprzytomniał. Natychmiast puścił Reginę i obejrzał się za siebie.

Oparta o drzwi altany stała Ludwika. Twarz miała bladą, wykrzywioną bólem. Błędne oczy wlepiła w Reginę i Kirchnera.

Regina, ujrawszy ciotkę, zerwała się z miejsca i wybiegła z altany. Drżała na całym ciele. Znalazłszy się w swoim pokoju, zamknęła drzwi na klucz i wybuchnęła łkaniem.

A Ludwika stała wciąż jeszcze jak kamienny posąg w altanie i patrzyła roziskrzonym wzrokiem na Kirchnera.

Wreszcie podeszła do niego, położyła mu rękę na głowie i oznajmiła monotonnym, ochryplym głosem:

– Pomogę ci, Bóg mnie oświecił, zostaniesz uratowany!

Potem na pozór spokojnie wyszła z altany.

Kirchner nie usłyszał jej słów, nie spostrzegł także, jak odeszła. Rzucił się na krzesło, zakrył twarz rękami i jęczał z cicha. Przesiedział bez ruchu kilka godzin, walcząc z bezgraniczną rozpaczą.

* * *

Regina powoli uspokoiła się. Zastanawiała się, czy ma opowiedzieć o tym zajściu dziadkowi. Obawiała się, że dziadek się zdenerwuje, co mogłoby mu zaszkodzić. Nie, dziś w każdym razie nie powie mu ani słowa.

A ciotka? Co ma powiedzieć ciotce? Regina czuła się upokorzona do głębi. Uważała wyznanie Kirchnera za coś poniżającego. Zarumieniła się ze wstydu, przypominając sobie wszystko.

O szóstej udała się do dziadka. Radca czuł się trochę lepiej, lecz był osłabiony i postanowił nie wychodzić z domu.

– Ty dziś przystoisz mogiłę babki i pomodlisz się za nią. Wolę mimo wszystko pozostać w domu. Powiedz to cioci. A pośpieszcie się, bo burza wisi w powietrzu.

To samo powiedziała Bońcia.

– Niech się Reginka pośpieszy, jeżeli chce zdążyć na cmentarz przed burzą. Wieńce położyliśmy w kaplicy, ciocia je już znajdzie.

– Dziękuję, Bońciu!

– Czy Reginka wie, że Gerhard już przyjechał? Spotkaliśmy go właśnie, jak powracał z

dworca. Prosił, żeby Reginę pozdrowić. Jutro przed południem przyjdzie na pewno.

– Do widzenia, Bońciu! – szepnęła zarumieniona dziewczyna.

– Jutro będziemy mieli w domu narzeczoną! – szepnęła staruszka do siebie, śledząc wzrokiem oddalającą się Reginę.

Dziewczyna zapukała do pokoju ciotki.

– Czy ciocia już gotowa? Musimy pójść same, dziadzio czuje się źle.

– Chodź! – powiedziała Ludwika, patrząc dziwnie tępo na Reginę.

W milczeniu szły przez ulicę. Cmentarz leżał na wzgórzu, w pewnym oddaleniu od miasta. Droga prowadziła wśród samotnych pól. Później trzeba było przejść przez wąski, drewniany pomost, przerzucony nad głębokim, stromym wąwozem.

W miejscu tym znajdował się niegdyś kamieniołom, lecz wydobywany surowiec okazał się niezdatny do użycia. Zaniechano więc dalszej pracy w kamieniołomie. Do wąwozu rzucono co roku duże ilości gruzu i zaprawy, lecz dotychczas nie został zasypany. Jego strome ściany porośnięte były gęszczem chwastów i dziko splątanych krzewów.

Ludwika i Regina przeszły po pomoście. Nagle Ludwika zatrzymała się, i spojrzała w głąb ziejącej otchłani. Po chwili ruszyła w dalszą drogę.

Po kilku minutach znalazły się na cmentarzu, ogrodzonym wysokim murem z piaskowca.

Grobowiec rodziny Schröterów pochodził z ubiegłego stulecia. Stał na wzniesieniu, obwiedziony kunsztownymi sztachetami z żelaza. Przed wejściem znajdował się rodzaj małego ogródka, ogrodzonego żelaznymi łańcuchami i słupkami.

Grobowiec zbudowany został z piaskowca w kształcie małej kapliczki. Wewnątrz stała pięknie rzeźbiona figura Chrystusa. Na cokole wyryto napis: „Przyjdźcie do mnie wszyscy smutni i strapieni!”

W kącie kaplicy leżały wieńce. Obie kobiety zaczęły przystrajać grobowiec. Regina usiłowała kilka razy nawiązać rozmowę, lecz Ludwika nie odpowiadała. Wreszcie dziewczyna zamilkła również.

W milczeniu ukończyły swoje zajęcie. Wtedy Ludwika przyklękła i zaczęła się żarliwie modlić. Miała przy tym dziwny wyraz twarzy, szeptała też słowa pacierza jakby w zachwyceniu.

Nagle wstała i szybkim krokiem wyszła z kaplicy.

Regina bez słowa kroczyła obok ciotki.

Powietrze było duszne i parne. Na niebie gromadziły się ciężkie, ołowiane chmury.

Dziewczyna starała się dotrzymać kroku ciotce. Ludwika szła tak prędko, że ledwie mogła za nią nadążyć. Wokoło panowała głucha cisza, nie widać było żywej duszy.

Zbliżały się do wąwozu. Nagle Ludwika skręciła w bok.

– Dokąd idziesz, ciociu? Czy tu na górze jest jeszcze jakiś drugi pomost?

Ludwika bez słowa skinęła ręką. Regina zaczęła iść za ciotką, nie przeczuwając, że znajduje się na skraju przepaści. Zachowanie Ludwiki wydawało jej się zagadkowe. Chciała ją właśnie poprosić, aby zawróciła, gdy wtem Ludwika przystanąła.

Błyskawicznie szybkim ruchem odwróciła się, stanęła za Reginalą i z całej siły popchnęła ją w głąb wąwozu.

Przeraźliwy okrzyk zabrzmiał w głuchej ciszy.

Ludwika padła na kolana. Śmiała się ochrypłym, dzikim śmiechem, ścinającym krew w żyłach. Oczy jej błyszczały obłąkańczą radością. Wstała nagle i tanecznym, drobnym kroczkiem ruszyła przed siebie. Nie spotkała nikogo na drodze.

Gdy powróciła do domu, Birknerowa otworzyła jej drzwi. Staruszka zdziwiła się, widząc, że Ludwika jest sama. Przeszło ją mrowić, gdy spojrzała na Ludwikę. Chora, podskakując, wbiegła na schody. Mówiła przy tym coś do siebie, śmiejąc się głośno.

– Gdzie panna Renia? – zapytała staruszka, lecz nie otrzymała odpowiedzi.

Przerażona kobieta pobiegła do ogrodu, gdzie pracował jej mąż.

– Co się stało, stara? Jak ty wyglądasz? Jezus Maria, zbladłaś jak płótno!

– Słuchaj, przeczuwam jakieś nieszczęście. Reginka nie powróciła do domu. Panna Ludwika nadeszła sama i była taka jakaś dziwna. Podskakiwała na schodach, a gdy spytałam ją o dziecko, wcale mi nie odpowiedziała.

Birkner wyjął fajkę z ust, splunął i wskazał palcem na altanę.

– A skarbnik siedzi tam samotnie i wcale się nie rusza. Przyglądam się temu już od godziny.

– Jak to, jeszcze nie poszedł? Mina powiedziała, że był po obiedzie i szukał Reginki w ogrodzie. O mój Boże! Gdyby dziecko było już w domu!

– Tak, mnie się to także nie podoba. Idę do pana radcy!

– Pan radca czuł się niedobrze, pewnie drzemie.

– Wszystko jedno, obudzę go. Tutaj musiało coś zajść...

Radca właśnie się obudził. Czuł się znacznie lepiej.

– No, cóż się tam takiego stało? – zapytał zdumiony. Birkner zwierzył mu się ze swoich obaw.

Radca przeląkł się bardzo.

– Niech Birkner poda mi prędko ubranie. Pomówię sam z moją córką.

Ubrał się szybko i poszedł do ogrodu. Silny wiatr pędził chmury, niebo pociemniało. W ogrodzie czekała jeszcze Birknerowa.

– Niech się Ernestyna nie obawia, idę już do mojej córki.

Słowami tymi chciał samemu sobie dodać odwagi.

Wszedł na schody, stanął przed drzwiami pokoju Ludwiki... Nagle ktoś nacisnął klamkę... Na progu stanęła Ludwika w dziwnym stroju...

Miała na sobie długą białą koszulę nocną, do której powpinała wszystkie swoje broszki. Szyję jej zdobiły liczne złote i srebrne łańcuszki, na palcach lśniły pierścionki. Z głowy spływał długi welon, sporządzony widocznie naprędce z firanki, a umocowany wiankiem z zielonych gałązek.

Wyglądała groteskowo, a jednocześnie budziła grozę. Szła szybkim, tanecznym krokiem, nie zważając na obecność ojca i Birknerów. Mówiła coś półgłosem, to znowu cicho chichotała.

Obecni zmartwieli z przerażenia. Stali w miejscu, jak urzeczeni, nie mogąc postąpić kroku.

Tymczasem Ludwika pchnęła lekko drzwi i ruszyła do ogrodu. Przeszła podskakując obok ojca i dążyła prosto do swego celu. Szepcząc niezrozumiałe wyrazy, zmierzała do altany.

Schröter opamiętał się pierwszy. Skinął ręką Birknerom, aby poszli za nim, a sam spieszenie pobiegł za córką. W chwilę po niej znalazł się w altance na wzgórzu.

Kirchner wciąż jeszcze siedział bez ruchu na krześle. Był blady, twarz zakrył rękami, zapomniał o całym świecie. Nie mógł przeboleć zawodu, jaki spotkał go ze strony Reginy.

Nie spostrzegł nawet, gdy Ludwika stanęła przed nim. Dopiero usłyszawszy jej głos, podniósł oczy.

Ludwika zaczęła teraz wykonywać przed Kirchnerem jakiś dziwny taniec. Kołysała się, podskakiwała, wyginała na wszystkie strony. Przemawiała do niego pieszczotliwym głosem, lecz były to słowa bez związku i bez sensu. Z tej bezładnej gadaniny można było zrozumieć tylko jedno: oto nieszczęśliwa obłąkana uważała się za piękną pannę młodą w ślubnym stroju; prosiła Kirchnera, by poprowadził ją do ołtarza.

Na widok Ludwiki Kirchner oprzytomniał. Zapomniał w tej chwili o swoim bólu i osłupiały ze strachu spoglądał na obłąkaną.

Radca Schröter, drżąc na całym ciele, zbliżył się do córki.

– Ludwiko, moje biedne dziecko, uspokój się...

Córka odsunęła się od niego. Spojrzała na ojca, jak na obcego człowieka, zdawała się go nie poznawać. Przybycie jego uważała zapewne za niepożądane. Przeszkadzał jej.

Zbliżyła się znowu do skarbnika. Znowu zaczęła skakać i tańczyć. Pocierała przy tym bezustannie prawą ręką czoło i skronie.

Nie przestawała też mówić, a gdy ktoś próbował powstrzymać ją i uspokoić, wpadała w furję. Krzyczała głośno i gwałtownie odpychała od siebie zbliżających się do niej.

Cztery osoby, obezwładnione lękiem, spoglądały w milczeniu na siebie.

Kirchnerowi wydało się nagle, że w oczach radcy Schrötera czyta cichy wyrzut. Zakrył twarz rękami, aby choć na chwilę uniknąć okropnego widoku.

Birknerowa przypomniała sobie jednak o Reginie. Ruszyła szybko z miejsca i krzyknęła do męża:

– Pobiegnę do Gerharda, musimy poszukać Reginki!

– Tak, stara, idź prędko, pobiegnijcie razem na cmentarz! – zawołał za nią Birkner.

Usłyszawszy te słowa, Kirchner także zerwał się z krzesła, chcąc pobiec razem z Birkinerową na poszukiwanie Reginy. Schröter położył mu jednak rękę na ramieniu, mówiąc:

– Proszę, niech pan ze mną zostanie. Pan jest młody i silny. Może będę potrzebował pańskiej pomocy.

– Ależ ja chcę poszukać panny Reginy. Zdaje się, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo.

– Birknerowa sprowadzi jej kogo innego na pomoc. Birkner, proszę zaraz iść po doktora! Pan Kirchner zostanie przy mnie! Tylko prędko, mój drogi!

Stary ogrodnik pędem puścił się naprzód, aby jak najprędzej spełnić polecenie swego pana. Kirchner i radca pozostali z chorą, która nadal zachowywała się dziwnie.

Podczas tej jednej krótkiej godziny skarbnik odpokutował za wszystkie grzechy swego życia. Po raz pierwszy zbudziło się w jego samolubnej duszy głębokie współczucie dla Ludwiki. Zrozumiał nareszcie, ile musiała wycierpieć z jego powodu.

Starał się zagłuszyć wyrzuty sumienia, lecz na próżno powtarzał w myśli raz po raz:

– Przecież nie zwodziłem jej obietnicami... Przecież ani razu nie powiedziałem słowa, które dawałoby jej do mnie jakieś prawa...

Sumienia nie można uspokoić. A Kirchner zdawał sobie sprawę, że całym swoim postępowaniem zbudził w Ludwice pewne nadzieje, których później nie ziścił.

– Moja wina... moja wina... Odpuść mi Boże! – powtarzał w duchu.

Potem przypomniał sobie wydarzenia dzisiejszego popołudnia. Jeszcze raz odżyły w jego pamięci okrutne katusze, wycierpiane z powodu Reginy. Czemuż go odtrąciła? Czemuż nie zostawiła mu nawet cienia nadziei? Przecież kocha ją, kocha do szaleństwa!

Uczyniłby wszystko, aby dać jej szczęście! A ona...? Dała mu do zrozumienia, że jest jej wstrętny... Uciekła, aby nie patrzeć na niego...

A może to kara boska? Każda krzywda mści się prędzej czy później. Zapewne Bóg skarał go za jego obłudne postępowanie z Ludwiką...

I nagle Kirchner rzucił się do nóg radcy Schrötera:

—To ja zawiniłem! O Boże! Tylko ja! Niech mi pan przebaczy!

– Niechże się pan uspokoi, drogi panie! Czemu pan sobie przypisuje winę?

– Dlaczego? Kocham pańską wnuczkę... Już od dawna... Nadaremnie prosiłem ją o chwilę rozmowy bez świadków... nie chciała się zgodzić... Dziś wreszcie przyszedłem po południu do altany... Wiedziałem, że ją tam zastanę i że nikt nam nie przeszkodzi... Wyznałem jej moje uczucia, ona jednak odtrąciła mnie... Ogarnięty szaloną namiętnością, chciałem pocałować Reginę, choć odpychała mnie od siebie... Broniła się... W tej chwili właśnie nadeszła pańska nieszczęśliwa córka... Zobaczyła, że trzymam Reginę w objęciach... Wtedy to prawdopodobnie postradła zmysły... Niech pan mi przebaczy, niech pan mi przebaczy... Cierpię jak potępieniec... Jestem najnieszczęśliwszym z ludzi...

Schröter podniósł go.

– Niech pan wstanie, panie Kirchner! Nie mam panu nic do przebaczenia. Został pan już dostatecznie ukarany, skoro uczynił pan coś, co wymaga pokuty. Wszyscy jesteśmy biednymi, zbląkanymi ludźmi. Nie masz człowieka bez winy... Może teraz nauczy się pan większej pobłażliwości wobec bliźnich... Może przestanie pan sądzić ich tak surowo, jak dotąd... Własne grzechy wychowują człowieka, uczymy się wielkoduszności, zaczynamy rozumieć cudze ułomności i słabostki... Tak, panie Kirchner, i pan się zmieni... Każdemu stoi otwarta droga do poprawy i udoskonalenia, o ile nie ma zbyt niskiego charakteru...

Kirchner kurczowo zacisnął ręce i ponuro spojrzął przed siebie.

– Nie chciałem tego, to okropne!

– Wierzę panu bez dalszych zapewnień! Niech pan jednak nie składa całej winy tylko i wyłącznie na siebie. Takie cierpienia nie wybuchają nagle. Sądzę, że moja biedna Ludwika musiała już od dawna nosić w sobie zarodek tej strasznej choroby. Jeszcze zanim poznała pana,

zanim zaczął pan bywać u nas... Znacznie wcześniej... Teraz przypominam sobie rozmaite szczegóły z jej życia, na które nie zwracałem uwagi, których nie rozumiałem... Dziś rozumiem już wszystko, wszystko stało się dla mnie jasne... Nieszczęsna dziewczyna cierpiała nad swoją brzydotą... Była jednak zbyt słaba, aby pojąć, że dobroć i poświęcenie dadzą jej większe szczęście niż zewnętrzne powaby. Uważała urodę za najwyższe szczęście, jakie może spotkać człowieka. Do pewnego stopnia miała zresztą, słusność. Uroda to wielki los... To karta wolnego wstępu do serc ludzkich. Dla pięknej kobiety wszystkie drogi stoją otworem, darzy się ją sympatią, miłością, niekiedy zupełnie bezpodstawnie. Nie mówię, że zawsze. Czasami poza wszystkim zasługuje na to. Inaczej ma się rzecz z kobietą nieładną. Ta powinna być dobra, miła, szlachetna, ujmująca. Za pomocą swoich zalet musi sobie utorować drogę i podbijać serca. Nieraz taka walka trwa bardzo długo. Mojej biednej córce brakło cierpliwości do walki. Buntowała się, przeklinała swój los. Żądała dla siebie prawa do szczęścia, uważała że to szczęście należy się jej jak innym. Wobec tego, że odmawiano jej tego prawa, stała się zgrzyliwą, zgorzkniałą istotą...

Kirchner załamał ręce.

– Wszyscy ludzie pragną zawsze najgoręcej tego, czego nie posiadają. To właśnie jest źródłem moich grzechów. Byłem synem ubogich rodziców. Już w dzieciństwie poznałem niedostatek. Ciągłe troski, wieczna nędza i pogoń za groszem, którego brakło nieraz na najniezbędniejsze potrzeby... Sprzykrzyło mi się to, zacząłem marzyć o majątku. Uważałem bogactwo za najwyższe szczęście...

– Tak, tak – to się zdarza...

– Nie będę pana okłamywał, panie radco – ciągnął Kirchner swoje wyznanie – zbliżyłem się do pańskiej córki, bo wiedziałem, że jest bogata. A później zwlekałem z oświadczynami, bo mimo wszystko nie chciałem się wiązać bez miłości... Potem poznałem Reginę i zapomniałem o wszystkim.

Zamilkł, zaczerpnął tchu. Po chwili rozpoczął znowu:

– Tak, o wszystkim... O majątku, o zrobieniu kariery, o moich dążeniach i celach. Ją jedną pragnąłem zdobyć... Pokochałem po raz pierwszy w życiu, pokochałem całym sercem... Regina wzgardziła moim uczuciem, a ja nigdy chyba nie przeboleję tego zawodu... Och, gdybym miał choćby cień nadziei...

– Niech się pan nie łudzi!

– Jak to? Więc pan uważa, że się łudzę?

– Tak! I radzę panu zapomnieć! Nie chcę pana na próżno pocieszać, wolę od razu powiedzieć prawdę. Uważam tę miłość za beznadziejną. W chwili obecnej najłatwiej panu będzie pokonać to uczucie i pogodzić się z losem. Na podstawie pewnych spostrzeżeń doszedłem do wniosku, że serce Reginy nie jest wolne... Kocha ona innego...

Skarbnik wlepił w radcę wzrok, pełen rozpaczony. Był złamany na ciele i duszy, a to co usłyszał, stanowiło ostatnią kroplę w kielichu gorzkości.

– Powiniennem być domyślić się tego. Teraz rozumiem, czemu Regina pozostała nieczuła na moje błaganie. Gdyby nie to, nie potrafiłaby się oprzeć mej gorącej miłości. Kara boża... Ludwika jest pomszczona!

– Moje biedne, nieszczęśliwe dziecko! – szepnął radca.

Siedzieli naprzeciw siebie, nie mówiąc ani słowa. Każdy z nich był pochłonięty własnymi, smutnymi myślami.

Obłąkana nie uspokoiła się. Kręciła się wciąż po altanie, bełkocąc niezrozumiałe wyrazy. Wyglądała niesamowicie.

Wreszcie nadszedł Birkner z lekarzem. Radca pospieszył na ich spotkanie. Opowiedział wszystko lekarzowi. Gdy ten wszedł do altany i spojrzął na chorą, pojął natychmiast, że przypadek jest bardzo ciężki.

– Musimy zatelegrafować do profesora Fredrichsa w Lipsku, aby zaraz przyjechał. To znakomity psychiatra. Ja sam nie mogę leczyć chorej – oznajmił radcy.

Usiadł i napisał treść depechy. Birkner, zdjęty współczuciem, zbliżył się tymczasem do swego pana:

– Och, panie radco, burczałem nieraz, gdy panna Ludwika gniewała się na mnie. Bardzo teraz żałuję. Bo panienka na pewno już wtedy musiała być chora. Prawda, panie radco?

– Tak, mój poczciwy przyjacielu! Ta myśl – to moja jedyna pociecha w nieszczęściu. Panna Ludwika nie była zła, tylko chora...

Tymczasem pogoda zaczęła się zmieniać. Na horyzoncie gromadziły się ciężkie, fioletowe chmury zwiastujące bliską burzę. Zachodzące słońce złociło ich brzegi, przeświecające jaskrawożółtą barwą. Rysowały się coraz wyraźniej na jasnym, bladozielonym niebie. Zmierzch zapadał, po ogrodzie przesuwaly się upiorne cienie. Wreszcie zerwał się silny wiatr, zaczął pędzić chmury przed siebie. Potem rozległ się nagle pierwszy huk gromu.

Bońcia, nie zważając na burzę, biegła do mieszkania Gerharda. Wichura szalała, smagała ją po twarzy. Jaskrawe błyskawice przecinały niebo. Po chwili spadły pierwsze ciężkie krople deszczu, który przeszedł w ulewę.

Staruszka zdawała się nie czuć tego, chociaż była bez okrycia, bez chustki na głowie. Pędziła jak na skrzydłach, okrutny lęk dodawał jej siły. Zupełnie przemoczona przybyła wreszcie do mieszkania przybranego syna. Wpadła wprost do jego gabinetu.

Gerhard, ujrawszy ją w tym stanie, przeraził się.

– To ty, matko? Jak ty wyglądasz? Co się stało?

Bez tchu prawie opowiedziała mu wszystko. Gerhard słuchał uważnie, a na twarzy jego malowało się przerażenie. Wreszcie Bońcia zakończyła swoje sprawozdanie słowami:

– A co najgorsze, że panna Ludwika powróciła z cmentarza bez Reginy. Zaraz po przybyciu do domu wydawała mi się dziwna, mam wrażenie, że zwariowała. Jestem niespokojna o dziecko, bo przecież nie wiadomo, do czego jest zdolna taka obłąkana... Dlatego też od razu przybiegłam do ciebie. Musimy poszukać Reni...

Czerstwa, opalona twarz Gerharda powlokła się śmiertelną bledością. Z ust jego dobył się okrzyk rozpaczny. Jak szalony wybiegł z pokoju.

Narzucił na siebie płaszcz, pochwycił z wieszaka pierwszy lepszy kapelusz. Birknerowa szła za Gerhardem, ledwie mogąc nadążyć za nim.

– Matko, pobiegnę naprzód! Jeżeli możesz, pójdz za mną. Musimy dokładnie przeszukać całą drogę, prowadzącą na cmentarz... Przecież Regina nie mogła zniknąć bez śladu...

Powiedziawszy to, wybiegł z mieszkania.

Ledwie stanął na ulicy, gdy rozległ się głuchy huk grzmotu. Burza jeszcze nie przycichła. Gerhard jednak nie zważał na wicher, gromy i ulewę. Okrutny lęk ścisnął mu serce. Biegł przed siebie, oszalały z rozpaczny.

– Co się stało z moją ukochaną dziewczyną? Co mogło się z nią stać?

Przez cały czas nie przestawało go dręczyć to pytanie. Przemoczony do suchej nitki, zgrzany, zdyszany wpadł wreszcie na wzgórze. Zatrzymał się na chwilę, zaczerpnął tchu, po czym dalej popędził przed siebie.

Wreszcie stanął na pomoście, przerzuconym nad wąwozem. I oto nagle wydało mu się, że słyszy ciche wołanie o pomoc. Postąpił kilka kroków, zatrzymał się i spojrzał w głąb wąwozu.

Dreszcz wstrząsnął jego postacią.

– Czyżby...? – szepnął przerażony – Czyżby to było możliwe...? Przechylił się głęboko przez poręcz i donośnym głosem zawołał:

– Reniu! Reniu!

Wołanie to było tak głośne, że nie zdołał go nawet zagłuszyć szum wichru i pluskanie rześistego deszczu.

Po chwili usłyszał cichutką odpowiedź.

Gerhard zaczął się rozglądać wokoło. Było już szaro, lecz mimo to oswoił się powoli z ciemnością. Wreszcie jego bystre oczy przeniknęły półmrok, panujący w jarze.

– Reniu, gdzie jesteś? – zawołał

Znowu odpowiedziało mu cichutkie wołanie. Rozpoznał teraz kierunek głosu. Regina musiała się znajdować gdzieś w pobliżu, lecz po przeciwnej stronie.

Powoli, z bijącym sercem zaczął teraz obchodzić krawędź wąwozu. Rozglądał się, nadśluchiwał, a co pewien czas wołał głośno:

– Reniu! Reniu!

Nagle zatrzymał się, rzucił się na moką ziemię.

Tam, naprzeciwko, na stromym skalnym zboczu zauważył niewyraźne kontury postaci niewieściej. Zaplątała się widocznie w gąszczu krzewów, porastających bujnie ściany jaru.

W Gerhardzie zamarło serce.

– Reniu! – krzyknął przeraźliwie.

Postać poruszyła się lekko. Później zabrzmiała cicha odpowiedź. Wreszcie usłyszał już zupełnie wyraźnie swoje imię.

– Gerhardzie! Gerhardzie!

Chwała Bogu, to głos Reginy. Jego ukochana Regina żyje!

Zaczął teraz rozróżniać szczegóły, dzięki czemu mógł się zorientować w sytuacji.

Regina nie runęła na szczęście na dno wąwozu. Splątany gąszcz krzaków i pnączy przytrzymał ją w połowie drogi. Wisiała mniej więcej w połowie wysokości skały.

Gerhard wychylił się jeszcze bardziej. Teraz rozpoznawał także w mroku bladą twarz dziewczyny.

Pełen zwątpienia rozejrzał się bezradnie wokoło. Co począć, jak pomóc Reginie? Gdybyż przynajmniej mógł natychmiast podążyć do niej i przekonać się, czy nie doznała żadnych

obrażeń!

– Reniu, moja najdroższa Reniu! Czy mnie słyszysz?

Usłyszał najpierw ciche, rozpaczliwe łkanie, a potem słowa:

– Tak, Gerhardzie, słyszę cię doskonale. Pomóż mi, ach, pomóż!

Gerhard pojął, ile Regina musiała przecierpieć w ciągu tych ostatnich godzin. Z ust jego zerwał się głuchy jęk. Opanował się jednak szybko. Nie pora teraz na żal i rozpacz, należy działać! Przecież Regina nie może tu pozostać do rana, zawieszona między niebem a ziemią, trzeba ją wydobyć z tej głębi.

– Czy mocno się trzymasz, malutka?

– Tak!

– A te krzaki? Czy stanowią dostateczne oparcie? Jak sądzisz, czy długo wytrzymają twój ciężar?

– Nie wiem, nie mam odwagi uczynić najmniejszego ruchu. Tutaj nade mną wystaje pień świętego drzewa. Trzymam się tego pieńka, by nie stracić równowagi.

– Doskonale! Poczekaj chwilkę, kochanie, zaraz sprowadzę pomoc!

– Ale spiesz się, Gerhardzie... Braknie mi sił... Przeżyłam okropne chwile... Teraz mi już lepiej...

– Nie lękaj się, Reniu, powrócę niebawem.

Wstał i z powrotem podążył na mostek. Ku swojej wielkiej radości spostrzegł nadchodzącą Birknerową.

– Matko, znalazłem Reginę! – zawołał.

– Ach, dzięki Bogu? A gdzież ona?

– Na dole, w wąwozie!

– Święty Panie!

– Matko, trzeba natychmiast pobiec do domu grabarza. Musi przynieść ze sobą grube powrozy. Ja tymczasem zejść do wąwozu.

Nie mogę jej zostawić samej.

– Idź, Gerhardzie! Ja natychmiast sprowadzę pomoc.

Nie od razu jednak ruszyła Birknerowa w drogę. Patrzyła jeszcze przez chwilę na Gerharda, który zaczął się powoli, ostrożnie opuszczać w głąb jaru.

Potem dopiero pobiegła przed siebie, nie bacząc na przemoczoną odzież, która owijała się

dokoła nóg, utrudniając każdy krok.

Gerhard upatrzył sobie najdogodniejsze miejsce, do zejścia. Serce jego przepelniał gorączkowy lęk o ukochaną. Schodził powoli po stromej skale, szukając po drodze w gąszczu oparcia dla stóp i rąk.

Dyszał ciężko ze zmęczenia. Pokrwawił sobie ręce o ostre gałązki i ciernie, lecz niestrudzenie posuwał się na dół, zbliżając się coraz bardziej do miejsca, gdzie znajdowała się Regina.

Dziewczyna spostrzegła zbliżającą się pomoc.

Po niespodziewanym upadku straciła od razu przytomność. Dopiero z chwilą gdy spadła ulewa, odzyskała świadomość. Ogarnęło ją wówczas bezmierne przerażenie, zaczęła sobie bowiem zdawać sprawę z grożącego jej niebezpieczeństwa.

Położenie było okropne, niemal bez wyjścia.

Zawisła wprawdzie w ciernistych krzewach, co należało uważać za wielkie szczęście, lecz mimo to wyczuwała, że przy najlżejszym ruchu krzaki uginają się.

Po jakimś czasie spostrzegła rosnący nieco wyżej gruby pień.

Pełna lęku, uczepiła się tej jedynej deski ratunku.

Czas dłużył się. Każda godzina wydawała się wiekiem. Regina straciła wreszcie nadzieję. Nagle usłyszała z góry głos Gerharda i nowa otucha wstąpiła w jej serce. Wierzyła, że Gerhard ocali ją na pewno.

Po upływie kilkunastu minut spostrzegła ukochanego, który schodził w głąb wąwozu. A więc nie omyliła się... Gerhard spieszył, aby ją uratować. Przestała się lękać o siebie, drżała teraz o jego życie.

– Na miłość Boską, Gerhardzie! Bądź ostrożny!

– Nie lękaj się o mnie, ukochana!

– Uważaj! Trzymaj się mocno!

– Dobrze Reniu! Zaraz będę przy tobie. Czy możesz się jeszcze przez chwilę utrzymać?

– Zdaje się, że tak. Na razie korzenie wytrzymują jeszcze ciężar. Jeszcze dwa kroki, jeszcze jeden... Po chwili Gerhard znalazł się przy Reginie.

Zszedł umyślnie trochę niżej, aby móc ją podeprzeć. Znalazł mocne oparcie dla stóp, rękami trzymał się krzewów, a ciałem swym podtrzymywał Reginę.

– Nareszcie! – westchnął głęboko. – Nareszcie jestem przy tobie, moja ukochana, najmilsza, jedyna... Teraz mi już wszystko jedno! Ratunek czy śmierć, mniejsza o to... Jesteśmy połączeni

na wieki!

Podniosła na niego swoje piękne, ciemne oczy i szepnęła tkliwie:

– Nie, nie chcę teraz umierać, Gerhardzie...

Powiedziawszy te słowa, straciła znowu przytomność. Odezwały się następstwa przebytego strachu i zdenerwowania.

Gerhard wciąż nadsluchiwał. Wiedział, że przybrana matka postara się powrócić jak najprędzej i sprowadzi kogoś na pomoc. Mimo to czas mu się dłużył, każda minuta wydawała wiekiem.

Nareszcie usłyszał nad sobą gwar zmieszanych głosów, a potem okrzyk Birknerowej:

– Gerhardzie! Jesteśmy!

– Czy macie jakieś sznury?

– Mamy grubą linkę.

– Zrzućcie mi linkę na dół! – zawołał. Po chwili ujrzął zwisający nad sobą koniec sznura.

Pochwycił go i powoli pociągnął ku sobie.

– Ilu mężczyzn jest na górze?

– Trzech!

Gerhard ostrożnie owinął sznurem bezwładne ciało Reginy. Następnie końcem jego owiązał mocno ramię. Później krzyknął:

– Mocno trzymać, ciągnąć bardzo powoli pod górę! Prawym ramieniem objął Reginę i podtrzymując ją, zaczął się wspinać pod górę. Czynił to ostrożnie, starając się, by ostre ciernie nie pokaleczyły ukochanej dziewczyny.

Długo trwała ta uciążliwa wędrówka. Wreszcie Gerhard dotarł do krawędzi wąwozu. Stojący na górze mężczyźni pomogli mu wydostać się z jaru.

Birknerowa z głośnym łkaniem rzuciła się Gerhardowi na szyję.

– Czy Reginka żyje?

– Chwała Bogu, matko. Zemdląła tylko.

Burza jeszcze nie przeminęła, teraz jednak niebo zaczęło się trochę przejaśniać. Grabarz i jego dwaj pomocnicy chcieli nieść Reginę, lecz Gerhard nie pozwolił na to.

– Ja sam zaniosę ją do domu. Dziękuję panom bardzo za pomoc, jutro wynagrodzę panom ten trud. Chodźmy matko, Regina powinna jak najprędzej położyć się do łóżka. Inaczej ten wypadek może mieć dla niej fatalne skutki.

– Ależ ona jest ciężka, mój drogi. Nie możesz jej nieść, jesteś zmęczony i wyczerpany.

– Bynajmniej, matko. Nie martw się o mnie, czuję się dobrze. Poza tym to przecież niedaleko.

Chodź, pospiesz się, ty także powinnaś się przebrać, przemokłaś do cna.

Nie oglądając się za siebie, podążył naprzód. Ostrożnie niósł swój najdroższy ciężar. Bońcia uścisnęła dłonie grabarzy.

– Dziękuję, dziękuję wam za pomoc. Na razie Bóg zapłać!

Potem podążyła za swoim przybranym synem.

Przed bramą oczekiwał ich Birkner. Przeraził się ogromnie, widząc bladą i nieprzytomną dziewczynę na rękach Gerharda.

– Co się stało? Co jej jest?

– Na szczęście nic wielkiego. Zemdląła tylko. Chodź, stary, pomóż chłopakowi!

Birkner i Gerhard przenieśli Reginę do mieszkania dozorca.

– Pościel twoje łóżko, matko! Regina zostanie na razie u was, wiem, że ty umiesz doglądać chorych. Ty mi uzdrowisz moją dziewczynę.

Bońcia skinęła głową. Szybko przewlekła pościel na swoim łóżku. Wezwano pokojówkę Minę, która przyniosła termosy, napełnione gorącą wodą i zaparzyła herbatę. Pomogła także Birknerowej rozebrać i ułożyć Reginę.

Gerhard zrzucił przemoczoną marynarkę i włożył surdut Birknera.

Przechadzał się niespokojnie po małej bawialni. Wreszcie Birknerowa wyszła z pokoju Reginy. Uśmiechając się do Gerharda, rzekła uspokajająco:

– Możesz wejść do niej, odzyskała przytomność.

Wbiegł do małej sypialni. Przed łóżkiem Reginy padł na kolana.

– Moje biedne, ukochane dziecko? Co ona ci zrobiła?

Ucałował drobne rączki dziewczęcia. Regina z rumieńcem na licach spoglądała na ukochanego.

– Teraz mi tak dobrze! – szepnęła z uśmiechem szczęścia.

Gerhard odgarnął jej loki z czoła. Patrzył na nią z bezgraniczną miłością. Wreszcie pochylił się nad ukochaną i złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Regina zamknęła oczy. Wstrząsnął nią dreszcz upojenia.

Do łóżka podeszła Birknerowa.

– No, Gerhardzie, idź już sobie. Dziecku potrzeba spokoju, ma poszarpane nerwy. Powinna się

napić gorącej herbaty i prędko zasnąć.

– Dobranoc, najmilsza moja! Przystań myśleć o tych okropnych przeżyciach, myśl tylko o naszym szczęściu!

Uśmiechnęła się tkliwie do Gerharda. Gdy chciał odejść, objęła go jeszcze raz za szyję, jakby zdjęta znowu nagłym strachem.

– Nie odchodź, ja się tak boję cioci.

– Nie zrobi ci już nic złego. Jest ciężko chora. W obłądzie wyrządziła ci tę krzywdę...

– No więc idź już.

Gerhard stał przy łóżku i z bezgraniczną czułością spoglądał na swoją dziewczynę. Wtedy raz jeszcze z utęsknieniem wyciągnęła do niego ramiona. Pochylił się, a wówczas Regina szepnęła mu na ucho:

– Ach, najdroższy, powiedz mi choć raz jeden, że mnie kochasz!

Otoczył ją ramieniem i przytulił do serca.

– Czy nie wierzysz mi bez słów, moja jedyna? Czy nie czujesz, jak bardzo cię kocham, najmilsza, ukochana dziewczyno?

– Tak, ale to tak słodko słyszeć to słowo!

– Aha! A ja ani razu nie usłyszałem go z twoich usteczek! Czy sądzisz, że dla mnie brzmi ono mniej słodko?

– Najdroższy, to taki niemądry, dziewczęcy wstyd. Usta nie mogą wypowiedzieć tego, co czuje serce.

– Ale kochasz mnie, Reniu?

– Kocham nad życie!

– A teraz ruszaj mi stąd, nieznośny chłopaku! Dziecko musi wypocząć – gderała Ernestyna z oczyma wilgotnymi od łez.

Zakochani raz jeszcze spojrzeli sobie głęboko w oczy, raz jeszcze pocałowali się. Potem Gerhard wyszedł z pokoju.

Bońcia pochyliła się nad dziewczyną i pieszczotliwie pogładziła jej policzki.

– Teraz Reginka czuje się lepiej, prawda?

Szyję staruszki otoczyło dwoje ramion.

– Matko, mów do mnie „ty”, tak jak do niego. Przecież teraz ja i on – to jedno.

– Tak dziecinko, na wieki. Gerhard potrafi dobrze strzec swojej własności. Postaraj się zasnąć,

kochanie, powinnaś wypocząć.

– Matko, a jak się czuje ciocia?

– Nie mówmy teraz o tym. Opowiem ci wszystko, jak się wyśpisz.

– Nie, nie, opowiedz mi zaraz, co się stało.

– To bardzo smutna sprawa. Twoja ciocia jest ciężko chora i nieprzytomna. Nie myśl o tym, dość już dziś przeżyłaś.

Regina ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła łkaniem. Przyniosło jej to ulgę i ukojenie.

– Ach, jak tam było strasznie w tym wąwozie – rzekła wreszcie – bałam się okropnie, ciągle płakałam i wołałam o pomoc.

– Nie myśl już o tym!

– Nigdy już nie będę mogła spokojnie pójść na cmentarz!

– To nie będziesz chodziła, ale teraz dość tego, bo się jeszcze rozchorujesz. A przecież wiesz, że Gerhard zmartwiłby się bardzo.

– Tak, będę myśleć o nim. Powiedz mi jeszcze, jak dziadunio znosi ten smutny cios?

– Spokojnie i z poddaniem. Kazał cię pozdrowić. Powiedział, że jeżeli tylko będzie mógł, to przyjdzie do ciebie. Teraz nie może odejść od twojej ciotki.

– Czy jest z nią zupełnie sam?

– Nie, skarbnik Kirchner jest także przy niej.

Regina przełękła się.

– Ach Boże! On tu jest?

– Czy uczynił ci coś złego? Zdaje się, że po południu był u ciebie? Dziewczyna spojrzała z lękiem na Birknerową.

– Matko, opowiedziałabym ci wszystko, ale obawiam się, że powtórzysz to Gerhardowi. A wtedy mogłoby wyniknąć z tego jakieś nieszczęście!

– Nie powtórzę, ty sama opowiesz mu, co się stało. Zwierz mi się, Reniu, to ci sprawi ulgę.

Regina opowiedziała poczciwej staruszce przebieg zajścia w altanie. Ernestyna nie posiadała się z oburzenia.

– Że też właśnie dziś nie było mnie w domu!

– Ach, matko, byłby przyszedł innym razem! Przecież od dawna zauważyłam, że chciał pomówić ze mną bez świadków!

– No, ale dostał porządną nauczkę! Wygląda jak widmo! Ale dość gadaniny, postaraj się

zasnąć.

I zanim Regina zdążyła odpowiedzieć, Birknerowa zgasiła światło i wyszła z pokoju.

Regina z uczuciem błęgiego spokoju przeciągnęła się w łóżku. Wkrótce sen skleił powieki dziewczyny.

* * *

Gdy Birknerowa weszła do bawialni, zastała tam jeszcze Gerharda.

– Poczekaj, matko, porachujemy się! Mnie wysyłasz z pokoju, a sama gadasz jeszcze z Renią przez całą wieczność.

– Rozmowa ze mną nie jest tak denerwująca jak z tobą. Wiesz, mój chłopcze, mógłbyś już iść do domu, przebrać się i wypić kieliszek gorącego grogu.

– Ciepło mi jest, nie potrzebuję się wcale rozgrzewać! Pójdę jednak, skoro chcesz się mnie pozbyć. A może mógłbym się przydać panu radcy? Chorą sprowadzili już do jej pokoju, ale jest nadal ogromnie podniecona. Ojciec powiada, że leży na kanapie, rzuca się i bez przerwy mówi.

– Pójdziemy na górę. Spytam się pana radcy, może będziesz mu potrzebny.

Udali się na pierwsze piętro. Gerhard zczekał w saloniku. Birknerowa weszła na palcach do sypialni Ludwiki i dała radcy znak. Starzec zbliżył się do niej.

– Gerhard czeka w salonie. Pyta, czy nie mógłby w czymkolwiek pomóc panu radcy.

Schröter wszedł do salonu. Uścisnął serdecznie dłoń Gerharda.

– Dziękuję ci, mój drogi. Wiem, że uratowałeś moją wnuczkę.

– Uczyniłem to dla siebie samego, bo kocham Reginę. Zostałem sownie nagrodzony, gdyż oddała mi swoje serce.

Uśmiech radości rozjaśnił smutne oblicze starca.

– Nareszcie jakaś dobra nowina! Może wreszcie nieszczęście odwróci się ode mnie. A zdawało mi się, że dla mnie już nigdy nie zaświeci słońce. Niech was Bóg błogosławi, moje drogie dzieci!

– Czy mam tu pozostać?

– Nie, drogi Gerhardzie, możesz powrócić do domu. Kirchner obiecał, że będzie tej nocy czuwać ze mną. O pierwszej w nocy oczekujemy przybycia profesora Friedrichsa z Lipska. Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś poszedł po niego na dworzec i sprowadził go tutaj.

– Uczynię to bardzo chętnie.

Po chwili pożegnali się.

Gerhard powrócił do domu, przebrał się i udał się następnie do swojego ojca. Zastał nie tylko całą rodzinę, ale także Bülowa i Engelharda.

Wszyscy siedzieli przy stole.

– Gdzież ty się podziewasz? – zapytał generał – Już w południe powróciłeś z podróży i nie pokazujesz się u nas. Posyłałiśmy już dwa razy po ciebie, ale nie było cię w domu. Twoja gospodyni także nie wiedziała, gdzie jesteś. Oznajmiła nam tylko, że podczas największej burzy wybiegłeś razem z panią Birkner z domu.

Pan von Massenburg podprowadził syna do stołu. Gerhard przywitał się ze wszystkimi. Gdy zajął wreszcie miejsce, generałowa odezwała się:

– A myśmy się obawiali, że będziemy musieli bez ciebie obchodzić uroczystość zaręczyn. Twoje siostry zaręczyły się dziś przed południem.

Gerhard ucałował jej rękę.

– Możecie „oblać” za jednym zamachem i moje zaręczyny. Od godziny jestem szczęśliwym narzeczoną. Engelhard i Bülow krzyknęli jednocześnie:

– Brawo!

Potem zbliżyli się z napełnionymi kieliszkami, aby wypić bruderszaft z przyszłym szwagrem. Fryda tylko nadała się.

– Czemu nie przyszedłeś do nas ze swoją narzeczoną?

Gerhard spoważniał.

– Opowiem wam wszystko, ale najpierw muszę coś zjeść. Jestem bardzo głodny.

Małgosia przysunęła mu półmiski.

– Jesteś bardzo prozaiczny braciszku! Jak można być głodnym w tak ważnej chwili życia! – powiedziała żartobliwie.

Gerhard spojrzał na Bülowa i Engelharda.

– Nie jestem jednak wyjątkiem, widzę tu jeszcze innych młodych ludzi, którzy mają apetyt.

– O przepraszam! – zawołał Bülow – My jemy z obowiązku. Ojczyźnie potrzeba silnych żołnierzy!

– Aha, rozumiem! Wznoszę zatem toast za wasze szczęście, moi drodzy!

– My zaś pijemy za twoje, kochany bracie!

Massenburg chciał zadzwonić na służącego.

– Poślemy po Reginę.

Gerhard powstrzymał go.

– Zostaw, ojcze, Renia czuje się niezupełnie dobrze. W krótkich słowach opowiedział zebranym wydarzenia ostatnich godzin. Słuchano go z napięciem. Siostry Gerharda zdrząły z przerażenia, usłyszawszy gdzie i jak brat znalazł swoją narzeczoną.

– Biedna Renia! – zawołała Małgosia – Jutro ją odwiedzę.

– Pójdę z tobą – dodała Fryda, po czym ucałowała brata.

– Ach, Gerhardzie, jakże romantycznie odbyły się wasze zaręczyny. U nas wszystko poszło o wiele prościej, prawda, Albercie?

Bülow ucałował jej rączki.

– Czy chciałabyś, Frydeczko, abym cię także wyciągnął z wąwozu? Tak? No, to skocz w przepaść, a ja skoczę za tobą!

– E, przecież to naprawdę nie żarty!

– Oj ty dzieciaku! Dziękuj Bogu, że się to u was nie odbyło tak romantycznie – rzekł jej ojciec.

– A czy poza tym jesteś zadowolona? – zapytał Bülow po cichu swoją młodziutką narzeczoną.

Fryda skinęła z uśmiechem główką i uściśnęła mocno rękę swego Alberta. W jego ciemnych oczach zapalił się płomień.

Po chwili Fryda uszczypnęła go w ramię.

– Boli?

– Okropnie!

– No, to krzycz!

– A, aj! – krzyknął głośno.

– Ładne z was będzie małżeństwo! – zauważył, śmiejąc się, Massenburg.

Engelhard tymczasem szepnął Małgosi na ucho:

– Kochana moja, czy jesteś szczęśliwa?

– Ogromnie, a ty Henryku?

– O, mnie brak słów na wyrażenie tego, co czuję! Nie potrafię pięknie mówić, ale czujesz chyba, że jesteś moim najdroższym skarbem. Kocham cię nad życie!

Uściśnęli sobie ręce i zamilkli.

* * *

Gerhard udał się na dworzec po profesora Fredrichsa, a następnie odwiózł go do Schröterów.

Bońcia oznajmiła mu, że Regina spoczywa w głębokim śnie.

Młody człowiek zaprowadził znakomitego lekarza na górę, a sam udał się do salonu, aby poczekać na jego orzeczenie. Wprowadzono profesora do sypialni Ludwika.

Już na klatce schodowej słychać było głos nieszczęśliwej chorej. Nie przestała jeszcze mówić. Nie pozwoliła się także rozebrać. W swoim dziwnym stroju leżała na kanapie.

Gdy zjawił się profesor, Kirchner natychmiast wyszedł z pokoju. Ludwika pozostała w towarzystwie ojca i obydwu lekarzy.

Skarbnik udał się do salonu, gdzie zastał Gerharda. Panowie przywitani się.

– Słyszałem, że pan wyświadczył wielką przysługę panie Reginie. Chwała Bogu, że pan przybył w porę!

– Tak, to było szczęście! Nie jest jednak wcale wykluczone czy ten wypadek nie będzie miał przykrych następstw dla panny Reginy.

– Oby ją Bóg uchronił od tego!

Nastąpiła długa chwila milczenia. Wreszcie Gerhard zapytał:

– Co pan sądzi o stanie chorej?

– Nie ma wielkiej nadziei na wyzdrowienie. Zbyt długo już tkwi w niej zarodek tej okropnej choroby.

– Nieszczęśliwa!

Kirchner uśmiechnął się gorzko.

– Może raczej jest godna zazdrości. Nie czuje już swego nieszczęścia.

– Niewielka to pociecha dla jej krewnych.

– Zapewne, zapewne... Ona jednak jest szczęśliwa w swoim obłędzie, nic nie wie, nic nie pamięta... Nie każdy może to powiedzieć o sobie!

– Co pan ma na myśli? Nie rozumiem doprawdy...

– O, to tylko luźna uwaga! Mniejsza o to! Czy mógłbym pana prosić o pewną przysługę?

– Proszę bardzo, chętnie panu służę.

– Jeżeli pan jutro albo też później zobaczy się z panią Reginą, to niech pan jej powie... Niech pan powie, że proszę bardzo, aby mi przebaczyła...

Gerhard zerwał się z miejsca

– Co Regina ma przebaczyć panu?

– Nie ma pan prawa o to pytać!

– Naturalnie, że mam prawo!

– Jakie?

– Dziś wieczorem zaręczyłem się z Reginą, jestem jej narzeczonym.

Kirchner postąpił kilka kroków naprzód. Pochylił się, wyciągnął ręce przed siebie. Miało się wrażenie, że lada chwila rzuci się na Gerharda.

Z trudem się opanował. Stał z otwartymi ustami, chciał widocznie coś powiedzieć, lecz słowa więzły mu w gardle. Pierś jego unosiła się szybkim oddechem, zdawało się, że się dusi. Po chwili głośno, boleśnie jęknął. Był złamany, nowina jaką posłyszał, zniweczyła raz na zawsze wszystkie jego nadzieje.

Gerhard mimo wszystko spoglądał z głębokim współczuciem na Kirchnera. W pokoju było zupełnie cicho. Skarbnik wciąż jeszcze nie mógł nic powiedzieć, tylko ciężko dyszał.

Nareszcie odzyskał mowę. Ponuro spojrzął na Gerharda, a bolesny uśmiech wykrzywił jego usta.

– Więc to dlatego... O, panie inżynierze, nie mamy sobie nic do powiedzenia. Sądziłem, iż uda mi się pozyskać miłość pańskiej narzeczonej. Nie wiedziałem jednak, że mam rywala... Gdybym był wiedział, oszczędziłbym sobie wielkiego upokorzenia...

Z twarzą wykrzywioną okropnym bólem wyszedł z pokoju.

W sieni spotkał Birknerową.

– Proszę powiedzieć panu radcy, że poszedłem do domu. Czuję się źle! Pan inżynier może mnie zastąpić tej nocy, jego przecież łączy z tym domem bliższe stosunki, niż mnie...

I Kirchner odszedł. Długo jeszcze błąkał się tej nocy po pustych ulicach, przeklinając swój los. Dopiero nad ranem powrócił do domu i z jękiem padł na łóżko.

Ernestyna udała się na górę do Gerharda.

– Czy coś zaszło między tobą a skarbnikiem?

– Powiedziałem mu, że zaręczyłem się z Renią. Między nimi musiało coś zająć. Czy wiesz coś o tym?

– Tak, Gerhardzie. Ale Renia prosiła mnie, aby ci o tym nie mówić. Obawia się, że mogłoby się to źle skończyć...

– Nie ma obawy. Powiedz mi lepiej prawdę, bo umieram z niepokoju.

Birknerowa powiedziała mu wszystko. Gerhard nie posiadał się z oburzenia.

– Nędznik! Jakże mógł tak dręczyć to biedne dziecko!

– Widzisz, nie powinnam była opowiadać ci tego. Teraz gniewasz się i gotów jesteś zrobić jakieś głupstwo.

– Nie, nie! Mój gniew już minął! Ale niech się nie waży zbliżyć do mojej Reni!

* * *

Nazajutrz Regina przeprowadziła się na pewien czas do państwa von Massenburg. Nieszczęśliwą Ludwikę umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych.

Wszyscy otaczali Reginę najczulszą opieką, wszyscy okazywali jej tyle miłości, że wkrótce zapomniała o przeżytym strachu. Gerhard odwiedzał często narzeczoną, a wtedy spędzali ze sobą słodkie, rozkoszne godziny. Pani von Massenburg miała mnóstwo roboty, ponieważ musiała przygotować wyprawę dla trzech narzeczonych. Radca Schröter uprosił ją, by zajęła się również wyprawą jego wnuczki.

Później Regina powróciła do domu dziadka, starając się osłodzić swoją miłością jego smutną starość. Po upływie dwóch miesięcy biedna Ludwika umarła w zakładzie. Radca, usłyszawszy tę wiadomość, złożył ręce, mówiąc:

– Dzięki ci Boże, że przestała cierpieć!

Kirchner wyjechał z Weissenberga, podobno wyemigrował z Europy. Nie zobaczył już nigdy Reginy.

W rok po śmierci Ludwiki odbyło się potrójne wesele wszystkich trojga dzieci generała von Massenburg. Uroczystość ta stanowiła sensację dla całego miasta.

Pośród grona znakomitych gości siedzieli na honorowych miejscach Gustaw Birkner i jego żona, w nowej, czarnej, jedwabnej sukni. Ze wzruszenia i radosnej dumy nie mogli przełknąć ani kęsa,

Gerhard i Regina odbyli krótką podróż poślubną, po czym powrócili do Weissenberga. Po wykończeniu budowy kościoła przenieśli się jednak do stolicy.

Birknerowie pozostali u radcy aż do jego śmierci. Dożył on jednak jeszcze wielkiej radości. Dwoje prawnucząt bawiło się jego długą siwą brodą. Po śmierci staruszka Birknerowie zarządzali domem i ogrodem. Co roku zjeżdżała się do Weissenberga cała rodzina. Ogród stanowił ulubione miejsce zabawy wszystkich wnuków generała von Massenburg.

Fryda von Bülow została matką dwóch dzikich chłopców, z którymi na wyścigi dokazywała i płatała figle. Cała rodzina twierdziła jednogłośnie, że Bülowowie to bardzo hałaśliwe towarzystwo.

O wiele grzeczniejszą od synków Frydy była mała, jasnowłosa córeczka Małgosi.

Największą urodą odznaczały się jednak dzieci Reginy – Maks i Klarcia. Tę parę kochał też najbardziej generał von Massenburg.

Birknerowa opowiadała każdemu z dumą:

– Na całym świecie nie ma takich dzieci, jak nasze. To istne aniołki!

Zdarzało się jednak, iż Gerhard jakimś dobitnym słowem lub klapsem dowodził, że jego dzieci – to także tylko ludzie. Wtedy Bońcia czuła się dotkniętą i nie chciała z nim mówić. Regina musiała długo przeproszać, zanim zdołała znowu przejednać staruszkę.

KONIEC

Korekta: Katarzyna Michalska